NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1803.

GRUDZIEN.

Nowy Pamiętnik Warszawski, będzie wychodził w roku następuiącym 1804. JJPP. Prenumeratorowie raczą zawczasu zapisać zwyczayną rorzną, albo połroczną prenumeratę. Całego zbioru Pamiętnika od pierwszego do ostatniego Numeru można dostać u JX. Bielskiego Prefekta Drukarni Piiarskiey, iako też na poczcie i w mieyscu składów.

HISTORYA.

Podróż Pana Samuela Turner *wyprawionego z Bengalu w poselstwie do* Tibetu *i* Boutan, *którey opis przez niego samego sporządzony, zawiera ciekawe szczegóły o obyczaiach, Religii, płodach i handlu państwa Tibetańskiego, Boutan i innych sąsiedzkich kraiów, z wiadomością o rozmaitych tamże wypadkach, aż do roku 1793go. Wypis ostatni.*

Gdy regent Tibetański oddalił się z *Teschou-Loumbou* dla przeprowadzenia dziecięcia Lamy do *Terpaling*, korzystałem z danego mi od niego pozwolenia, ażebym widział wewnątrz

niektóre gmachy przepyszne otaczaiące pałac, w którym mieszkałem. Bogate i świetne ozdoby ich zewnętrzne wzbudziły we mnie tém bardziey ciekawość oglądania wewnętrznych.

Odgłos śpiewania i rozmaitych inftrumentów muzycznych, który się we dnie i w nocy o uszy moie obiiał, przeświadczył mię, iż ieft niedaleko odemnie mieysce modlitew i pobożnych obrządków Tibetańfkich. Chciałbym się był tam doftać; ale ieżeli nadzwyczayna ciekawość względem oboiętnych nawet rzeczy wzbudza zaraz w Tibetańczykach podeyrzenie o cudzoziemcu, tém niebezpiecznieysza ieft ieszcze w materyi religii. Musiałem więc przeftać na wypytaniu się, i to nie okazuiąc wielkiey ciekawości: dowiedziałem się, że mieysce dokąd zgromadzaią się *Gylongowie* czyli kapłani Tibetańscy na modlitwy codzienne, bardzo blifkie było pokoiów moich. Modlą się zaś o wschodzie słońca, w południe i wieczorem. Klasztor w *Teschou-Lounbou* mieści ich 2,500. i większa część znayduie się fkrupulatnie na wszyftkich ćwiczeniach religiynych. Co trzy dni poświęcaią poranek na głoszenie pochwał naywyższey Iftności, ale tak się pod tenczas każdy sili i krzyczy, iżbyś rozumiał, że słyszysz wrzafk zbuntowanego i rozżartego pospólftwa, gdy iednak wrzafk ten u Gylongów ieft dowodem pobożney gorliwości, i mniemaią, że im ktory z nich silniey śpiewa, tém goręcey Boga swoiego czci i uwielbia.

Oprócz tych publicznych ćwiczeń religii, odprawuią ieszcze modlitwy w mieszkaniu niż-

szych Lamów przy odgłosie instrumentów muzycznych. Widziałem także prawie codziennie poważne processye tych kapłanów w około klasztoru. Zgoła, przekonałem się, iż żyię pomiędzy ludźmi poświęconemi religii, i których iedynem zatrudnieniem były pobożne ćwiczenia. Te zaś iednaią im uszanowanie i wdzięczność u współziomków, zaiętych światowemi zatrudnieniami, a dla tego, nie mogących modlić się tyle, iak oni. Jedni więc pracuią, a drudzy się modlą, i dzielą się zgodnie wszyscy owocem pracy swoiey. Mniemaią Tibetanie, iż nie potrzeba im utrzymywać woyſka dla obrony kraiu i praw oyczyſtych, gdyż całą ufność w pośrednictwie Lamy pokładaią. Maią go za świętego i nieſkazitelnego zaſtępcę naywyższey iſtności; sądzą, iż niewidzialny puklerz iego, może ich zasłonić od wszelkiego zamachu nieprzyiaciół; a dobroczynny wpływ nauki iego, uczy ich bydź miłosiernemi, ludzkiemi i życzliwemi ku wszystkim.

Wzaiemna miłość, uszanowanie i zgoda, które między Tibetanami widziałem, przeświadczyły mię, iż ten naród ieſt prawdziwie szczęśliwym.

Jzba w którey pisywałem i inne przyległe, wyſtawione były przez oſtatniego *Teschou-Lamę*, dokąd on, chcąc bydź na osobności, uczęszczał. Zwłoki tego arcykapłana spoczywały w gmachu po prawey ręce pokoiów naszych, a po lewey złożone były zwłoki innego Lamy, którego duch przed ſtu laty w inném zamknął się ciele. Powiadano mi, iż przeszły Lama znaczne ſkarby

wyłożył na przyozdobienie grobu iego, a co się tycze tego, który sobie ftawiał, tylko co go ukończył przed wyiazdem do *Pekinu*, i złożono w nim potém wszyftkie ofiary, które pod czas podróży odebrał.

Gdym się o tych szczegółach dowiedział, użyłem za powód, do widzenia grobu iègo, przyiaźni, którą miał *Teschou-Lama* ku Anglikom; dlatego za pierwszém widzeniem się z regentem prosiłem go, aby mi w dzieć go pozwolił; do czego on z naywiększą łatwością przychylił się, a nawet żądanie moie bardzo czule przyiął. Poszedłem więc z urzędnikiem czyniącym u mnie służbę, i wszedłem, nie wychodząc na ulicę, na obszerny dziedziniec wybrukowany, gdzie są po trzech iego ftronach filary, służące za przytułek pielgrzymom odwiedzaiącym to święte mieysce. Na filarach wymalowane są olbrzymie figury, ftosowne do mitologii Tibetańfkiey. Kolumny powleczone są farbą szkarłatną i suto złocone, iako też rozmaite rzeźby nad przysionkiem, pod którym zaftałem kapłana czytaiącego na wielkiey xiędze, i który zdawał się nas nie widzieć. Był on ieden z tych kapłanów, którzy się modlą koleyno w tém mieyscu, i ogień święty przed grobem bezprzeftannie utrzymuią. Gdyśmy tam weszli, otworzyły się podwóyne drzwi wielkie na złoconych zawiasach; ruch ich i opadnienie na mur przyległy, tak było ciężkie, iż się cały gmach zatrząsł. Poznałem w ten czas, iż gmach, który wziąłem zrazu za grób, otaczał tylko prześliczną piramidę, pod którą

spoczywały zwłoki Lamy, w laney ze złota trunnie. Ta zrobiona była w *Pekinie*, z woli cesarza Chińskiego, i w nieyto odesłał on ciało Lamy do *Teschou-Loumbou*, dokąd teraz zbiegaią się zewsząd dusze pobożne, i poczytuią się za bardzo szczęśliwe, gdy mogą się dotknąć trunny, lub całunu, który ią pokrywa.

W zwyczaiu iest u Tibetanów, iż ciało tylko Lamów panuiących chowaią, innych zaś osób ciała palą na stosie, lub wystawuią na polu na pastwę dzikich zwierząt lub ptaków drapieżnych. Posąg ostatniego *Teschou Lamy* iest ze szczerego złota, i stoi na wierzchołku piramidy; wyobraża zaś Lamę siedzącego na wezgłowiach; pokrywa go płaszcz żółtoatłasowy, ma czapkę na głowie podobną do mitry. Wiszą także paciorki, których Lama używał, można powiedzieć, bardzo kosztowne, gdyż nawleczone to perłami, to smaragdami, rubinami, szafirami, koralami, bursztynami, kryształowemi ziarkami i z kamienia *lazuli* zwanego. Wszystkie te paciorki porządnie są zawieszone i w kształcie festonów. Boki piramidy powleczone są blachami ze srebra lanemi, a na piętrach iey leżą rozłożone rzeczy rzadkie i drogie z ofiar przez niego uzbierane. Między innemi widziałem tabakiery wielkiego szacunku, i różne kleynoty osobliwsze, dane mu od cesarza Chińskiego. Po prawey stronie piramidy znayduie się drugi posąg Lamy naturalney wielkości, a który, iak mię móy tłumacz *Porunghir* zapewniał, doskonałem iest wyobrażeniem tego arcykapłana. Naprzeciw piramidy

ſtoi ołtarz do ſkładania ofiar codziennych z kwiatów, owoców, zboża i oliwy. Na tymże ołtarzu palą się uſtawicznie lampy i świece przyiemny zapach wydaiące. Wokoło zaś wiszą sztuki różnych ale bardzo pięknych materyy iedwabnych. Posadzka zasłona ieſt ſtosami xiąg świętych tyczących się religii Lamow, a których coraz więcey przybywa, z przyczyny coraz świeżych obiaśnień, pisanych przez prawowiernych nauczycielów religii.

Co się tycze architektury Tibetańſkiey, ta ieſt mieszaniną rozmaitych gatunków. Zewnątrz widać kolumny i fasyaty w guście Azyatyckim czyli raczey Indoſtańſkim, wewnątrz ozdoby w guście Tatarſkim lub Chińſkim. Grob *Teschou-Lamy* wyſtawiony ieſt z nieobrobionego kamienia na dobrym wapnie. Lecz naypięknieyszą ieſt częścią całego gmachu kopuła bogato złocona, nad środkiem piramidy i zwłokami Lamy zmarłego. Utrzymuie się na kolumnach, a wkoło iey wiszą dzwoneczki głośny dzwięk za powionieniem wiatru wydaiące.

W czasie bytności moiey w *Teschou-Loumbou*, miewałem niekiedy audyencyą u regenta, a na tey rozmawiałem z nim i obecnym zawsze pierwszym miniſtrem iego czyli Sadykiem o ſtatyſtyce. Dziwiłem się, iż lubo nie znali wcale kart ieograficznych, wiadome im było iednak dokładnie położenie rozmaitych kraiów. O Chinach wiedzieli z doświadczenia, gdyż tam ieździli; lecz ſkąd mogli wiedzieć nietylko o sąsiedzkich i dalszych kraiach Azyatyckich, ale nawet

o Rossyi i Anglii? Uwiadomili mię, iż o dalszych wywiadywali się od przybywaiących nie kiedy cudzoziemców, o bliższych od własnych wędrowników mieli wiadomość, którzy poświęciwszy się całkowicie pobożności, odwiedzali dla zasługi wszystkie mieysca święte po różnych kraiach Azyi będące, a powróciwszy opowiadali dokładnie, gdzie byli i co widzieli.

Gdyśmy o Jeografii rozmawiali, zapytał mię regent, czyli to prawda, co mu ieden pielgrzym przed kilku laty z wędrowki przybyły powiadał, iż iest taki kray, (w którym on miał bydż) gdzie półroku iest dzień, a półroku noc. Zapytanie to dowiodło, iż uczone wiadomości iego bardzo są ograniczone. Co się tycze tego pielgrzyma, zwał się *Pranpouri*, i z pobożnocy gorliwości takie sobie pokuty i umartwienia zadawał, iż muszę niektóre osobliwości życia iego przytoczyć.

Przysposobiony od iednego pobożnego Indyanina, i w zasadach religii iego wychowany, w młodości ieszcze zaczął sobie zadawać nadzwyczayne umartwienia. A naprzód umyślił nie siedzieć, ani kłaść się, nawet dla spoczynku w nocy, przez lat dwanaście, i tułał się przez cały ten czas po świecie. Spytałem go, co czynił gdy mu się spać zachciało? W potrzebie snu odpowiedział, przywięzywałem się powrozem do drzewa lub słupa, ażebym nie upadł; lecz z czasem tak się wzwyczaiłem do spania stoiący, iż obyłem się bez przywięzywania. Po wyyściu dwunastu lat tego umartwienia, przedsięwziął

przez tyleż czasu trzymać złożone ręce nad głową, i obiegał znowu rozmaite kraie Azyatyckie. Zwiedził naprzód półwysep Indyyski, daley królestwo Guzaraty; stamtąd udał się do *Bassory*, i dostał się do *Stambułu*. Obiegłszy Turcyą, poszedł do *Ispahanu* i dosyć długo bawił w różnych prowincyach Perskich, gdzie nauczył się nie źle ięzyka Perskiego. Gdy się do Rossyi przebierał, zatrzymany był nad morzem Kaspiyskiem od kozaków, którzy go przecięż po nieiakim czasie wypuścili, i przyszedł do miasta *Moskwy*. Stamtąd doszedł do północnych granic Rossyyskich, obiegł Syberyą i część Tartaryi Chińskiey był w *Pekinie*, potem w *Teschou-Loumbou*. Z Tibetu poszedł do królestwa *Neapoul*, które obiegł, i dostał się do Bengalu, a nareście do *Kalkutty*. Widziałem go pierwszy raz w tem mieście 1783. roku. Jeździł konno, miał suknią atłasową haftowaną, którą mu dał w darze *Teschou-Lama*. Dosyć był czerstwy i mocny, i zaledwie miał lat czterdzieści. Towarzyszyli mu dway inni pielgrzymi, i pomagali wsiadać na konia i zsiadać. W innych nawet okolicznościach potrzebował ich pomocy, gdyż trzymał zawsze nad głową ręce złożone. Zdawało się, że już bieg krwi zatamował się w rękach iego, które wyschły zupełnie i stały się martwe; ale on zapewniał, iż odzyska władzę rąk, a to przez tarcie ich przy ogniu i smarowaniu ich maścią, znaiomą tylko osobom, taką sobie pokutę zadaiącym. Dwie mu ieszcze pokuty do odbycia pozostawały. Pierwsza na tem

się zasadza, iż nabożniś każe się do góry nogami u drzewa przywiązać, a pod głowami rozpalaią wielki ogień, i rzucaią go przez trzy godziny i trzy kwadranse po nad ogniem tak, ażeby włosy przechodziły przez płomień. Ostatnią pokutą iest zagrzebanie żywcem i stoiący nabożnisia, w umyślnie na to wykopanym dole. Zarzucaią go zaś ziemią zupełnie, i zostaie znowu w dole trzy godziny i trzy kwadranse: po upłynionym tym czasie odkopuią ziemię, i ieżeli nabożniś żyie, idzie iuż naówczas w pierwszy poczet nayczystszych ludzi.

Gdyśmy w czasie rozmowy o różnych kraiach przystąpili do Rossyi, tak Regent, iak i Sadyk uczynili niektóre uwagi nad rządem tego mocarstwa. Doszła i do nich sława *Katarzyny* II. znali rozległość iey kraiów i wiedzieli o handlu który kraie Rossyyskie z Chinami prowadzą. Powiedzieli mi, iż życzył sobie dwór Rossyyski weyść z Tibetem w związki handlowe, ale wstręt ich od wszelkich nowych związków przyiaźni, tudzież baczna zazdrość Chińczyków, stawały zawsze na przeszkodzie uskutecznieniu tego proiektu. Dowiedziałem się także od nich, iż *Katarzyna II.* zesłała przed dwoma laty posłów z bogatemi podarunkami do *Taranaut-Lamy*, i żądała weyść z nim w związki. Ale że ten Lama uznawał *Teschou Lamę* za głowę hierarchii Lamów, odesłał mu podarunki wraz z listem Imperatorowey prosząc, aby go w tak ważnym przedmiocie radą swoią oświecił. Odpisał mu *Teschou-Lama* stosownie do żądania tey

monarchini, poczém pozwolono przybywać kupcom Rossyyskim do *Kharka* stolicy *Taranaut-Lamy*, gdzie dotychczas ieszcze znaczny handel prowadzą, zakupuiąc zwłaszcza przepyszne futra, które potém Chińczykom zbywaią.

W kilka dni po téy rozmowie przybyła do *Teschou-Loumbou* gromada Kałmuków z hołdem do Lamy, co go przez kilka dni wciąż mocno zatrudniło. Przyprowadzili zaś w darze około 300. koni, bardzo wiele pięknych futer i worów z masłem.

W następney rozmowie, którąśmy mieli w sali napełnioney większemi i mnieyszemi bożyszczami, oświadczył mi regent, iż dla interesów stanu musi się na czas krótki z stolicy swoiey oddalić, ale wprzód chce mnie w mieszkaniu moiém odwiedzić. Nimeśmy wyszli od niego podarował nam, mnie i P. *Saunders*, piękny ubiór kraiowy, to iest, suknią atłasową przepyszném futrem podszytą, i parę botów ze skóry *maroquin* zwaney; oboie bardzo nam były przydatne, gdyż iuż takie zimna nastały, że woda w izbach naszych w lód się zamieniała. Przysposobiłem się na przyięcie regenta, wystawuiąc machiny i narzędzia nieznane w tym kraiu, ile że nie wątpiłem, że ciekawość iego była iednym z powodów tych odwiedzin. „Jakoż zdziwiła go i przyiaciół iego wielość i nowość robot mechanicznych, tudzież narzędzi matematycznych i optycznych, a między temi teleskop. Tak zaś długo bawił, iż iuż noc zaszła, gdy się oddalił.

Nazaiutrz, to ieſt, dnia 14go Paździerzika odiechał regent w zamierzoną podróż, zaleciwszy Sadykowi, aby miał o nas wszelkie ſtaranie. Odiazd ten podał mi sposobność nasycenia ciekawości moiey w zwiedzeniu okolic *Teschou-Loumbou*, i dowiedzenia się o wielu rzeczach kraiowi temu właściwych. A naprzód: *Teschou-Loumbou*, zwane inaczey *Lubrong*, ieſt mieyscem zwyczaynego mieszkania *Teschou-Lamy*, i ſtolicą części Tibetu władzy iego podległey. Jeſtto zaś wielki klasztor z 400. domów, od kapłanów zamieszkałych, złożony; prócz tego ieſt mnoſtwo kościołów, gmachów grobowych i pałac naywyższego kapłana, w którym wszyscy duchowni i cywilni urzędnicy iego mieszkaią. Klasztor ten ſtoi na bardzo wysokiey ſkale, od południa tylko doſtępney. Wszyſtkie gmachy wyſtawione są z kamienia, i naymniey dwa piętra maią. Dachy ich płaſkie pomalowane są ciemno brunatno, i tém się rożnią w całey tey krainie, wszyſtkie budowy duchowne. Drugie piętro celnieyszą część domu ſtanowi. Okna nie są zamknięte ani kratą, ani okiennicami, lecz zasłonione firankami z czarney mory.

Równina *Teschou-Loumbou*, rozległa ieſt z północy ku południowi na mil piętnaście, w około niey są góry prawie wszyſtkie urwiſte. Twierdza *Schigatzi-Jeung* zasłania wąwoz prowadzący od gór na wschodzie, do ſkały, na którey klasztor ſtoi.

Z pomiędzy zwierząt użytecznych w Tibecie, pierwsze maią mieysce barany, których

mięso iedynym ieſt prawie mięsnym pokarmem u Tibetanów, i dlatego wielkie ich trzody chowaią. Używaią ich także zamiaſt zwierząt iucznych, przewożąc na nich sol i zboże. Każdy baran może unieść od dwunaſtu do dwudzieſtu funtów cieżaru. One także po oſtrzyżeniu, zanoszą na sobie na targi własną swoię wełnę, która ieſt bardzo cienka i miękka. Skóry baranic znaczną część handlu Tibetańſkiego ſkładaią. Niekiedy zabiiaią owieczki przed samém okoceniem się, gdyż dlatego wełna ich ieſt cieńsza, i równa się prawie co do delikatności iedwabiowi, ale dla tey przyczyny, ſkory z takich owiec bardzo są drogie w tych ſtronach, i używaią ich pod kaftaniki.

Odmiany powietrza w Tibecie bardzo są ſtałe, ſtosownie do każdey pory roku. Od Marca do Maia trwaią upały, grzmoty i niekiedy tylko deszcz spadnie. Od Czerwca do Września czas wilgotny i dżdżyſty naſtaie. Od Października do Marca niebo pogodne, powietrze czyſte i nigdy prawie w tey porze, ani chmury, ani mgły nie uyrzysz; ale za to nadzwyczayne mrozy, tak dalece, iż się góry rozpadaią.

Kray ten zwany od nas *Tibetem*, nazywaią mieszkańcy iego, *Pioue* lub *Piouekoachim*, co znaczy *kray śnieżyſto połnocny.* Takie zaś nazwiſko nadali mu mędrcy Jndyyscy, którzy przynieśli Tibetanom z Jndyi religiią, iaką dziś wyznaią. Religiia ta mało co różni się od Jndyyſkiey co do iſtotnych prawideł. Czém ieſt bożyszcze *Bouddha* u Jndyan, *Gaudma* w Awa

i Pegu, *Fo* i *Fohi* u Chińczyków, tém *Mahamouni* u Tibetanow. Mieysca, będące świętemi u Jndyan, znayduią poszanowanie od wyznawców religii Tibetańskiey. Zachodzi tylko istotna różnica co do obrządków zewnętrznych.

Wolni są zupełnie Tibetanie od przesądów nieoddzielnych od religii Jndyyskiey, a w szczególności od przesądów tyczących się niesprawiedliwey różnicy urodzenia. Bramin Jndyyski poczytałby za hańbę dla siebie, gdyby mu wypadło ieść w obecności człowieka niższego, od siebie urodzenia. Coż dopiero, gdyby iadł z osobą inney religii? Gdy przeciwnie nayznacznieysi Tibetanie iedzą i piią, iak sam widziałem, bez naymnieyszego uprzedzenia ku cudzoziemcom i odmienney religii i urodzenia ludziom. Religiia Jndyan, przynaymniey w Bengalu i Jndostanie, nie ma głowy naywyższey, ani wielkich gmachów, w którychby kapłani ich żyli pospołu, ale owszem rozsypani są pomiędzy innemi ludźmi, bez żadnego znaku powierzchownego, wyiąwszy niekiedy mały sznurek, który na ciele noszą, a który przechodzi przez ramię i spada na biodra. Widziałem raz, iak ieden porządnie ubrany Jndyanin spostrzegłszy drugiego z tym świętym sznurkiem idącego, padł przed nim na twarz, bił czołem o ziemię i całował nawet pełne błota pantofle iego. Tacy iednak ludzie mieszczą się wszędzie po różnych towarzystwach.

Uważni i skromni Tibetanie wcale odmiennie działaią. Wszystko u nich iest systematycznie i w porządku. Na czele hierarchii kościelney,

znayduie się panuiący Lama, nieskazitelny, nieśmiertelny, wszędzie obecny i wszystko wiedzący. Onto iest zastępcą Boga samego u Tibetanów, on pośrednikiem między ludźmi a naywyższą Istnością. Zatopiony cały w religii i obowiązkami iey zaięty, zwraca swoię uwagę na ludzi wtenczas iedynie, kiedy mu ich pocieszyć, błogosławieństwem swoiém zachęcić i miłosierdzie okazać wypada. Jest przy tém Lama naczelnikiem rządu, i od niego wszystka władza i powaga wypływa. Rządcy klasztorów maią tytuł Lamów niższego rządu, i oni przewodniczą na ćwiczeniach religiynych, dozieraią innych zakonników, utrzymuią porządek i karność między niemi: mogą wchodzić o każdey godzinie do mieszkania tychże zakonników, maią staranie o ich potrzebach, przodkuią na publicznych processyach, trzymaiąc w jedney ręce pręcik, a w drugiey długi kiy, u którego wisi na trzech łańcuszkach małe naczynie z palącem się kadzidłem: mogą ukarać nieuważnych kapłanów, albo parząc ich przez dotknięcie tém naczyniem, albo uderzaiąc pręcikiem. Urząd ich iest roczny. Są także u Tibetanów i zakonnice, które razem pod surowemi przepisami żyią.

Naród Tibetański na dwie tylko dzieli się klassy. Jedna trudni się sprawami doczesnemi, a druga niebieskiemi. Nigdy świeccy nie mieszaią się do ćwiczeń religiynych, samo duchowieństwo zupełnie ma staranie o sprawach duchownych; tamci zaś zbogacaią kray przez pracę i zaludniaią.

Rozmaicie oddawany bywa hołd umarłym w tym kraiu. Ciała panuiących Lamów składaią w trumnie, a te w grobie naumyślnie zbudowanym, gdzie ie z uszanowaniem odwiedzaią. Zwłoki *Lamów* niższego rzędu palą, a popioły zamykaią w małych kruszcowych posągach, i w sali bożyszców stawiaią. Wszystkich zaś innych osób ciała, albo na wyniosłe góry zanoszą, gdzie porąbawszy ie w sztuki, zostawuią na pastwę krukom, sępom i innym drapieżnym ptakom, albo też, co rzadko, w rzekę wrzucaią: nigdy zaś w ziemi nie grzebią. Widziałem niedaleko klasztoru *Teschou-Loumbou* mieysce, gdzie zazwyczay Tibetanie trupów składaią. Obwiedzione iest wysokim murem dlatego zapewne, ażeby żyiącym okropnego widoku oszczędzić, i ażeby smród nie rozchodził się po ziemi, ale szedł w górę. Wierzch tey kośnicy zupełnie iest otwarty, ażeby drapieżne ptastwo przystęp miało; u dołu iest mały otwór dla psów i innych zwierząt ścierwem żyiących. Od skały, przy którey iest taż kośnica, idzie pokład drewniany, po którym niosą ciało umarłego i wrzucaią do niey. Na tym zaś cała posługa umarłym kończy się, ażeby trup tak był złożony, iżby go ptaki, lub zwierzęta prędko pożreć mogły.

Dnia 29go Października bywa corocznie uroczysty obchód ku czci zmarłych. Wieczorem dnia tego oświecaią dachy wszystkich kościołów i domów klasztoru *TeschouLoumbou*, tudzież domów leżących tu i owdzie na równinie. Gdy czas iest niepogodny i wiatr lub deszcz gasi palące się lampy, maią to Tibetanie za bardzo

złą wróżbę. Byłem i ia świadkiem tego żałobnego obchodu, ale noc była spokoyna i bardzo ciemna, co tem większą wspaniałość i powagę obchodowi nadało. Ciemność nocy, głębokie milczenie, przerywane niekiedy niskim tonem śpiewania, odgłosem trąb, cymbałów i innych narzędzi muzycznych; dźwięk dzwonów, pienia żałobne, gdy instrumenta milczały; zgoła wszystko wzbudzało melancholiczne uwagi i obrządek religiyny poważnieyszym czyniło. Oprócz tych uroczystych oznaków pamięci dla zmarłych, stara się każdy uczcić ten dzień przez dobroczynne uczynki, rozdaiąc ubóstwu pokarm i iałmużnę, podług możności.

Wierzą Tibetanie w dni szczęśliwe i niepomyślne, dlatego w każdey prawie nawet małey wagi okoliczności, udaią się po radę do astrologów. Wyroki ich koiarzą małżeństwa i nowonarodzonym imiona nadaią. Początek ich roku z dwunastu także miesięcy złożonego, na dzień pierwszy stycznia naszego przypada, ale rok u nich uważa się podług xiężyca.

Zapewniaią, iż drukowanie pism znane iest od wielu wieków w Tibecie, ale używanie go ograniczyła zabobonność; nic bowiem prócz świętych xiąg, tudzież dzieł tyczących się religii i edukacyi publiczney, nie wolno drukować. Nie używaią zaś liter ruchomych, ale rzecz maiąca się drukować, wyrznięta iest na deskach drewnianych, z stosownemi do niey ozdobami, i dopiero wyciskana bywa na papierze wązkim i cienkim, z żylastych korzonków rosliny iedney zrobionym. Po wydrukowaniu dzieła nie zszywaią

kart,

kart, ale układaią iednę na drugich, i między dwie deszczułki za oprawę służące, składaią.

Dnia 19go Listopada 1783. powrócił regent po iednomiesięczney niebytności w *Teschou-Loumbou*, i przyzwał mię zaraz nazaiutrz do siebie. Z rozmowy z nim poznałem, iż pora roku coraz zimnieysza i nadchodzące śniegi sprawiły w nim obawę o móy powrót do Bengalu; dlatego za powtórnem widzeniem się powiedział mi wyraźnie, ażebym nie odwlekał wyiazdu i dzień pożegnania go oznaczył. Rozmawiałem z nim ieszcze kilka razy, ale o rzeczach tyczących się poselstwa moiego. Dzień 30sty Listopada był dniem pożegnania się z regentem na publiczney audyencyi, i wtenczas oddał mi list własną ręką pisany do P. *Hastingsa* wielkorządcy w Bengalu. Prosił mię, abym nie zapominał o tayney iego przyiaźni ku Anglikom, wyraził żal, iż nowy W. Lama dla młodocianego wieku, nie mógł ze mną mówić, zakończył temi słowy: „Lubo się rozstać musimy, bądź iednak spokoynym, gdyż przyiaźń nasza nigdy nie ustanie, ale i owszem z łaski Opatrzności powiększy się i doprowadzi nas do szczęśliwego końca.„

Odwiedziłem potém Sadika czyli pierwszego ministra, który mi także dał list do wielkorządcy. Nareście dnia 2go Grudnia ruszyłem na powròt do Bengalu. Dnia następuiącego przybyliśmy w samo południe pod klasztor *Torpaling*, gdzie iak wiadomo z powyższego opisu, osadzono Dziecię Lamę z rodzicami iego; przed tego oblicze przypuszczono nas dnia 4go Grudnia zrana, zastaliśmy go posadzonego na tronie. Po

lewey ręce stali rodzice, a po prawey przydany do posługi urzędnik. Czyniąc zaś zadosyć żądaniu oyca młodego Lamy, przyszliśmy w stroiu Angielskim. Przystąpiwszy do tronu, ofiarowałem według zwyczaiu szarfę białą, nad to sznurek pereł i koralów przysłany mu przezemnie od wielkorządcy, który własnemi rękami odebrał; resztę podarunków u podnóżka tronu złożyłem, a po odebraniu nawzaiem szarfy od rodziców iego, zasiedliśmy po prawey stronie. Naówczas odezwał się oyciec w te słowa: „*Teschou-Lama* zwykł spać ieszcze o tey godzinie; lecz tego poranku obudził się wcześnie, i nie można go było namowić, ażeby dłużey w łożku zostawał, gdyż wiedział, że posłowie Angielscy przybyli.„

Uważałem, iż młody Lama przez czas bytności naszey u niego, patrzał na nas ustawicznie. Gdyśmy podaną nam herbatę wypili, okazał niesmak, iż filiżanki nasze iuż próżne były; a nie mogąc mówić, zmarszczył czoło, przechylił w tył głowę, i do póty był niespokoyny, póki nam znowu po drugiey filiżance nie przyniesiono. Wziął potem czarkę złotą z suchemi konfiturami, dobył z niey trochę cukru przetopionego, i przesłał go mnie i Panu *Sounders* przez urzędnika swoiego. Chociaż był dzieckiem, gdyż miał dopiero półtora roku, musiałem mówić do niego, bo mię ostrzeżono, że chociaż odpowiedzieć nie może, rozumie atoli co mówią do niego. Słuchał z uwagą patrząc na mnie bez ustanku, i dawał znak głową,

iako, co mówię, rozumie i pochwala; zgoła, zachował się spokoynie i iak nayprzyſtoyniey. Matka iego miała około 25. lat. Twarz iey brunatna, oczy czarne, włosy takież, ale zaledwie ich doyrzeć można było przed perłami, rubinami, szmaragdami i koralami. Zauszn ce były z pereł przeplatanych złotem i rubinami. Szyia okręcona kilka razy sznurkiem z rubinów, z ziarnek kamienia *lazuli*, bursztynu i korałów spadaiących aż do pasa. Przepaſka zapięta była klamrą złotą, w posrodku którey był wielki rubin; nakoniec miała na sobie szal granatowy z białemi gwiazdkami, a na nogach bóciki ze ſkóry *maroquin*. *Gyap*, oyciec Lamy, ubrał się w suknią żółtobławatną złotem haftowaną. Niedługo mowiliśmy z sobą, i powiedział, że ma zlecenie od regenta, ażeby mi rad był przez cztery dni, lecz spodziewa się, że dla niego znowu przez piąty zabawię, i zaprosił mię do siebie na dzień naſtępuiący. Gdym przybył, zaſtałem go z żoną w przyległym klasztorowi mieszkaniu; a po odbytych zwykłych obrządkach przy odwiedzinach, oddaliła się *Gyung* żona iego, poczém zaczął mi opowiadać nieszczęście swoie, dla którego uſtąpić z *Laſsy* mieysca urodzenia swoiego, i schronić się pod opiekę przeszłego *Teschou Lamy* był przymuszony. Opowiadał, iak biegłym był w woyſkowości tym kraiom właściwey, iak dobrze z łuku ſtrzelał; że nie masz żadney sztuki mechaniczney w Tartaryi, którąby dla niego obcą była, i że przykłada się także do wydoſkonalenia się w sztuce budowniczey.

Po rozmowie poszliśmy do innego pokoiu na obiad, gdzie zastaliśmy *Gyungę*. Ta nie iadła mięsa, ale tylko trochę owoców, gdyż iak powiedziała, nie może go ieść, ani pić trunków mocnieyszych, przez cały czas karmienia piersią swoią młodego Lamy, i na to się mocno użalała.

Gdyśmy obiad dosyć pożno skończyli, przyniesiono instrumenta muzyczne; *Gyap* wziął flecik, a żona iego coś podobnego do gitary, i grali oboie kilka sztuk nader przyiemnie; nareście odezwała się z głosem swoim prześlicznym i wyznać muszę, że pieśń, którą przygrywaiąc śpiewała, niemniey mi sie spodobała, iak nay-piękinieysza arya Włoska; trzeba zaś wiedzieć, że maią i Tibetanie pisaną muzykę.

Dnia 6go Grudnia z rana przypuszczony znowu byłem przed oblicze młodego Lamy, i podarowałem mu niektóre osobliwości Europeyskie, a między innemi maleńki zegarek; ruch igiełki pokazuiącey minuty, ściągnął uwagę iego, nie okazał atoli podziwienia dziecinnego. W tymże czasie przybyli do niego z hołdem Kałmucy, ale ich nie wpuszczono do pokoiu dziecięcia: musieli zatém przestać na widzeniu go oknem, a i z tego mocno byli uradowani, po czém złożyli dary w sztabach złotych i srebrnych. Ze zaś nazaiutrz trzeba mi iuż było puścić się w dalszą drogę, przeto tegoż dnia po południu przybyłem ieszcze do Lamy z pożegnaniem. Oddano mi imieniem iego list do wielkorządcy Bengalu, a rodzice dali dla niego dwie sztuki bławatu,

mnie zaś kaftanik piękną ſkórką baranią podszyty.

Ruszyliśmy z *Terpaling* dnia 7go Grudnia równo ze świtem, i po południu przeiechaliśmy równinę otaczaiącą klasztor zakonnic Tibetańſkich, które podobnież, iak mnichy tameczne schodzą się na modlitwy rano, w południe i wieczorem, a potém rozchodzą się do celek swoich.

Gdy się zaſtanowiemy nad zwyczaiem trwaiącym w tym kraiu co do związków małżeńſkich, dziwić się przeſtaniemy, iż bardzo znaczna liczba mężczyzn życie osobne obiera, i wyrzeka się uciech światowych. Zwyczay ten wcale ieſt inny, niż gdzieżkolwiek bądź na świecie.

W Europie, ieden mężczyzna iednę ma żonę; w wiekszey części Azyi może ich mieć kilka i kilkanaście; w Tibecie zaś iedna kobieta tylu ma mężów, ile ten za którego poszła, ma braci, chociażby ich było naywięcey. Wybór iednak na żonę do nayſtarszego należy. Mimo tego, że Tibetanka wielu ma mężow, tak iednak zazdrosna ieſt względem praw swoich małżeńſkich, iak naywiększy despota Indyiſki względem piękności, które trzyma w seraiu.

Naczelnicy rządowi, urzędnicy ſtanu i wszyscy wynieść się na godności pragnący, nie wchodzą w związki małżeńſkie, a przynaymniy nie chcą mieć potomſtwa. W ogólności zaś tak nienawidzą Tibetanie tych związków, i za taki ie ciężar poczytuią, że aby był lżeyszym i znośnieyszym, dzielą go między siebie mężczyzni iedneyże familii. Jeden znakomity Tibetanin

w *Teschou-Loumbou* pokazał mi pięciu braci, którzy żyli razem, a bardzo zgodnie z jednąż żoną. Zwyczay atoli mienia wielu mężów, nie szkodzi bynaymniey obyczaiom narodowym. Ludzkość i grzeczność utrzymuią się stale pomiędzy Tibetanami i nie znam narodu, któryby ich w tey mierze przewyższał. Znakomitsi nie są dumnemi, inni są uniżeni bez podłości. Wszyscy zaś są uprzeymi dla kobiet, ale bardzo umiarkowani w namiętnościach swoich względem nich. Nie okazuią im grubiiaństwa, lecz też nie pochlebiaią. Więcey one znaczą po towarzystwach, niż ich południowe sąsiadki, i nie tylko zupełney używaią wolności, ale nawet są paniami w domu i towarzyszkami mężów swoich. Nie może wprawdzie żona mieć zawsze przy sobie wszystkich mężów, gdyż to dla robot rolniczych, to dla interesów handlowych i innych zatrudnień, musi się zawsze któryś z nich oddalić; lecz co ieden zarobi, pomnaża to wspolny maiątek, a choćby mu się nienaylepiey powiodło, pewnym iest za powrotem dobrego od drugich przyięcia.

Trudno zaś dociec przyczyny takowego zwyczaiu. Bydź może, iż kiedy Tibet zaludniać się zaczął, liczba kobiet, zle nie wiem dlaczego, nie była stosowna do liczby mężczyzn, a zatem nie podobna było, ażeby każdy mężczyzna mógł mieć własną żonę; zgodzono się więc na przyięcie zwyczaiu dozwalaiącego kobiecie kilku mężów. Może i ta przyczyna była, iż się lękano, ażeby zbytnia ludność nie stała się

ciężarem dlatego po większey części nieurodzaynego kraiu.

Obrządki małżeńſkie u Tibetanów nie są nudzące i trudne. Miłość nie wielkiego potrzebuie zachodu. Gdy ſtarszy z synów, do którego zawsze wybór żony należy, pokocha się w paniencę, mówi o tém naprzód z iey rodzicami, a gdy ci przyſtaną, i propozycye iego przyymą, oznacza się dzień, w którym mu córkę przyprowadzić maią. Schodzą się do niego mężczyzni i kobiety oboiey familii, tudzież przyiaciele. Sprowadzaią muzykantów, tańcuią i weselą się przez trzy dni, po których ważne już ieſt małżeńſtwo.

Xięża Tibetańscy, iako unikaiący obcowania z kobietami, nie mieszaią się wcale do obrządków małżeńſkich, lecz wzaiemne ſtron zezwolenie koiarzy, i utwierdza ten związek, który nigdy prawie nie bywa zrywany; a gdyby tego konieczność wypadła, oboyga małżonków zezwolenia potrzeba. Nim panienka poydzie za mąż, wolno iey z kim chce używać roſkoszy, a to bynaymniey sławie iey nie szkodzi, ani przyszły małżonek lub małżonkowie, za złe iey tego nie maią. Ale przyſtąpmy już do dalszego opisu podróży P. *Turner*, który mówi:

Gdyśmy nad iezioro *Ramtchieu* przybyli, zaſtaliśmy ie zupełnie lodami pokryte; tam widzieliśmy ſtada tych szacownych zwierząt, których sierć służy do robienia pięknych i drogich szalów. Sąto kozy to białe, to czarne, to białawe i płowe; co do wielkości, nie są nawet tak wielkie, iak naymnieysze barany Angielſkie:

maią rogi profte. Sierć, z których robią szale, ieft bardzo delikatna i krótka, a tę dopiero pokrywa sierć dłuższa i twardsza, przez co pierwszey delikatność nadaie. Przewiezione te kozy do innego ciepłego kraiu, tracą piękną sierć swoię i wkrótce zdychaią.

Jadąc od tego ieziora przebywaliśmy pasmo wysokich gór, odgraniczaiących południową część Tibetu od Boutanu, i doftaliśmy się nareście do *Panukki* zimowego mieszkania] króla Boutańfkiego, gdzie iuż nie takie zimna panuią. Mieszkał tam iuż rzeczony monarcha, i przyiął nas z wielką grzecznością; a załatwiwszy z nim interesa tyczące się poselftwa moiego, pożegnałem go dnia 30go Grudnia, i we dwa dni w *Rungpore* ftanąłem. Tam odebrałem rozkaz od wielkorządcy, abym pośpieszał do niego do *Patna* w prowincyi *Bahar*. Dopełniłem go natychmiaft, a ftawiwszy się przed nim, zdałem mu sprawę na piśmie z poselftwa moiego, którego fkutek zjednał mi pochwałę tego naczelnika rządu Angielfkiego w Bengalu.„

Raport ten ieft obszerny. Opisuie w nim wszyftkie okoliczności tyczące się przyięcia swego w Butanie i Tibecie; wylicza płody tych kraiów, a zwłaszcza Tibetu, które, przez utrzymywanie z nim związków handlowych, niezmierneby zyfki Anglii przyniosły, w szczególności zaś złoto i srebro tak w sztabach, iak w piafku, ołów, miedź, piżmo, sierć kozia, sol bałwaniafta, i t. d. Kończy doniesieniem, iż lubo umowa względem handlu nie ftanęła na piśmie, może bydź atoli wielko-

rządca pewnym, iż iey regent Tibetu dotrzyma. Nie ftanęła zaś na piśmie z obawy *Dalai - Lamy*, czyli rządcy w *Lasſie* z ramienia cesarza Chińskiego, zazdrosnego handlowi z obcemi, a zwłaszcza z Anglikami. Chciał iechać P. *Turner* w tey mierze do *Lasſy*, ale mu regent odradził, przyrzekaiąc wymiarkować myśl *Dalai - Lamy*, i uwiadomić wielkorządcę, co odpowie. Ani zaś wątpić, dodaie P. *Turner*, iż wszedłszy w związki z Tibetem, można ie będzie mieć z *Pekinem*, a zatém z całemi Chinami.

O odkryciach morſkich.

Pan *Jakób Stanier Clarke*, wydał pierwszy tom hiſtoryi o odkryciach morſkich, poczynaiąc od naydawnieyszych czasów, aż do końca 18go wieku. Z tego niektóre wypisy obeymuiące ważne i ciekawe wypadki, ponieważ do okazania wzroſtu rozumu ludzkiego należące, przytoczemy.

„Umyśliłem, mówi autor, przebiedz odkrycia morſkie czasów teraźnieyszych, które były owocem ducha awanturniczego, naśladnika wieków ciemnoty, i że tak powiem, odrętwienia rozumu ludzkiego. Sięgnęliśmy w tey mierze nayodleglejszych czasów. Słabe, niepewne i przerywane usiłowania żeglarzów, ograniczone

były morzami dawnego świata; wysoki nawet gieniiusz *Alexandra* W. nie zdołał przebydź tych granic. Rozlane po całey ziemi dzikie narody, upokorzyły dumę oświeconych narodów, i wstrzymały pęd rozumu ludzkiego. Niszczące te hordy, które Skandynawiia i Chersonez na całą Europę wyrzuciły, wniosły z sobą mieszaninę ięzyków i zmieniły iey ludność.

Nastała potém ciemna noc przez kilka wieków trwaiąca, i zdaie się, że nieskończona mądrość przeznaczyła ten przeciąg czasu na przygotowanie tego wielkiego rozkrzewu i rozpostarcia władz ludzkich, które następne wieki oglądały. Zaufany żeglarz w igle magnesowey, ośmielił się odwrócić oko od brzegów znaiomych, a Astronomiia nauczyła go, iak ma sądzić o ruchu teyże igły, i ułatwiła mu sposób oznaczenia pozycyi mieysc ważnieyszych, a przy tém nadania ambicyi i nadziei iego pewnieyszego kierunku.

Sztuka budowania okrętów, znaczny postęp w wieku czternastym uczyniła, a ta dodała odwagi żeglarzom do odbywania dalszey podróży; niektórzy z nich rzucili wówczas fundamenta potęgi morskiey oyczyzny swoiey.

Wolter naznacza panowanie Karola VII. za epokę, w którey wolność zawięzywać się zaczęła w Europie; natenczas to żegluga zawarła związek z handlem, i z nim znacznego wzrostu nabierać zaczęła. Rzućmy okiem na stan morski Europy w początku wieku 15go, i przebieżmy szybko okoliczności, które szczególnieyszy wpływ miały do ducha handlowego narodów.

Gdy Arabowie oderwali Egipt od państwa wschodniego, i port Alexandryyſki dla Europeyczyków zamknęli, *Stambuł* ſtał się przez położenie swoie ſkładem handlu między Azyą i Europą. Faktorowie doſtawuiący Grekom towarów Indyyſkich, kupowali ie od kupców, których karawany przechodziły przez *Candahar* do Persyi. Towary te dochodziły ieszcze do morza Kaspiyſkiego drogą wyżey na północ idącą, i doſtawały się potém do *Stambułu* na żądanie Europeyczyków. Za panowania Karola W. weszli Wenecyanie i mieszkańcy *Amalfi* w związki handlowe z portami morza czarnego, w czém ich kupcy Marsylscy naśladować nie omieszkali.

Z naſtaniem krucyat w Europie, tém bardziey się zawiązały związki między różnemi tey części świata władcami, a cesarzami Greckiemi; te zaś dały poznać źródła handlu Indyyſkiego, i chęć korzyſtania z nich wznieciły.

Konſtantynopol wyſtawuie pamiętny przykład upadku miaſta nayhandlownieyszego na całym świecie. Że zaniedbał potęgi swoiey morſkiey, że dopuścił Wenecyanom, Genueńczykom i Florenczykom przeprowadzać do różnych portów morza środziemnego towary, które w nim zakupowali, przeto też tak podupadł, iż już więcey dźwignąć się nie mógł.

Skoiarzyła się Rzeczpospolita Wenecka z naczelnikami czwartey krucyaty w roku 1204tym, i opanowała Konſtantynopol, gdzie posadziła na tronie cesarzów Greckich, *Boduina* hrabiego Flandryi. W pięćdziesiąt sześć lat później nie zwa-

żaiąc Rplita Genueńska na pioruny Watykanu, włożyła koronę cesarską na głowę *Michała Paleologa.* Nieprzezorność i słabość rządu Konstantynopolitańskiego, przyprawiły nareście w roku 1453. o zupełny upadek tę stolicę handlu Indyyskiego, gdy *Mahomet II.* na czele 300,000. woyska, wziął to miasto i założył w niém stolicę państwa Tureckiego. Wypadek ten przywrócił *Alexandryi* handel Indyyski, który naówczas sama *Wenecya* prowadziła.

W wieku piętnastym wzrosł znacznie handel i żegluga. Kupcy z *Bruges* (we Francyi) nadali imiona ośmiu celnieyszym wiatrom, zaczęto przekonywać się, ile igła magnesowa iest użyteczna. Wenecya, Francya i Genua coraz większey przez handel nabywały wziętości. Oyczyzna *Kolumba* wyprawiła ieszcze na początku 1064go roku flotyllę okrętów kupieckich do portu *Joppe*, iak o tém pisze *Jngulfus.*

Przez cały wiek dwunasty panowanie morskie wzdłuż brzegów Rzeczypospolitey Genueńskiey było w jey ręku, tak dalece, iż bez wyraźnego rządu iey pozwolenia, nie można było przy nich handlu prowadzić. Jedna tylko *Piza* i *Wenecya* zaprzeczały iey samowładztwa morza środziemnego, i były uczestnikami handlu, który sobie przywłaszczała.

W roku 1174. *Raymon* hrabia Tolozański, margrabia Prowancki i xiążę Narboneński, ustąpił Genui miast Marsylii i Monaco, oraz wszystkich portów między Turbia a Narboną, i musiał zabronić własnym swoim poddanym handlu

morſkiego, ieśliby na to pozwolenia konsulów Genueńſkich i rady tey Rplitey nie mieli; inaczey utracali za karę wszyſtkie zyſki i trzecią część towarów. Wzięli Genueńczykowie w 1231 roku miaſto i port *Ceuta* na brzegach Barbaryi na przeciw Gibraltaru, co im zupełną przewagę na morzu środziemnem zjednało. Rozciągało się panowanie Genui od Marsylii do Toſkanii; posiadała Sardyniią i Korsykę, miała ważne osady nad morzem czarnem i Azofſkiem z łaſki cesarzów Greckich. W roku 1291. pokusili się znowu Genueńczykowie czynić nowe odkrycia morſkie, i iak *Borgus* i *de Mailly* twierdzą, wysłali dwie fregaty pod sprawą *Teodozyusza Doria* i *Ugolin Vivaldo*, ażeby wypłynąwszy z morza środziemnego, krążyli ku zachodowi dla odkrycia nowego świata. Nie dowiedziano się nigdy, co się z temi fregatami ſtało.

Osiadłszy Genueńczykowie w dawnym Chersonesie Taurychim, wzięli się do nadania blaſku *Teodozyi*, dawney ſtolicy handlu morza czarnego. Założyli już byli *Azof* i *Jambold*, gdy posłali do *Teodozyi* osadę, która ią zbudowała pod imieniem *Caffa*, i od teyto osady większa część dzisieyszych mieszkańców *Caffa* wiedzie początek. Przewiezione towary Indyyſkie przez puszcze Azyatyckie i morze Kaspiyſkie, szły do *Sinopu*, *Trebizondu* i innych miaſt morza czarnego, a ſtamtąd doſtawały się do *Caffa*, która przez dwa wieki wciąż w ręku Genueńczyków była, i dziś ieszcze widzieć można wspaniałe szczątki dawney iey wielkości.

Około 1390 roku potęga morska Genueńczyków, która przez cały wiek trzynasty i połowę czternastego trzymała w mocy swoiey handel Europeyski; zhołdowała *Smirnę*, pokonała *Pizę*, wytępiła rozboyników na morzu śródziemném i rozproszyła floty, Wenecką, Aragońską, i cesarza Greckiego *Cantacuzena*; zaczęła nachylać się ku upadkowi przez wewnętrzne w tey Rzeczypospolitey niesnaski, przez kłótnie ślachty z gminem, a oraz przez dawney ślachty z nową zawiści. Przywłaszczyły sobie niektóre familie samowładztwo nad oderwanemi kraiami, iako to familia *Grimaldów* stała się panią *Monaco*, a familia *Jntorianów*, *Porto Venere*. Słabiała stopniami Rzeczpospolita Genueńska przez zamieszki domowe i rozrywanie iey kraiów, a słabość ta do tego ią przywiodła, iż oddać się musiała pod opiekę *Karola VI.* Króla Francuzkiego. Odzyskiwała poźniey dawną świetność swoię; lecz byłto rażący blask maiącey zgasnąć pochodni. Zbił flotę Genueńską *Filip Viscomti* xiążę Medyolański, i wkrótce samę Rzeczpospolitą zhołdował. W roku 1424. wyprawił on flotę Genueńską z 18. galer złożoną przeciw flocie króla Aragońskiego i miasta *Florencyi*, lecz i wtenczas pobita była, a ta porażka nowy cios handlowi Genueńskiemu zadała; upadek zaś państwa wschodniego zadał mu ranę śmiertelną.

Przeszła potęga morska od Genui do Wenecyi, którey ogrom zadziwił Europę, a wzbudził zazdrość Rzeczypospolitych sąsiedzkich, i innych mocarstw, iż *Alexander III.* Papież przez

wdzięczność za daną mu przez Wenecyanów pomoc przeciw *Fryderykowi Barbaroſsie* cesarzowi Niemieckiemu, oddał ich Doży *Sebaſtynowi Zami*, pierścień złoty zaślubiaiąc w osobie iego Rzeczpospolitą Wenecką, z morzem, a przez to czyniąc ią morza panią. Obrządek ten odbył się pierwszy raz 1173go roku.

W połowie czternaſtego wieku, wielkiego znaczenia nabrał handel Wenecki, zasadzaiący się na sprowadzeniu z *Alexandryi* i rozwożeniu po całey Europie korzeni Wschodnich. Naypierwsi Wenecyanie użyli dział przy oblężeniu *Tenedos*, któremu Genueńczykowie dowodzili; lecz *Machiawel* twierdzi w hiſtoryi Rzeczypospolitey Florenckiey, iż te działa są wynalazkiem Niemców.

Szkodliwe dla wielkiey części Europy krucyaty, powiększyły handel i morſką potęgę Wenetów. Onito z pomiędzy innych doſtawili flotę na przewiezienie krzyżowników i opatrzenie woyſka lądowego. O tey flocie wspomina *Taſso* przy końcu pierwszey pieśni *Jerozolimy wyzwoloney*.

Lubo krucyaty wiele złego zrządziły, w tém iednak ſtały się użytecznemi, że obaliły przesądy względem cudzoziemców, które nawet prawa upoważniały, i że zachęciły żeglugę i handel. Rozmaite miaſta prowadzące od dawna handel z Indyą, podbite zoſtały, i kupcy Europeyscy nabyli wolnego wchodu do *Tyru* i *Antyochii*. Zanieśli tam także i pielgrzymi nasi odwiedzaiący Paleſtynę ducha handlarſkiego, i iak Fakirowie Indyyscy ukrywali charakter kupiecki pod kapturem;

a powróciwszy przynieśli szacowne wiadomości względem bogactw i kraiów na wschodzie.

Wiedli Wenecyanie przez długi czas handel korzenny z *Alexandryą*, i ten był podporą potęgi ich morskiéy. Zostawił nam *Hackluyt* ciekawy opis portu Alexandryyskiego, który tu przytaczamy.

„*Alexandrya*, mówi on, iest portem wolnym. Gdy się iaki okręt na wystrzał z twierdzy pokaże, wysyła do niego *Ermyn* z zapytaniem o ładunku iego, po czém przydaie mu straż, którąby obecną była przy wyładowaniu towarów. Od *Ermyna* idziesz do *Bye* innego znowu urzędnika, któremu opowiadasz nowiny, iakie mieć możesz, a potém udaiesz się do domu konsula i tam nocuiesz. Maią Wenecyanie w tém mieście radę swoię, wszystkich zaś innych narodów kapitanowie stawić się muszą u konsula Francuzkiego, który ci daie, gdy chcesz, osobną izbę do spania. Płaci się 10. od sta za wprowadzane i wywożone towary; a ieżelibyś oszukał komorę celną, tyle dwoie zapłacisz. Trzy dni iest drogi z *Alexandryi* do *Kairu*, i możesz mieć przydanego sobie Janczara. Wodą płynąc za ośm dni staiesz. Nie wolno wyprowadzać ryżu; lecz gdy co podaruiesz dwom powyższym urzędnikom, dozwolą ci go wywieść w małey ilości. Naylepsi są Maurowie do targów, i ci są używani, bo nigdy nie oszukuią, Konsul bierże dwa od sta z wartości towarów, ale iuż za to masz darmo stół i pomieszkanie. Karawany z *Mekki* do *Kairu* przychodzą, a stamtąd idą towary do *Alexandryi*. Kupcy korzenni w tem

mieście

mieście mieszkaią, dlatego też wszyſtkie korzenie do niego się sprowadzaią."

Rzeczpospolita Florencka wielką sławę na morzu pozyſkała w ciągu wieku piętnaſtego, a korzyſtaiąc z wzaiemney zawiści dwóch podówczas narodów, powiększyła posiadłości swoie, i nietylko co do handlu, ale i potęgi morſkiey wzroſtu nabrała. Pod W. *Kosmą* założyła warsztat morſki w *Liwornie*, porcie kupionym od Genueńczyków. Wyſtawiono tam dwie galery i sześć małych okrętów do ſtraży. Dwunaſtu młodzieńców z pierwszych familiy Florenckich wsiadło na naypierwszy uzbroiony okręt, który ta Rzeczpospolita do *Alexandryi* wyprawiła, a gdzie zaczęła dzielić zyſki handlowe z Genueńczykami i Wenecyanami. Wyprawiła także okazałe poselſtwo do Sułtana Tureckiego, i otrzymała od niego pozwolenie wyſtawienia kościoła Chrześciiańſkiego w *Alexandryi*. Prowadziła familia Medyceuszów sama na siebie bardzo zyſkowny handel towarami Jndyyſkiemi; a podarunki, które częſto od Sułtana odbierała, i nawzaiem posyłała, dowodzą, iż trwały między obiema ſtronami związki przyiaźni. Ale ieżeli *Florencya* wiele znaczyła we względzie handlowym i politycznym, nie mnieyszego też znaczenia nabyła pod względem odkrycia na morzach.

Nie mieli wprawdzie żeglarze Rzeczypospolitych Włoſkich żadney pokusy, aby się puszczali na Ocean. Sprowadzone towary Jndyyſkie do lądu Europeyſkiego rozchodziły się wszędzie lądem. Znane było morze śródziemne: wszyſtkie leżące

nad niem mieysca oznaczone, i wiadome iuż były oddawna; nic więc to morze nie wystawiało, coby bydź mogło powabem dla śmiałych żeglarzów. Lecz sądzić należy, iż prace Medyceuszów przyłożyły się skutecznie do wzrostu odkrycia na morzu, przez rzucone od nich światło historyczne po całey Europie. Wielkie były związki między Stambułem a Florencyą. Założona przez W. *Kosmę* biblioteka Sgo Marka, zamykała w sobie mnostwo rękopism Greckich i wschodnich. Poema *Waleryusza Flakka*, przetłumaczone w roku 1415. przez *Pogge*, przyłożyło się zapewne do obudzenia ambicyi królów Portugalskich względem odkryciów.

Po upadku państwa *Karola W.* składaiące dziś Hollandyą kraie, częstey rewolucyi doznawały. Zarządzaiący prowincyami panowie i wielcy urzędnicy dworscy przywłaszczyli ie sobie dziedzictwem. Jedne prowincye podlegały xiążętom, inne hrabiom lub biskupom, *Frizya* tylko rządzona była od króla. Obszerny kray znany pod nazwiskiem *Niderlandu*, dostał się 1433. roku pod panowanie domu Burgundskiego. W miastach iego nadmorskich, tak wielki był handel, iż, ieżeli damy wiarę bezimiennemu pisarzowi *Kronik Flandryyskich*, sto pięćdziesiąt okrętów kupieckich za iedną razą do portu *Bruges* zawinęło.

Zawarte przymierze pomiędzy miastami *Hamburgiem* i *Lubeką*, dla otworzenia handlu na morzu Baltyckiem, ośmieliło inne miasta, aby poszły za ich przykładem, i utworzył się z cza-

sem ten sławny związek 80. miaſt nazwanych *Anzeatyckiemi*, począwszy od końca Baltyckiego morza, aż do *Kolonii* nad Renem. Nayznacznieyszy był ſkład handlowy w *Bruges*, dokąd Lombardowie posyłali płody Indyyſkie, a tak to miaſto ſtało się ſkładem towarów prowadzonych morzami Srodziemném i Baltyckiém.

Nderland wsławił się również przez przemysł rękodzielny. Fabryki w łniane doszły w nim do nzywyższego ſtopnia doſkonałośc, i z tegoto powodu *Filip Dobry* xiążę Burgundzki, uſtanowił order *Złotego Runa*, w dzień zaślubienia sobie *Jzabelli*, córki *Jana I* króla Portugalſkiego. Potęga zaś morſka tego kraju na tym ſtopniu 1469. roku ſtanęła, iż się tey cała Europa lękała. „Nikt nie śmiał, pisze *Filip de Commines*, pokazać się podówczas w bliſkości brzegów Niderlandu. Wiódł woynę xiążę Burgundzki z poddanemi króla Francuzkiego, i wszędzie im był ſtraszny; gdyż potęga iego morſka przewyższała potęgę Francyi i hrabiego *Warwika* razem. Zabrał także w *Sluys* wiele okrętów Hiszpańſkich, Portugalſkich i Genueńſkich.„

Nim do odkryciów Portugalſkich, które są ważną epoką w hiſtoryi żeglugi czasów poźnieyszych, przyſtąpię, wypada wprzód zaſtanowić się nieco nad ſtanem znacznieyszych państw morſkich w Europie na początku wieku piętnaſtego; a to, żeby czytelnik poznał dokładniey ciąg odkrywań morſkich, począwszy od pierwszych usiłowań w tey mierze Portugalczyków, aż do dni naszych.

Nie zastanawiano się, rozumiem, nad odkryciami Normandów, i nad śmiałością tych żeglarzów, którzy ruszywszy od lodowatych brzegów Norwegii, uderzyli odważnie na Saracenów rozpościeraiących się na południowych brzegach Europy, a potém przymusili Francuzów do odstąpienia naczelnikowi ich *Rollo*, piękney prowincyi Normandyi. Onito naypierwsi z Europeyczyków rozpoznali południowe brzegi Afryki, i wyprzedzili w tey mierze całym wiekiem Portugalczyków, a nawet założyli w Afryce osady, utrzymuiące się aż do roku 1410.

Jest przerwa 600. lat w historyi Norwegskiey: co się działo w tym kraiu między drugim a osmym wiekiem, wcale nie wiadomo. Kronika Duńska wzmiankuie, iż w roku 770tym odkryto *Grenlandyą*. W roku 994tym byli ieszcze bałwochwalcami ci północni żeglarze. Ochrzcił się król ich *Olaus* w Anglii, a w roku 1006. zamordowali go poganie właśni iego poddani, i miany iest za patrona Norwegii.

W iedynastym wieku miała Daniia znaczną marynarkę, i iey to przypisać należy pomyślną napaść *Kanuta* W. na Anglią. Mieszkańcy kraiów znanych teraz pod imieniem Szwecyi, Danii i Norwegii, byli od niepamiętnych czasów strasznemi, iako rozboynicy morscy. Okrutni ci uczniowie *Wodena* zwani Skandynawami lub Saxonami, rzucili postrach na brzegi nayżyznieyszych kraiów w Europie, a podanie kraiowe niesie, że na 761. lat przed Chrystusem, ieden z krolów dzikich tych kraiów nazwiskiem *Frotho*,

podbił koleyno Anglią, Holsztyn, Pomeraniią i Rossyą Europeyſką.

Winna podobno Portugalia pierwszeńſtwo w wyprawach dalekich południowemu położeniu swoiemu. W początkach piętnaſtego wieku bardziey przysposobioną była Daniia od Portugalii do czynienia odkrywań morſkich. Królowa *Małgorzata*, przezwana *Semiramidą* północną, upokorzyła także związek Anzeatycki i założeniom swoim, tudzież uſtawom morſkim ten ślachetny i sprawiedliwy charakter nadała, iakiego do iey czasów nie miały (*).

Hollendry rozszerzyli swóy handel po portach Rossyyſkich, Inflantſkich i Pruſkich, za panowania *Eryka* X. naſtępcy *Małgorzaty*. Miaſta Anzeatyckie uzbroiły w *Wismarze* 1428. roku 260.| okrętów przeznaczonych na przypuszczenie szturmu do *Kopenhagi*, które nic nie dokazawszy powróciły. W tymże czasie zawitali Anglicy za Hollendrami na morze Baltyckie, i zaczęli bydź uczeſtnikami handlu na tém morzu z wiel-

---

(*) *W wyroku wydanym 1396. roku nakazuie, ażeby to tylko cło wybierane było, które ieſt prawem oznaczone; iż wszelka pomoc dana będzie zagranicznym okrętom w przypadku rozbicia się lub nieszczęścia iakiego, a to bez wymagania inney, prócz prawem przepisaney nagrody; nakoniec, że co ludzkość doradza, i co się zgadza z zdrową polityką, ma bydź okazanem względem cudzoziemców.*

kim uszczerbkiem miast Anzeatyckich, które prócz tego utraciły za panowania w Danii *Krzysztofa III.* wyłączne prawo handlowania na brzegach Norwegii.

Późno bardzo pokazał się gieniiusz Francuzki na drodze odkrywań morskich, czego różne są przyczyny, celnieysza zaś podobno ta, iż powolność i cierpliwość potrzebne żeglarzowi, zwolna bardzo skoiarzyć się mogły z żywym i impetycznym charakterem tego narodu. Będący na okrętach ludzie byli nieustraszeni, naczelnicy ich zdatni i odważni; lecz te talenta i przymioty, raczey woiownikowi niż żeglarzowi przystoią.

Zaprowadził *Dagobert* do Francyi ducha handlarskiego w siodmym wieku. Ożywił go dzielniey *Karol W.* w wieku następuiącym przez naprawę portów Genueńskiego i Florenckich, a zwłaszcza przez nadane korzyści *Hamburgowi.* Ale zgasł w następnych wiekach ten duch handlu morskiego, i dopiero *Ludwik S.* chciał go ożywić, ustanawiaiąc order, pod nazwiskiem orderu okrętowego; lecz to ustanowienie mało skutkowało, i zdaie się, że za życia iego ustało.

Układy tyczące się interesów handlowych między Francyą i Anglią, przy wstąpieniu na tron Henryka V. w roku 1413. nie doszły do zamierzonego celu; i owszem posłużyły do przyprawienia obu narodów o klęski woienne. Był to wiek wypraw woyskowych i zdobyczy; lecz nie dostawało *Alexandra* lub *Nearka*, ażeby ich użył na nadanie wzrostu handlowi. Zdarzył się

iednak we Francyi pośrod piętnaſtego wieku przykład okazuiący, co może gieniiusz iednego człowieka. *Jakób Coeur* generalny intendent ſkarbowy i za *Karola VII.* był razem tak bogatym kupcem, iakiego może nigdy nie było. Ten, gdy Karol odzyſkać Normandyą przedsięwziął, zaciągnął własnym kosztem woyſko i kilka milionów monarsze swoiemu na tę wyprawę pożyczył. Będąc zaś miniſtrem ſkarbowym, prowadził na własnych okrętach handel Lewancki, tudzież z Egiptem i Barbaryą. Sprowadzał do Europy futra, materye iedwabne i lite; faktorowie i komissanci iego w liczbie 400. przedawali bardzo drogo na zyſk iego, po wszyſtkich miaſtach Francuzkich i dworach Europeyſkich te zagraniczne materye, a zyſk iego roczny przewyższał zyſki wszyſtkich razem wziętych kupców w króleſtwie.

Odzyſkanie Normandyi i zdobycie xięſtwa Akwitanii i miaſta *Bordeaux* znacznie potęgę morſką Francyi pomnożyło. Z kraiów od Anglików we Francyi posiadanych, iedno tylko miaſto *Calais* i *Guines* przy nich pozoſtało, i do tego przyszło, iż oni nawzaiem lękać się zaczęli tych klęſk, któremi tak długo ziemię Francuzką trapili: iakoż spalił im nieprzyiaciel miaſta *Sandwich* i *Fowey*.

Ludwik XI. zwrócił pilną baczność na interesa morſkie kraiu swoiego, i w roku 1462. uſtanowił targi w *Lugdunie*, które wiele pomogły handlowi narodowemu.

Duch wypraw morſkich zaczął się pokazywać w Anglii pod *Alfredem*; lecz te początkowe usiłowania były zasłabe, i wraz z życiem

tego monarchy ustały. Utrzymywało się atoli prawo nadaiące tytuł ślachcica tym kupcom, ktorzyby morze trzykroć przebyli: *Ossian* uwiadomia nas o imieniu xiążęcia, który pierwszy odważył się przebydź z flotą cieśninę przedzielaiącą Anglią od Irlandyi. Kładziemy tu wypis z niego: „Naypierwszy *Larthon* z rodu *Bolgow* odprawił podróż za pomocą wiatrów, i naypierwszy puścił czarne okręty na Ocean, jak wieloryb puszcza się w pośród pienistych bałwanów morskich. Widzę go pływaiącego w dębowych okrętach, które sobie zbudował. O *Larthonie*! stałeś się igraszką wiatrów! ale dusza twoia iest mocna. Bura on zamknięty w czarney swoiey skorupie z drzewa dębowego po odnodze *Cluba* pełney skał niebezpiecznych. Scinał na *Lumon* te dęby, któremi przerzyna bałwany. Poważył się mieć do czynienia z wiatrami, i zanurzyć się w wyziewach posępnego morza.„

Rybołowstwo przysłużyło się wielce żegludze. W roku 1164, zaczęli Hollendrzy łowić śledzie; a na początku trzynastego wieku połów śledzi stał się zrzódłem bogactw dla miasta *Jarmouth*, i do innych gatunków handlu drogę utorował. *Rymer* wspomina, iż w roku 1308. korsarz ieden Francuzki zabrał okręt należący do miasta *Jarmouth*, z ładunkiem płocien, materyy wełnianych, złotych i srebrnych, tudzież lin okrętowych z *Rouen* płynący. Miasto *Hull* założone 1296. roku od Edwarda I. prowadziło wkrótce znaczny handel na morzu Baltyckiem, i zawiiały do portu iego wszystkie okręty bawiące

się połowem śledzi na témże morzu. Czytamy w historyi, iż Henryk VI. przepisał w 1440tym roku, ażeby pensye sędziów, pisarzów i woźnych publicznych, wypłacane im były z celnych dochodów wybieranych w *Londynie*, *Bristol* i *Hull*. Wiele temu ostatniemu portowi zaszkodził handel miast Anzeatyckich, i dla przywrócenia mu dawnego pomyślnego bytu, obdarzył go *Rychard* III. pewnemi przywileiami. Przy końcu wieku piętnastego miasto *Bristol* stało się wielkiey wagi portem. Nadał mu Edward III. przywileie, a Edward IV. ieszcze obszernieysze, *przez wzgląd*, iak karta przywileiowa wyraża, *wielkich przysług*, które okręty tego portu uczyniły.

Londyn, wśród pierwszego wieku po Chrystusie, za panowania Klaudyusza Cesarza założony, był miastem handlowém, iak wyraża *Tacyt*, który w niém czas nieiaki mieszkał. *Londinum copia negotiatorum et commeatu maxime celeberrimum.* Tey także okoliczności przypisać należy prędki wzrost ludności iego. Handel węgli kamiennych rozpoczął się z *Newcastle* 1379 roku, i stał się obfitem źrodłem pomyślności handlowey, wydaiąc mnostwo maytków. *Robert* syn *Wilhelma podbiciela* założył miasto *Newcastle* 1078 roku. *Jan* nadał mieszkańcom iego kartę kompanii; potwierdził ią Henryk III. i nowemi przywileiami zbogacił. Bardziey ieszcze Edward III. do wydobywania węgli i handlu niemi zachęcił, który za Henryka V. stał się przedmiotem prawa. Gdy ten rodzay opału zagęścił się w Anglii od Karola I. dostawianie go morzem, zaięło bardzo wiele okrętów, a tym sposobem

do doskonalenia i wzrostu marynarki posłużyło. Opierały się potężnie miasta Anzeatyckie ambicyi morskiey Anglików za Ryszarda II. i zdarzało się często, że korsarze miast Anzeatyckich uderzali na okręty z znacznieyszych portów Angielskich wypływaiące, łupili ie, a nawet czasem będących na nich ludzi wyrzynali. Zawarty późniey traktat pokoiu miedzy Anglią a temi miastami, o dwudziestu ośmiu takowych zdarzeniach wspomina. Zdaie się, iż ta przyczyna szczególniey opozniła ducha odkryciów u Anglików; gdyż utworzenie u nich siły morskiey póżnieysze iest od utworzenia iey w Hiszpanii i Portugalii. Ryszard zwany *Lwie serce*, wydał przepisy tyczące się marynarki Angielskiey; a gdy z ziemi Swiętey powrócił, ogłosił xięgę praw morskich pod tytułem *Praw Oleron* na mieysce ustaw Rodyyskich, i ta xięga iest iescze podziśdzień zasadą w rostrzyganiu spraw morskich.

Nayznakomitszym wypadkiem wieku czternastego, co do historyi marynarki Angielskiey, jest zwołanie parlamentu morskiego przez Edwarda III. Każdy port zesłał komissarzów do Londynu, dla zdania sprawy o stanie marynarki swoiey.

Hackluyt wyraża, iż flota Angielska w roku 1347. składała się z 700. okrętów rozmaitey wielkości, a na tey było 14,151. maytków. Traktat handlowy między Anglią i Portugalią, stanął 1308 roku, i przywrócił dawnieysze między niemi związki, które przerwane były, gdy Hiszpani wziąwszy Banderę Angielską, zrabowali okręty Portugalskie. Pierwszy akt tyczący się że-

glugi przeszedł za Ryszarda II. i pomogł znacznie marynarce kraiowey, ponieważ zniosł zwyczay używania obcych okrętów do handlu Angielſkiego. W tymże czasie okręty kupieckie naymowane od króla lub od pięciu portów królewſkich doſtawiane, służyły za okręty woienne (*). Kamienie były kulmi dział okrętowych. *Rymer* przytacza rozkaz *Henryka* V. zalecaiący zrobić 7000. kul rozmaitego kalibru w kopalni kamienney *Maistone* w hrabſtwie *Kent*.

Na początku piętnaſtego wieku wzrósł znacznie handel Angielſki; w roku bowiem 1413. poszło wiele okrętów do brzegów Marokańſkich z wełną i innemi towarami za 80.000. funtów szterlingów; a w roku 1481. dwa okręty Angielſkie przedsięwzięły podróż do brzegów Afryki, gdzie Portugalczykowie świeże odkrycia zrobili. Pod tęż samę prawie porę wydoſkonaliła się budowa okrętów Angielſkich, podług wzoru *Karaków* okrętów krągłych Weneckich i Genueńſkich. Zapewniono nagrody dla tych, którzy w sztuce budowania celowali. *Kennedy* biſkup z *St André* wsławił się wybudowaniem wielkiego okrętu, który

---

(*) Haſtings, Douvres, Hythe, Romney i Sandwich *były temi pięciu portami królewſkiemi. Przydano do nich w 1268.* Winchelsea i Rye, *lecz zawsze utrzymywało się nazwiſko* pięciu portów, *których kupcy mieli tytuł baronów, a czterey z nich nieśli baldakin królewſki pod czas koronacyi, i u stołu po prawey ręce króla siedzieli.*

Batem biskupim nazwano. *Jan Tavernier z Hull* wielkie względy u Henryka VI. pozyskał za wystawienie tak wielkiego okrętu, iak *Karak*, i nazwał król tenże okręt *Karakiem z łaski Bożey*, a w 1449. nadał mu przywiley wywożenia towarów do Włoch bez opłaty cła należnego. Za panowania dopiero Edwarda IV. nastały okręty należące do korony, lecz bardziey ich używano do handlu, niż do woyny.

Anderson namienia, iż niektórzy pisarze mówią o podróżach przedsięwziętych do Szkocyi przez Niderlandczyków dla kupna ryb solonych w 836. roku. Zaszły następnie coraz ściśleysze związki handlowe między temi dwoma kraiami, a w roku 1302. wzbudziły zazdrość w Edwardzie I. *Robert*, hrabia Flandryi proszony od tego króla, ażeby temu handlowi zapobiegł, odpowiedział ślachetnie: „Flandrya nasza iest kraiem wspolnym całemu światu; wolny do niego przystęp wszystkim cudzoziemcom. Nie możemy odebrać tego przywileiu handluiącym bez wystawienia na upadek kraiu naszego. Ze zaś Szkotowie przybywaią do nas, a nasi poddani do nich, wcale to nie oznacza, iakobyśmy przez to dodawali zachętu Szkotom, z któremi iedynie handel prowadziemy.„

Handel Szkotów wielki szwank poniosł na początku piętnastego wieku, gdy *Robert Umfreville* w dziesięć okrętów trzymaiąc przez długi czas port *Leith* w zamknięciu, zabrał 14. większych okrętów Szkockich. Cztery znacznieysze porty miała Szkocya, to iest, *Edimburg*, *Porth*,

Dundée i *Aberdeen*, tak co do handlu, iako też wielości okrętów, ale miała ieszcze i inne. Za panowania *Jakoba III.* zapadło prawo w Szkocyi dążące do zatrzymania wzroſtu handlu, i zrobienia maytków boiaźliwemi; prawo to wkładało corocznie ambargo na wszyſtkie okręty Szkockie, począwszy od 28go Października, aż do święta *Gromnic*, a to dla zachowania ich od niebezpieczeńſtwa, którém burzliwe pod tę całą porę morze zagrażało. Zwyczaiem było owych czasów pomiędzy lordami i biskupami, iż sami na siebie handel wiedli, a tym sposobem ſtan kupiecki ſtał się poważanym.

Lubo w rzędzie mocarſtw czyniących odkrycia morſkie, idzie Hiszpaniia zaraz po Portugalii, przyznać należy, iż ten zaszczyt winna przypadkowi; bo gdy *Kolumb* Genueńczyk napróżno usługi swoie Portugalii i innym mocarſtwom ofiarował, wtenczas dopiero udał się do Ferdynanda i Izabelli, którzy ofiarę iego przyięli. Uiarzmiona Hiszpaniia to od Wandalów, to od Szwabów, Gotów i Maurów, koleyno krusząc potém częściami iarzmo oſtatnich panów swoich, podzielona była na wiele udzielnych kraiów, które się nareście we dwa króleſtwa Kaſtyliyſkie i Arragońſkie połączyły. Po zamężciu Izabelli z Ferdynandem, przeszły one pod iedno berło. Króleſtwo Grenady, iedyna już posiadłość Maurów w Hiszpanii, odebrane im było w 1492. roku. Lecz nim ci Afrykanie ze ſtałego lądu Europeyſkiego zupełnie wyrugowani byli, ośm wieków na uſtawiczney prawie woynie upłynęło, i 3,700. bitew zaszło; takie zaś

okoliczności musiały naturalnie przeszkodzić wzrostowi odkrywań morskich w tym kraiu. Wiadomości astronomiczne *Alfonsa X.* nie posłużyły do powiększenia handlu Hiszpańskiego. Naypierwszy traktat handlowy między Anglią i Hiszpanią w roku 1308. nastąpił. Podczas woyny Francuzów z Anglikami 1340. roku dał Edward III. rozkaz okrętom swoim, ażeby zasłaniały i wspierały okręty Kastylijskie, Katalońskie i z wyspy Majorki do portów Flandryyskich żegluiące. Lecz tak nagle wzmogli się Hiszpani na morzu, iż tenże sam Edward III. zalecił biskupom swoim, aby błagali gniew Boski, gdyż Hiszpani nietylko wiele okrętów kupieckich zniszczyli, ale nawet taką flotę przy brzegach Flandryi zgromadzili, która zagrażała zniszczeniem marynarce Angielskiey. „Chełpią się, dodaie, Hiszpani, iż panować będą na morzach Angielskich, i że podbiią poddanych naszych!„ Odważył się przecięż Edward uderzyć na flotę Hiszpańską, i zniosł ią ze szczętem przy *Winchelsea* zabrawszy nieprzyiaciołom 26. co naywiększych okrętów, które posłużyły Anglikom za wzór do wydoskonalenia budowy własnych okrętów. Po dwudziestu latach pokoiu z straszniey-szą ieszcze flotą niż pierwey, pokazali się Hiszpani, którzy połączywszy swe siły z Francuzkiemi, pokonali eskadrę hrabiego *Pembrocke*, i iego samego poimali. Nabyli z czasem Katalończykowie wielkiego znaczenia na morzu, i okręty ich miały często przewagę nad Genueńskiemi.

Związki handlowe *Barcellony* stolicy ich rozszerzyły się znacznie, i prawa iey morskie

równe poszanowanie, iak *xięga praw Oleron* zyſkały; służyły bowiem trybunałom Włoſkim za ſkazowkę w wydawaniu wyroków względem spraw tyczących się handlu morſkiego, i dziś nawet są zasadą prawnictwa morſkiego. Do takiego zaś znaczenia doszła była *Barcellona*, iż urzędnicy iey na dworze Aragonſkim szli w równi z Grandami Hiszpańſkiemi, i mogli w obecności króla nakryć głowę.

Ale nim przyſtąpiemy do opisu odkrywań Portugalſkich, wypada uczynić nieiakie ogólne uwagi nad ſtanem wiadomości w Europie, i nad pewnemi politycznemi okolicznościami, które miały związek z poſtępem w żegludze. Przed odkryciami Portugalſkiemi powszechnie umniemano, iż Afryka rozciągała się bardzo daleko na zachodzie i południu, a ſtarożytni sądzili, iż pod ſtrefą gorącą nie mogli żyć ludzie. Wenecya i cała Europa winne są dokładnieysze wiadomości *Markowi Pawłowi*, które ten śmiały wędrownik zebrał w wieku trzynaſtym, doſtawszy się aż do granic Chińſkich; lecz wschodnia część Jndyi była ieszcze nie znana, i powszechnie sądzono, że ten kray był nayblizszy Hiszpanii, w ſtronie zachodniey. Naypierwszy xiążę *de Visco* dorozumiał się, iż ląd Afryki kończy się spiczaſto na południu, i okręty iego zapewniły się, iż brzeg tegoż lądu naymniey do równika dochodził. Nim zaś Portugalczykowie otworzyli drogę handlowi Jndyyſkiemu, sama iedna prawie Rzeczpospolita Wenecka miała go w ręku swoich. *Denina* dzieiopis rewolucyy Włoſkich twierdzi, iż pod ten czas Wenecya mocnieyszą była

na morzu, od wszyſtkich razem narodów wiodących handel na morzu środziemnem; miała bowiem w 1420 roku 3,000. okrętów kupieckich i 17,000. maytków, a procz tego 300. woiennych okrętów, 8. tysiącami ludzi obsadzonych, i 45. *karaków* z 11. tysiącami maytków. Warsztaty zaś i zbroiownie tey Rzeczypospolitey, zaymowały w tymże czasie 16,000. cieślów. I w tém ieszcze przewyższała Wenecya inne narody, że miała u siebie bank w roku 1157. uſtanowiony. Koszta na utrzymanie tak ogromney floty, musiały bydź niezmierne pod owczas, kiedy procent roczny od ſta 20 wynosił, lecz miała wielki zasiłek z monopolium handlu Jndyyſkiego, i lękały się iey wszyſtkie morſkie mocarſtwa. Trzeba więc było Portugalczykom rozmaite przeszkody pokonywać dla utorowania nowey drogi do kraiów Jndyyſkich. Wypadało im naprzód lękać się zamachu Wenecyanów przeciw własnym ich brzegom; powinni byli obawiać się ſkrytych robot agentów Weneckich w Jndyi, i trzeba im było walczyć z nieubłaganą nienawiścią Mauro-Arabów, którzy się do tych kraiów na wschodzie doſtali. Duch monopoliczny i chciwość kupców Weneckich utrzymywały całą Europę w ciemnocie. Pierwsi Portugalczykowie odważyli się zedrzeć tę zasłonę. Henryk xiążę *de Visco*, odkryciami założył miaſto *Sagres* w bliſkości przylądku *St Vincent*, i od tego to mieysca zaczynaią się ważnieysze odkrycia.

Przy uyściu rzeki *Douro* leżało na górze ſtarodawne miaſto *Cale*, mocne z położenia swoiego. Mieszkańcy iego poznawszy, iż toż poło-

żenie

żenie dogodne ieſt widokom handlowym, rozprzeſtrzenili ie aż do brzegów rzeki, a łatwy przyſtęp do iey uyścia zwabił wiele okrętów. Mieysce to nazwane zrazu *Port Cale*, wzięło poźniey nazwiſko *Portucalia*, i było ſtolicą biſkupią, mieszkańcy zaś tey dyecezyi zwali się *Portucalenses*.

Przybył na dwór Alfonsa VI. króla Kaſtylii i Leonu hrabia Henryk z hrabiami Burgundzkim i Tolozańſkim, i walczył przeciw Maurom z mężnemi Kaſtylczykami i Francuzami, którzy się pod chorągiew Alfonsa zaciągnęli. W nagrodę przysług swoich otrzymał rękę Teresy córki tegoż xiążęcia, tudzież samowładztwo prowincyi na południe rzeki *Minho* leżącey, a na Maurach zdobytey. Prócztego ofiarował mu wszyſtkie kraie,któreby na niewiernych zdobył. Nie zgadzaią się dzieiopisowie względem czasu przybycia tego znakomitego cudzoziemca do Hiszpanii, lecz zdaie się, iż to było przy końcu iedenaſtego wieku. Był zaś ten Henryk wnukiem Roberta pierwszego xiążęcia Burgundzkiego, a brata Henryka I. króla Francuzkiego. Rosprzeſtrzenił wkrótce ten nowy władca Portugalſki państwo swoie, wypędziwszy wspolnego nieprzyiaciela Chrześciian. Zdobył żyzną prowincyą przedzielaiącą *Minho* od *Duro*, w którey było sześć portów; kray *Tralosmontes*, obeymuiący xięſtwo Bragańckie, i część prowincyi *Beira*, gdzie xięſtwo *Vasco* leży, a od którego potém ten opiekun wypraw morſkich wziął nazwiſko.

Niektórzy hiſtorycy utrzymuią, iż gdy hrabia Henryk założył mieszkanie swoie w *Guima-*

raens, a u dawnych *Ara-ducta*, ruszył potém do ziemi Swiętey na czele krzyżowników Hiszpańskich. Tegoż zdania iest *Camoens*, Homer Portugalski, o czém mógł powziąć wiadomość z tych zródeł, z których my już czerpać nie możemy. Bawiąc Henryk w Palestynie, nabył zapewne wiadomości o Jeografii Jndyi, które z czasem wznieciły żądzą szukania nowych kraiów w następcach iego. Umarł nareście w miasteczku *Astorga* po kilkodniowey chorobie, i pochowano go w *Braga* z wielką okazałością, a w roku 1513. arcybiskup Bragancki, *Diego de Souza*, wystawił mu przepyszny grobowiec.

Syn iego Alfons Henryk osierocony w trzecim roku życia odziedziczył talenta i odwagę oycowską. Doszedłszy lat ośmnastu, ośmielił się nie zważać na pioruny Watykanu, (rzecz w owych czasach nie słychana), które odrodna matka na głowę iego sprowadziła, ażeby się przy naywyższey władzy pozostała. Odebrał od żołnierzy swoich na polu bitwy przy *Ourique* tytuł xiążęcia w 1139tym, a nawzaiem zaszczycił ślachectwem całe woysko zwycięzkie. Sześć lat strawił na rozszerzaniu i utwierdzeniu panowania swoiego, i nareście koronować się kazał w *Lamego* z wielką uroczystością. Nieco wprzod poiął za żonę *Matyldę* z domu Sabaudzkiego, córkę *Amedeusza* hrabiego *de Maurienne*.

Lizbona zostawała ieszcze natenczas w ręku Maurów, którey nabycie podżegało ambicyą Alfonsa. Starożytne podanie niesie, iż to miasto *Ulisses* założył. Za Augusta cesarza zwało się *Felicitas Julia*. Nigdy nie było zdobyte, chyba

zdradą. Maurowie umocnili ie nadzwyczaynie. Mur długi na sześć mil, i 77. wieżami opatrzony, bronił przyſtępu do portu. Dzieiopisowie twierdzą, iż zgromadziło się na to mieysce 200.000. Maurów; lecz nie zatrwożyły bynaymniey Alfonsa takie trudności. Ztémwszyſtkiém ſkutek wyprawy iego byłby nie pewny, gdyby flota do ziemi Swiętey przeznaczona nie nadeszła była do uyścia *Tagu*, gdyż ta dopiero rozſtrzygnęła zwycięſtwo na ſtronę młodego króla, które podało mu w ręce ieden z naypierwszych portów w Europie, a ten znowu ułatwił mu wchod do prowincyi *Eſtremadura*. Większa część maytków na tey flocie krzyżowey ſkładała się z Anglików: w nadgrodę więc tak pożyteczney pomocy, uczynił iednego xiędza Angielſkiego, nazwiſkiem *Gilberta*, biſkupem Lisbońſkim, a naczelnikom sprzymierzonego woyſka porozdawał rozległe kawały ziemi, oraz miaſta *Almada* i *Villafranca*. W tém Anglicy osiedli i nazwali ie *Cornualla*, na pamiątkę kraiu *Cornuailles*, ſkąd pochodzili. Po tém pamiętném wzięciu Lizbony, zaszło pierwsze przymierze między Anglią i Portugalią. Ułożył sobie *Alfons*, ażeby wszelkiemi sposobami zwabiał cudzoziemców do kraiów swoich, ci zaś przynosili z sobą wiadomości handlowe i ieograficzne, które z czasem posłużyły przemyślnym mieszkańcom Lisbony do przedsiębrania wypraw i odkrywań.

W roku 1173. żyd ieden mieszkaniec *Tudeli* w Nawarze, powrócił do Hiszpanii z podróży do Indyi, ſkąd obrócił drogę do Europy przez Etiopią, mianą od Europeyczyków za część wiel-

kich Jndyy. Zyd ten, nazwiſkiem *Rabbi Beniamin*, puścił się w tak daleką drogę, w chęci iedynie odwiedzenia współbraci swoich Hebrayczyków na wshodzie. A że podróż iego ſtanowi epokę w nowoczesnych odkryciach, przeto nieco się nad nią zaſtanowiemy.

Wyiechał *Beniamin* sam ieden z Sarragossy lądem do Marsylii. Stamtąd popłynął do Genui i iechał znowu lądem do Otranto, ſkąd puścił się morzem do Korfu. Wysiadł w Grecyi i wędrował lądem do Stambułu. Z tey zaś ſtolicy ruszywszy, był w Tyrze, Jerozolimie, Damaszku, Balbeck: oglądał rozwaliny Tadmory, zaſtanowił się w Bagdad, i udał się przez Bassorę do Jspahanu. Po nadzwyczaynych trudach przybył do Siaphaz, które podług niego zwało się dawniey Persidis, i dało nazwiſko całey Persyi. Zatrzymał się nieco w Samarkandzie, ſtamtąd doſtał się do Tibetu, który nazwał ſtolicą prowincyi tegoż imienia, obfituiącey w zwierzęta (kozy), które piżmo noszą. „O dwadzieścia ośm dni drogi, dodaie ten żyd, znayduią się góry *Nisbbor* ponad rzeką *Gozan*. Długość Tibetu równa się dwudzieſtodniowey drodze: kray ten ma bardzo wiele miaſt i zamków. Cały ieſt górzyſty, a mieszkańcy zupełnie wolni. Czeſte woyny prowadzą z pokoleniem *Shusa* w puſtyniach mieszkaiącem, a z Turkami *Copherach*, czcicielami wiatrów, sprzymierzoném.„

Opisawszy ten wędrownik żydowſki napaść górali *Nisbbor* na równiny *Chuzeſtanu*, tak daley podróż swoię prowadzi. „Powróciłem do *Chuzeſtanu*, przez który rzeka *Tygris* płynie,

aż do morza Jndyyſkiego, i oblewa wysepkę *Neckrokis* przy uyściu swoiém. Na tey wysepce ieden tylko ieſt kanał wody słodkiey, dlatego mieszkańcy wodą deszczową obywać się muszą. Sławna ona ieſt handlem między Jndyanami a mieszkańcami wysp na morzu Jndyyſkiém. Kupcy z Sennar, Arabii szczęśliwey i Persyi dowożą materyy iedwabnych, purpurowych, konop, lnu, bawełny, płocien Jndyyſkich, żyta, ięczmienia, prosa i ryżu, i robią między sobą zamiany; kupcy zaś Jndyyscy doſtawiaią wszelkich korzeni. Wyspiarze zaſtępuią faktorów i tłumaczów, co im daie sposób do życia. Zydów zaś na tey wysepce ieſt bliſko 500. „Odpłynąłem z niéy i po dziesięciodniowey żegludze przybyłem do Kath pha mieysca sławnego portami. Dnia 24. Marca spada tam z nieba manna, którą połykaią oſtrygi, a potém na dno morſkie uchodzą. Wśród Września idą w wodę nurki, i za pomocą sznurów wyciągaią oſtrygi maiące perły w ſkorupach swoich. Po siedmiu dniach podróży doſtałem się do *Oulam* pierwszego miaſta potomków *Chusa* czczących słońce, i ćwiczących się w Aſtrologii. Są oni czarni, sławni z szczerości oraz rzetelności w umowach. Gdy iaki obcy kupiec do portu przybywa, zapisuią imie iego i posyłaią ie królowi. Ten nakazuie wyładować towar, który leży nad brzegiem pod iego opieką bez żadney ſtraży. Słońce w tym kraiu nadzwyczaynie dopieka od Wielkieynocy do końca roku, dlatego od dziewiątey godziny ranney, aż do wieczora siedzą wszyscy w domach. Za nadeyściem nocy, zapalaią lampy po ulicach i placach

publicznych, i dopiero w nocy bawi się każdy rzemiosłem swoiém. W tymto także kraiu rośnie pieprz na drzewkach zasadzanych po ogrodach, do każdego miaſta należących. Ziarka iego są białe, które zerwane wkładaią w wodę gorącą, a wydobywszy ie suszą na słońcu, po czém czernieią. Znayduie się tamże cynamon, imbier i inne korzenie.

Nie ieſt tam w zwyczaiu grzebać umarłych, lecz namaszczaią ich ciała i ſkładaią w framugach, których pewną liczbę ma każda familia. Mieszkańcy tameczni czczą słońce, i maią ołtarze wzdłuż brzegu o pół mili od miaſta. Zgromadzaią się przed te ołtarze dla oddania hołdu wschodzącemu słońcu. Na każdym zaś ołtarzu ſtoi kula wyobrażaiąca słońce i tak cudownie zrobiona, że za uderzeniem na nie promieni słonecznych, obraca się i wielki szeleſt wydaie. Opuściłem ten kray, i po dwudzieſtodwudniowey żegludze, doſtałem się do wysp *Cinrag*, których mieszkańcy zowią się *Dogbiim*, i cześć ogniowi wyrządzaią: Jechałem lądem przez 40. dni drogi, i przybyłem do kraiu *Tzin*, to ieſt nad granice Chin, któryto kray ieſt na końcu ziemi od wschodu. Niektórzy twierdzą, iż brzegi iego dochodzą do morza lodowatego *Nilkpha* zwanego, które takim burzom podlega, iż zapędzone do cieśnin iego okręty, wydobydź się z nich nie mogą. Stamtąd trzy są drogi do *Gingala*, ſkąd siedm dni płynąłem do *Coulan*, dwanaście do *Zabid*, a 28. do brzegu Jndyyſkiego naprzeciw będącego. Trzeba przebydź puſtynią *Saba*

przez dni 20. ażeby dóyśdź do kraiu *Aswan*. Król iego zowie się *Sha-Abasch*; klima ieſt bardzo gorące, a mieszkańcy bawią się rabunkiem kraiów przyległych, niosąc z sobą chleb, ryż, rodzenki i figi, których część rzucaią zgłodniałym Negrom; a gdy ci biią się iak psy o rzucony pokarm, wtenczas uderzaią na nich, biorą w niewolą i do Egiptu lub innych kraiow zaprzedaią; są zas ci Negrowie potomkami *Chama*. Od Aswan do Chelwan dwanaście dni drogi, a z Chelwan idą ludzie karawanami przez puſtynie Zara, aż do prowincyi Gana (Gwinei), na co 50. dni drogi potrzeba.„

Nie puścił się tą drogą *Beniamin*, lecz powrócił do Europy przez Egipt, i przybył do oyczyſtego miaſta po trzynaſtoletniey niebytności. Nabył król *Alfons* nowych i nieznanych w Europie wiadomości ieograficznych od tego żyda, które utorowały drogę do odkrywań w 300. lat poźniey przedsięwziętych.

Dalszy ciąg w naſtępuiącym Numerze.

O więzieniach w Filadelfii.

W roku 1790 i 1791. kilku oświeconych ludzi podali Prawodaftwu w Pensylwanii, myśli swoie o reformie więzień, i doznali wiele trudności w ich utrzymaniu. Zwyczay i zaciętość sędziów maiących zbyt złe wyobrażenie o więźniach i o możności ich poprawy, przeszkody wyftawiane przez ludzi interesowanych do utrzymania nierządu; wszyftkie te rzeczy wymagały ze ftrony przyiacioł ludzkości przedsiębiorących to dzieło, pewney miary męstwa i uporu. Dokazali wreście swoiego, i od czterech już lat zaczynaią kosztować słodkiey za swoie usiłowania nagrody.

Nowe urządzenie więzień w Filadelfii nie ieft przyftosowane do ofkarżonych, i tylko na czas więzionych, lecz służy samym osądzonym na krótsze lub dłuższe więzienie.

Osobne zamknięcie ieft użyte do poprawy więzniów, dla dania nieiako innego kształtu ich duszy, dla ułagodzenia iey i oczyszczenia. Służy zamiaft kiiów, rózg, spuszczanych brytanów, i wszyftkich okropności, które za weyściem do więzienia, wzniecaią wątpliwość, czy to ieft mieysce przeznaczone dla ludzi.

Więzień fkazany na osobne zamknięcie, ma wyznaczoną celkę na 8. ftop długą a sześć szeroką, zamkniętą dwoma kratami, i zoftaie w niey do czasu przepisanego. Tam oddzielony od wszyftkich innych, oddany samemu sobie, swoim uwagom i swoim zgryzotom, nic nie widzi procz

posługacza więzienia, przynoszącego mu codzień zdrowy posiłek. Tak ścisłe odosobnienie wprawiłoby go w rozpacz i w pogardę życia, gdyby nie dostrzegał końca swoiey katuszy; lecz ią wytrzymuie nie tracąc nadziei lepszego losu, i przyzwyczaia się, żeby teyże nadziei nie oddzielał od układów cnotliwszego nadal postępowania; iest bowiem pewny, że to samotne więzienie ponowione będzie, ieżeli w postępkach swoich da widzieć co nagannego.

Wszystkie ateli dogodne ludzkości przepisy są zachowane. W porze zimney więzień ma opalaną izbę, ma materac, kołdrę i mieysca potrzebom naturalnym dogodne.

Więźniowie których sprawowanie się iest bez nagany, oddani bywaią do warsztatów: polecone im prace, stosowane są do ich sił i zdatności. W domu obroconym na więzienia, znayduią się warsztaty tkaczów, narzędzia stolarzów, szewców, krawców: do czego kto sposobny lub w czém ma większe upodobanie, tém się zatrudnia. Jnni bawią się przerzynaniem i gładzeniem marmurów, struganiem drzewa do farbowania, rozcieraniem gipsu, czesaniem wełny, lnu, i t. d. Inspektorowie przydali do tych zatrudnień manufakturę gwoździ, potrzebuiącą użycia wielkiey liczby rąk i znaczny zysk domowi przynoszącą. Słabsi lub mniey zręczni więzniowie, przędą wełnę i len. Każdy odbiera zapłatę w miarę pracy. Mieszkańcy chcący dać iaką robotę do domu więzienia, robią zgodę z dozorcą w obecności więźnia. Więzień z tey płacy oddaie część za swoię żywność, i za używanie

powierzonych sobie narzędzi; resztę zaś iaka pozostaie, odbiera. Zysk każdego iest znaczny, i dlatego oprócz pensyi za swoię żywność opłacać muszą swóy proces i wartość ukradzionych rzeczy.

Kobiety użyte są do przędzenia, szycia, prania. Mniey zarabiaią niżeli mężczyzni, lecz też mniey kosztuie ich utrzymanie.

Dozorca więzienia nie iest tu łakomym zdziercą, szukaiącym niegodziwych zysków z słabości, nędzy, i z samego nawet występku. Mała zapłata pewnych urzędów w Europie upoważnia poniekąd te łupiestwa. W Filadelfii zapłata dozorców iest bardzo dostateczna. Ponieważ więzień nie doświadcza żadney kary cielesney, ani złego obeyścia, wszystko owszem w tym domu ściąga się do poprawy, przeto obowiązki dozorcy nie rażą delikatności żadnego uczciwego człowieka: stąd też mieysca te zastępowane bywaią przez ludzi światłych, cnotliwych i czułych.

Więzniowie przymuszeni są do osobistego około siebie starania. Codziennie muszą sobie obmywać twarz i ręce. Oprócz fizycznego dobra, nabywaią stąd pewnego o sobie mniemania, i przez to samo przyzwyczaiaią się do tey myśli, iż nie są odrazą społeczeństwa. Stosuiąc się w pewne godziny do tych przepisów, uczą się żyć porządnie, i wkładaią się do szanowania praw społecznych.

Do ich poprawy przykładał się także przymuszona wstrzemięźliwość. Sniadanie ich i wieczerza iest nader szczupła. Na obiad maią cokolwiek mięsiwa, lecz pod żadnym pozorem nie

dostaią mocnych trunków, ani nawet lekkiego piwa. Ta łagodząca dyeta uspokaia krew burzliwą i nieiako naprawia.

Wszelkie rozmowy ciągłe, nie należące do ich zatrudnień, są zabronione więzniom; nie wolno im opowiadać przyczyny swego więzienia, nie wolno się natrząsać, nie wolno czynić wzaiemnych wyrzutów. Staraniem iest dozorców, ażeby więźnie zapominali dawnych swoich nałogów. Jeżeli w naymnieyszey rzeczy przestąpią przepisy, za pierwszą razą odbieraią przestrogę, lecz za drugą odprowadzeni są do osobnego więzienia. Toż samo spotyka prożniaków, a dni które przepędzaią w osobném zamknięciu bez pracy, nadgrodzić muszą przez nadzwyczayną robotę, gdyż koszta na życie codziennie są opłacane.

Nakoniec postępowanie przykładne i ciągłe nagradzane bywa częstokroć przebaczeniem, lecz rząd nigdy tey łaski nie czyni bez świadectwa inspektorów. Więzień wychodzi z domu poprawy z przyzwyczaieniem do spokoynego i porządnego życia, a często z zapasem pieniędzy, które daią mu sposobność do obrocenia ich na iaki zarobek. Ten sam wzgląd powinienby bydź dla niego warunkiem do otrzymania wolności.

Z jakiém ukontentowaniem czytamy w piśmie P. *Liancourt*, iż ze stu osób wychodzących z tego więzienia po przepisanym czasie, ledwie zdarzą się dwie, które tam powracaią za podobne pierwszym występki. Nie tak iak w innych kraiach, gdzie więzienia zawsze są napełnione temiż samemi ludźmi, którzy w pewnym przeciągu czasu

bywaią postrachem społeczeństwa, podobnie iak drapieżne zwierzęta wymykaiące się ze zwierzyńca przez niedbalstwo stróżów. Zręczność człowieka umie ie schwytać, lecz nie zna sposobów zwyciężenia ich dzikiey natury, i nie umie inaczey poprawić tylko zabiiaiąc.

Brissot w swoiey podróży do Ameryki powiedział, iż więźniowie w Filadelfii tak polubili swoie więzienia, iż nie myśleli z nich się oddalić. Nie zgadza się to z prawdą; urządzenie więzień iest tam zgodne z ludzkością, lecz nie iest do polubienia. Coż może nagrodzić utratę wolności? Oprocz tego widzieliśmy, iak ich żywność iest przyskąpa, iaka karność, milczenie, praca, a to wszystko iest nierównie przykrzeysze, niżeli znieważanie, bicie, zdzierstwa, na iakie więźniowie Europeyscy są wystawieni, a które im nagradza próżnactwo i wszelka rospusta, iakiey się dopuszczaią, gdy iey dogodzić są w stanie.

Gdy w roku 1786. uchwalone było w Filadelfii prawo przepisuiące nowy sposób urządzenia więzień, dway winowaycy schwytani za występek, iaki dawnemi prawami śmiercią bywał karany, a podług nowych osobne zamknięcie było mu przeznaczone; prosili, ażeby ich sądzono podług dawnego prawa.

Więźniowie którzy w nowych rządcach upatrywali swoich dobroczyńców, poki ich widzieli zatrudniaiących się obmyśleniem zdrowey i dostateczney żywności i dobrego odzienia; uważali ich iako nieprzyiaciół, skoro postrzegli,

iż maią stałe przedsięwzięcie oczyścić więzienia ze wszelkiego nieładu. Co tylko mogli wymyślić dla odwrócenia nowego rzeczy porządku, buntuiąc się i nie przyymuiąc naznaczoney sobie pracy, wszyſtkiego zgoła używali, a nakoniec zrobili powszechną zmowę na wyłamanie więzienia, czego dokazali poczęści, i piętnaſtu z pomiędzy nich uciekło.

Dozorca więzienia upatruiąc swóy pożytek w utrzymaniu dawnych nierządów, wymyślał wszelkie przeszkody na utrzymanie tych, które wykorzenić chciano: a ponieważ przesądy przeciwne nowemu urządzeniu były nader rozszerzone, a te urządzenia miano za błahe i nie podobne do uſkutecznienia; z tegó powodu człowiek ten miał wielu ſtronników nawet między żądaiącemi poprawy.

Skutek tego przedsięwzięcia dowodzi, iż można daley poſtąpić, niżeli się nawet spodziewał dobroczynny *Howard*, który nazywał marzeniem tę nadzieię, iż praca więźniów może na ich potrzeby wyſtarczyć, i mniemał, iż kaydany i chłoſta była niekiedy konieczna. Lecz czegoż na ludziach wymodz nie można używaiąc zręcznie tych dwóch potężnych bodzców, boiaźni i nadziei? Niezmienna z dobremi łagodność, nieporuszona surowość ze złemi, rzadko swoiego uchybiaią celu: lecz nie należy, ażeby dobroć zamieniła się w pobłażanie, ani kara w zemſtę: albowiem wtenczas każdy przemyśla, nie ażeby się dobrze sprawował, lecz ażeby się podobał temu, który go może szczęśliwym lub nieszczęśliwym

uczynić, i tym sposobem odradzaią się wszyſtkie bezprawia.

Co do załatwienia kosztów z zarobku za pracę włożoną na więźniów, wiem, iż łatwiey tego dokazać w Ameryce, gdzie praca rąk ieſt do wyższey podniesiona ceny; lecz gdyby w Europie tyle tylko zrobić, ażeby przynaymniey iednę część kosztów, naprzykład żywność odciągnąć, nie byłożbyto dosyć korzyści, mianowicie gdy zważemy, iż poprawa złych w naypierwszym powinna bydź względzie.

Krótkie opisanie życia Pana John Elves *Anglika, szczególnego rodzaiu skąpca.*

Pan *Meggot* znany pożniey pod imieniem *John Elves*, może bydź umieszczony w naypierwszym rzędzie ubogich bogaczów. Pospolici ſkąpcy nie maią w sobie nic osobliwego; podła ich chciwość, wzbudza tylko wzgardę i obrzydzenie. Lecz *Elves* łączył w sobie wszyſtkie przeciwności, szaleńſtwo iego było oryginalne, ſknerſtwo niezmierne obok wspaniałey hoyności.

Oyciec iego był piwowarem w Londynie: utracił go maiąc lat cztery. Matka posiadaiąca przeszło ſtotysięcy funtów szterlingów, tak była oszczędną, iż umarła z głodu.

Przepędził lat dziesięć w szkole Weſtminſterſkiey, gdzie mało nabrał smaku do nauk.

Odprawiał za młodu podróże. Zabawił się naydłużey w Genewie, gdzie się wydoſkonalił w sztuce ieżdżenia na koniu.

Poznano go z Wolterem, lecz w towarzyſtwie Ferneyſkiego mędrca, nie znalazł tey roſkoszy, co w raytszulowych ſtayniach.

Po trzechletniey podróży powròciwszy do Anglii, zatrudnił się cały pozyſkaniem łaſki swoiego ſtryia P. *Herwey Elves*, nadzwyczaynego ſkąpca. Wziął na siebie ubiór, iaki tylko mógł przekonać stryia, iż w ſkłonnościach swoich zupełnie mu ieſt podobny. Odwiedzaiąc go w jego wsi *Stoke*, miał zawsze na sobie suknią wytartą i podziurawioną, kamizelkę brudną, pończochy iak naygrubsze, a u połatanych trzewików małe żelazne sprzączki.

Meggot posiadał dobra w *Marham* prowincyi *Barkshire*, lecz maiąc dziedziczyć po panu *Hervey*, i spodziewaiąc się, iż po iego śmierci mieszkać będzie w *Stoke*, nie czynił żadney naprawy w swoim domu, czekaiąc w nim przeszło dwadzieścia lat na śmierć ſtryia. Lecz i ſtryy nie lepiey swóy dom utrzymywał. *Meggot* zatrzymał się iednego czasu w domu ſtryiowſkim z przyczyny wielkiego deszczu. W nocy obudziła go woda spadaiąca na łóżko: wſtał i przeniosł ie na inne mieysce; po chwili i tam woda lać się zaczęła, nuż znowu łóżko usuwać, aż nakoniec okrążywszy całą izbę, znalazł przecię kącik bezpieczny.

Nazaiutrz przy śniadaniu opowiedział ten przypadek stryiowi, który rzekł: i cóżto szkodzi? ia tego nawet nie uważam.

Meggot miał przeszło lat czterdzieści, gdy śmierć stryia uczyniła go panem maiętności *Stoke*, od którey wziął nazwisko *Elves.* Spadły na niego maiątek wynosił 250,000. funtów szterlingów (dziesięć milionów zło: Polskich): swoiego własnego miał iuż drugie tyle. Uczęszczał w Londynie do wielu znacznych mieysc, gdzie dał się szczególniey poznać przez niepohamowaną chęć do wielkiey gry, którey sobie nie zbrzydził, aż gdy postrzegł, iż regularnie płacił znaczne summy gdy przegrał, a rzadko kiedy odbierał wygrane. Nie miał bowiem zwyczaiu upomnieć się, gdy mu się kto zadłużył.

Często po przepędzeniu nocy na zbytkach z osobami dworskiemi, wychodził piechotą o czwartey godzinie z rana na targowisko, dla zobaczenia, czyli przypędzono woły z jego folwarków; zastawszy ie targował się sam długo z rzeźnikami dla zarobienia kilku szylingów. Jeżeli zaś woły ieszcze nie przyszły na umowioną godzinę, wychodził naprzeciw, nim nie zważaiąc na błoto i słoty, a tym sposobem doszedł nieraz bez zatrzymania się aż do swoich folwarków, które były o kilka mil od Londynu.

Nigdy nie wstępował do austeryi, i nigdy nie miał zwyczaiu naymować poczty, lub furmana. Gdy się wybierał w drogę, zawsze na swoim koniu lub pieszo, włożył w kieszeń dwa lub trzy twardo gotowane iayka i kilka suchych

kawał-

kawałków chleba. Wyieżdzaiąc z Londynu wybierał zawsze taki gościeniec, gdzie się naymniey znaydowało rogatek, przy których trzeba dawać maleńką oplatę, przeznaczoną na utrzymanie drog i grobel.. Jnnego zaś nie czynił popasu, tylko pod płotem, gdy postrzegł trochę wody i trawy dla konia.

Elves obiąwszy swoię nową maiętność, zaczął utrzymywać ekwipaż polowy, konie iego miano za naylepsze w Anglii. Sam ie wychowywał, i nigdy ich nie uieżdżał aż po sześciu latach ſkończonych. To tylko iedno upodobanie przynosiło mu koszt nieiaki, lecz i ten ſtarał się uczynić iak naymnieyszym. Psy od polowania rozsyłał na lato po swoich dzierżawcach, ażeby ie żywili, i dopiero kazał ie sobie przyprowadzać w porze zdatney do łowów. Dojeżdżacz był u niego razem masztalerzem, ſtróżem, lokaiem, kamerdynerem i praczką. Pamięć tego człowieka godna ieſt zachowania w hiſtoryi sług poczciwych. O czwartey godzinie z rana doił krowy, gotował potém śniadanie dla pana i gości, chędożył suknie, poił konie, kulbaczył ie, wyprowadził, posforował psy i iechał z panem na polowanie. Za powrotem poodprowadzał psy i konie na swoie mieysca, przyporządził do ſtołu i posługiwał przy obiedzie. Nakarmił potém konie, wyrzucił z pod nich ſtarą słomę, podesłał świeżą, zaniosł iedzenie psom, i oprócz innych ieszcze posług, zakończył dzień na wydoieniu krów. Częſto iednak pan ſtrofował go i wymawiał, że mu płaci,

a on nic mu nie robi. To zaś dziwnieysza, iż ten służący maiąc tylko cztery gwinei zasług, zostawał przez kilkanaście lat u takiego pana, i umarł nakoniec, idąc za nim, przez cały dzień bez pokarmu i napoiu.

Elves wyieżdżał często do *Newmarket*, lecz nigdy nie wdawał się w zakłady wyścigi. Jednego razu lord *Abington* wszedł w wielki zakład, którego zdawał się bydź pewnym, lecz że mu brakowało siedmiu tysięcy gwineow, z tey przyczyny miał iuż od niego odstąpić. *Elves* nie znaiąc lorda, ofiarował z naywiększą ochotą tę summę, przyymuiąc na siebie stratę z przegraney.

W dzień na kurs przeznaczony, *Elves* wyiechał konno bardzo rano, ażeby stanąć zawczasu w *Newmarket*. Wyiechał z nim razem pleban z sąsiedztwa, który spodziewaiąc się na mieyscu śniadania, nie opatrzył się w nie przy wyieździe. Przybyli na kurs o iedenastey godzinie przed południem: pleban widząc, że *Elves* nie zabiera się do posiłku, spodziewał się, że poskończonym kursie zaprosi go na obiad. Kurs skończył się w południe. Milord *Abington* wygrał zakład. Lecz *Elves* nie przestawał przeieżdzać się po placu *Newmarket*, aż do czwartey godziny, a tym czasem głód niesłychany dręczył biednego plebana, który zbyt długo używaiąc delikatności, odważył się nakoniec powiedzieć, iż czas było pomyśleć o obiedzie. Ach dobrze Wpan mówisz, zawołał *Elves*, i dobywszy kawał suchara, podzielił się z nim mówiąc, iż lubo ten suchar znayduie się iuż przeszło od dwóch mie-

sięcy w jego kieszeni, nic się iednak nie popsuł. Przybyli nakoniec do *Stoke* o dziewiątey wieczorem. Pleban tak był głodem i iazdą zmęczony, iż zaledwie doiechał do domu, a *Elves* po wyſtawieniu z rana siedmiu tysięcy gwineow na stratę, poszedł spać pełen pociechy, iż tego dnia trzy szylingi na życie oszczędził.

Ten osobliwszy człowiek maiąc dwóch synów z swoią gospodynią, nie chciał czynić naymnieyszego kosztu na ich edukacyą, mówiąc: iż kłaść w głowę dzieci naukę, iestto wyymować z ich worka pieniądze, i lubo dosyć kochał swych synów, zarówno iednak dla nich iak i dla siebie skąpił. Jednego razu gdy starszemu synowi kazał urwać owoców z drzewa, usunęła się drabina, młodzieniec upadł, i zbił sobie bok dosyć mocno. Poszedł natychmiaſt do balwierza wieyſkiego i kazał sobie krew puścić. Za powrotem P. *Elves* widząc rękę na chuſtce, spytał, co się to znaczy? Czułem wielki ból w boku móy oycze, i kazałem sobie krwi upuścić. Krwi upuścić! a cóż za to zapłaciłeś? Szylinga! ach marnotrawco! żebyś mi drugi raz krew w sobie zatrzymał.

Przy takim życia trybie zlewały się na niego bogactwa niezmierne, lecz ponieważ zaledwie znał liczby i nie umiał pisać, nigdy przeto nie wiedział o ſtanie swego maiątku, i musiał zaufać ludziom, dobrze o własnych interesach myślącym.

Nie mógł nigdy przezwyciężyć pokusy znacznego zarobku. Kupował dobra w Ameryce, pożyczał zruynowanym panom, dawał na

na procenta, nigdy nic nie odbieraiąc, i nie ieſt to nadto powiedzieć, że w ciągu swoiego życia, przez zaufanie złym ludziom, ſtracił ſto pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów (sześć milionów zł: Polſkich.

Czynienie mu drobnych przysług lub małych podarunków, było także pewnym sposobem wyłudzenia z niego pieniędzy. Jeden kupiec przysłał mu parę butelek wina. Wkrótce *Elves* pożyczył mu za to kilkaset funtów szter: których nigdy nie odebrał.

Nie tylko nie pozwalał sobie naymnieyszey wygody, lecz częſto przez oszczędność był tyranem własnego zdrowia, a nawet i życia. W naywiekszą słotę, nigdy nie naymował powozu. Przybywszy ſkąd cały przemokły i przeziębły, żałował drewek na komin, ażeby się osuszył i ogrzał. Nigdy nie odmieniał sukni. Jeżeli przez długie chowanie zepsuło się mięso, zjadł ie do oſtatniego kawałka, nim kupił świeżego.

Znalazł raz na śmieciach ſtarą perukę, którą osądziwszy za dobrą dla siebie, włożył na głowę. Nic nie można było widzieć nad to śmieśnieyszego.

Objął spadkiem po oycu kilkanaście domów w Londynie. Poſtanowił ieszcze pomnożyć swoie possessye, i tym końcem wyłożył wielkie summy na wybudowanie znacznieyszey liczby domów, i gdyby go nie wſtrzymała woyna Amerykańſka przez uszczuplenie ludności Londynu, byłby zamienił całe swoie bogactwa w cegły i wapno. Był właścicielem przeszło ſtu domów, lecz żałuiąc pieniędzy nie chciał żadnego assekurować.

Gdy mu raz doniesiono, iż ieden z jego domów całkiem zgorzał: tém lepiey odpowiedział: komornicy nigdy mi nie płacili, a ia nie wiedziałem, iak ich się pozbyć. Pomiędzy tylą domami znaydowało się zawsze kilka nienaiętych. Jle razy przybył do Londynu, zawsze szukał próżnego mieszkania. Mieszkał więc raz na iedney, drugi raz na drugiey ulicy, zawsze będąc gotowym ustąpić, gdyby się komornik nadarzył. Wszystkie iego sprzęty składały się z dwóch łóżek, dwóch stołków i iednego stolika. Nie miał przy sobie nikogo, prócz swoiey kulawéy gospodyni. Łatwo mu więc było przenosić się z mieysca na mieysce.

Przybywszy raz do Londynu, szukał podług zwyczaiu, iednego z próżnych swoich domów. Półkownik *Timms*, iego synowiec, dowiedziawszy się przypadkiem o przybyciu stryia, a maiąc potrzebę z nim mowienia, szukał go na próżno po różnych ulicach, gdzie miarkował, iż go znaleźć powinien. W kilka dni powziął potém wiadomość, iż *Elves* stanął w jednym swoim domu na ulicy *Great Malborough-street*. Pobiegł tam wypytuiąc się o niego, lecz nikt go nie znał. Opisywał całą iego postać, minę, perukę. Nakoniec ieden naiemnik przypomniał sobie, iż widział podobnego człowieka, który przed kilką dniami wszedł do małey staienki i zamknął się w niey na klucz. Półkownik kołatał długo w pokazane sobie drzwi, lecz nikt się nie odezwał. Posłał zatém do kowala i kazał ie wyłamać. Wchodzi do stayni i nikogo nie znayduie. Postrzegł potém drabinę i razem usłyszał żałosne

ięczenie. Idzie po tey drabinie na górkę i znayduie biednego *Elves*, leżącego na słomie bez zmysłów, i iak się zdawało bliſkiego ſkonania.

Posłano natychmiaſt po lekarza i orzeźwiono go kordyałami. Gdy przyszedł do zmysłów, rzekł; iż mu się zdaie, że chorował przez trzy dni; lecz że w tymże domu znayduie się ſtara kobieta także chora, która iuż może wyniosła się, ponieważ iey dawno nie widział. Po przeyrzeniu całego domu, znaleziono pod dachem wierną towarzyszkę pana *Elves* bez życia.

W sześćdziesiątym roku życia pan *Elves* obrany był członkiem parlamentu z prowincyi *Berk-Shir*, i zasiadał dwanaście lat w izbie niższey. Przez cały ten czas sprawował się iak przyſtało na wolnego człowieka. W samey rzeczy doświadczano iego cnoty po wiele razy. Nadzieia godności, urzędów, tytułów i zyſków, nie odmieniła iego zdania i żadney nie miała dlań ponęty. Mówią nawet, że zachorował z niespokoyności na wieść przez szyderców zmyśloną, że lord *North* miał proponować królowi, ażeby go zrobił Parem króleſtwa. Ten honor byłby go zapewne dobił, obowięzuiąc do odmiany życia, do utrzymania pięknego ekwipażu, i służących od pana ſtroynieyszych.

Zoſtawszy członkiem parlamentu, iednakowo się zawsze utrzymywał. Ubiór i poſtać iego tak była nędzna, iż częſto chciano mu dać na ulicy iałmużnę. Obierany był mowcą izby, a w tém urzędowaniu nadzwyczayną okazywał cierpliwość. Zrazu oppozycya spodzie-

wała się mieć go po sobie, lecz z przekonania przywiązał się do ministerium, lubo przedłużenie woyny Amerykańskiey, czyniło mu wielką szkodę w jego possessyach Londyńskich. W kilka dopiero czasów przeszedł na stronę oppozycyi, ponieważ się przekonał, że postępowanie ministra było dobru kraiowemu przeciwne. Gdy lord *North* wyszedł z ministerium, *Elves* zostawał w spokoyney oboiętności wpośród chciwie ubiegaiących się za urzędami i nagrodami. Posiedzenia parlamentu były wtenczas bardzo interesuiące. *Elves* nie wychodził nigdy przed końcem. Powracał zawsze do domu piechotą i bez płaszcza; inne członki parlamentu zapraszały go często do powozu; lecz nigdy na to nie przystał, chyba gdy go spotkano na połowie drogi, ponieważ wtenczas był pewny, że mu nie wypadnie płacić przypadaiącey na niego połowy za naięcie fiakra do kursu.

Jednego razu powracaiąc do domu podczas ciemney nocy, upadł i zranił sobie obydwie nogi. Ponieważ nigdy nie radził się lekarzów, ani felczerów, pułkownik *Timms* przyprowadził do niego aptekarza i przymusił go nieiako, ażeby mu swe rany pokazał. Aptekarz znalazł ie bardzo niebezpiecznemi, i przekładał potrzebę wczesnego zaradzenia. *Elves* powiedział mu: „To wszystko co WP. mówisz, może bydź prawdą, lecz ia iestem przekonany, ż ten przypadek iest niczém, a na dowod podaię WPanu taki układ: WPan weźmiesz na siebie wygoienie iedney nogi podług swoich przepisow, ia zatrudnię się goie-

niem drugiey podług mego sposobu, to iest, że nic robić nie będę. Jeżeli od WPana noga opatrywana prędzey wygoioną zostanie, zapłacę mu podług iego żądania, ieżeli zaś ta, którą ia leczę wprzód będzie zdrowa, nic nie dostaniesz. *Elves* opowiadał potém z tryumfem, iż dwoma tygodniami wyprzedził aptekarza.

Wolny był od wszelkich uprzedzeń, iakich często pozbyć się nie mogą nayrostropnicysi i nayumiarkowańsi ludzie. W sali parlamentowey siadał na iakiemkolwiek mieyscu, które znalazł próżne. W wotowaniu często zawiódł nadzieie swoiey partyi, skoro mu tak radziło sumnienie. Ażeby utrzymać swoie zdanie, nigdy nie zabierał głosu, lecz zapytany powiedział tak, lub nie. Zawsze naypierwszy przybył na zgromadzenie, i nietylko, iakeśmy powiedzieli, nie wychodził przed zakończeniem sessyi, ale nawet nie bywał na obiedzie, przyzwyczaiwszy swóy żołądek do 24. godzinnego postu.

Do innych dobroci a nawet wspaniałości iego dowodów przydać należy, iż znayduiąc się dnia pewnego na obiedzie z oficyerami gwardyi, w którey syn iego służył, gdy posłyszał, iż pewien kapitan tegoż regimentu, nie miał za co kupić rangi maiora, i że zapewne ieden z niższych officyerów tęż rangę otrzyma; *Elves* posłał mu nazaiutrz summę iakiey potrzebował, nie domagaiąc się nawet biletu.

Napotkawszy w drodze most, ażeby nie płacić mostowego, brodził na koniu, lub przepływał do drugiego brzegu, albo też przedzierał

się przez głębokie fossy. P. *Spurling* znayduiąc się raz z nim w podróży, sprzykrzywszy sobie nadto powolną iazdę, zachęcał go ażeby pospieszał. Mey koń odpowiedział *Elves*, żywi się po drodze sianem, które się pozawieszało na płocie; to siano ieſt bardzo dobre, a co większa nic nie kosztuie.

Po wyyściu z parlamentu miał lat 75. wtenczas powrócił do dawnego gry nałogu. Naywięcey przesiadywał w jednym domu znayduiąc tam swoich dawnych przyiaciół. Bardzo lubił ten dom, że w nim było światło i opał *gratis.* Te artykuły dosyć go iednak kosztowały; grywał tam bowiem w ulubioną sobie pikietę, w którą na ieden raz przegrał 3 000. funtów szterlingów (120,000. złotych Pol.)

Na końcu roku 1785. pragnął powrócić do *Stoke.* Lecz ta podróż dała mu zbyt wiele do myślenia. Sławny iego służący i gospodyni iuż pomarli. Cała iego ſtaynia ſkładała się z dwóch klaczy źrebnych. Prócz tego nie miał iuż owego wytrzymałego zdrowia, które niegdyś pozwalało mu przeiechać kilkanaście mil drogi na koniu z dwoma twardemi iaykami w kieszeni. Trzeba było iechać w powozie, lecz czy podobna tak wielki koszt podeymować? Szczęściem wydarzyła mu się dobra okazya. Jeden z jego znaiomych pięćdziesiąt razy mniey od niego bogaty, ofiarował mu mieysce w swoim powozie, i zawiozł go bezpłatnie do *Stoke.*

Przeglądaiąc tę maiętnosć dziwił się, iż mógł bydź dawniey tak rozrzutnym w naprawie i przyozdabianiu budowli; lecz weſtchnąwszy

rzekł : Człowiek na starość staie się mędrszym. Zaczął więc oszczędnieysze gospodarstwo. Gdy zobaczył wytłuczoną szybę, zalepił okno papierem : gdy w swoiey nieopalaney izbie nie mógł wytrzymać zimna, poszedł się grzać do kuchni.

W czasie żniwa wyprzedzał wschod słońca dla zbierania kłosów po żeńcach. W zimie chodził po drogach zbieraiąc odłomki drzewa, wiory i kości, co wszystko chował do kieszeni i zanosił do swoiey kuchni. Jednego razu gdy się mordował nad zrzuceniem kruczego gniazda, dla wzięcia kawałków drzewa, z których to gniazdo było zrobione, sąsiad iego zastawszy go przy tey robocie, okazał mu swoie podziwienie, że sobie dla tak małey rzeczy tak wiele zadaie pracy. „Oy mospanie! odpowiedział starzec, byłoby to wstydem nie zapobiegać tak wielkiey stracie drzewa, które kruki zabieraią na swoie gniazda.„

Gdy do niego gość przyiechał, poszedł pod innym pozorem do stayni dla zobaczenia, czyli koniowi iego nie dano siana ; ieżeli ie zastał, zabierał i chował. Ażeby nie kupować świeżego mięsa, żył samą tylko baraniną i zwierzyną. Zjadłszy raz szczupaka złapanego na wędę, kazał sobie na drugi dzień ugotować rybę znalezioną w brzuchu tegoż szczupaka. *Elves* miał natenczas 800 tysięcy funtow szter: maiątku (32. miliony zł: Pol).

Nigdy nie pozwolił chędożyć trzewików, ażeby się skóra nie wycierała. Mieszkaiąc w *Stoke*, kładł się spać z wieczora dla oszczędze-

nia świecy, nie używał także prześcieradła dla uniknienia kosztu na pranie.

W roku 1786 zachorowawszy zrobił teſtament, i podzielił maiątek na dwóch swoich synów i synówca *Timms.*

Pamięć iego znacznie iuż słabieć poczęła, a ponieważ nic nie zapisywał, łatwo się domyślić, w jakim nieładzie interesa iego zoſtawać musiały. Jednego dnia dał asygnacyą do swego bankiera w Londynie pana *Hoares* na 20. funtów szterlingów. W nocy nabiła mu się głowa tém, iż pomieniona assygnacya przechodziła iego fundusz u bankiera. Porwał się z łóżka i chodził przez całą noc po izbie z naywiększą niespokoynością: ſkoro tylko poranek zabłysnął, poiechał do bankiera, przepraszaiąc go, że sobie tak wiele pozwolił: bankier pokazał mu że ma w kassie złożonych przez niego 14,700. funtów szterlingów.

W roku 1788. przeniosł się do Londynu, tam zaczęła go mocniey dręczyć podagra. W takim razie nie używał nigdy doktorów, lecz chodził iak tylko mógł nayprędzey i nadłużey po ulicach Londyńſkich. Zapominał częſto nazwiſka ulic, prosił więc iakiego chłopczyka, ażeby go odprowadził do domu, za co niziuchno mu podziękował, i drzwi za sobą zamknął.

Jeden z jego synów miał się ożenić z panną *Noel* z Oxford. Wuy tey panienki przyiechał z tego powodu do Londynu do *Elves*, przełożył mu tę okoliczność. Ten oświadczył, iż nie ieſt przeciwny małżeńſtwu. Natenczas pan *Noel* powiedział, iaki przeznacza posag dla swoiey sieſtrze-

nicy, i razem chce wiedzieć co *Elves* da swoiemu synowi. „Co mu dam! zawołał zaftraszony ftarzec, ia nic wiecey dać mu nie obiocałem, prócz mego zezwolenia.

Jerzy *Elves* drugi syn osiadłszy z swoią żoną w *Marham*, prągnął uczynić oycu wygody, iakich u siebie mieć nie mogł, a nawet w całem życiu nie znał; ftarał się więc nakłonić go, ażeby do niego przyiechał na mieszkanie; lecz koszt podróży długo wftrzymywał ftarca. Nakoniec ofiarowano mu powoz. Jnna przecięż zatrzymała go trudność: suknia iego iuż się zupełnie podarła. Po długich zachodach znaleziono sposób, iż przyiął od przyiaciela w podarunku nową wygodną suknią.

Po przybyciu do *Marham*, synowa czyniła nayusilnieysze ftarania, ażeby mu zapewnić przyiemne w swoim domu mieszkanie; lecz nieprzyiaciel był wewnątrz, i niespokoyność tego osobliwszego człowieka codzień się powiększała. Co raz mniey sypiał w nocy. Słyszano go przechodzącego się po pokoiu; rzucał się, gadał, iak gdyby bronił swoich pieniędzy przeciwko złodzieiom. Niekiedy wftał nagle i poszedł obaczyć, czyli mu kto nieukradł małey paczki pieniędzy zachowaney w jakim kąciku. Jednego razu P. *Partis* nocuiąc u iego syna, był nagle obudzony szelestem, iaki czyni człowiek idący bosemi nogami. Wftał i zawołał: kto tam? osoba przychodzi do iego izby, zbliża się do łożka, i mowi z wielką uniżonością: Mości panie, nazywam się *Elves*, zoftałem okradzionym w tym

domu, który, iak mi się zdaie ieſt móy własny, zabrano mi wszyſtkie pieniądze które miałem w gotowiznie, to ieſt pięć gwineow. Móy panie odpowiedział P. *Partis*, musisz się WPan mylić. Nie, nie mylę się odpowiedział ſtarzec, nieszczęście moie nadto ieſt pewne, zgubiony ieſtem na zawsze. W kilka dni znaleziono te pięć gwineów, które ten biedny człowiek schował, a potém o mieyscu zapomniał.

W roku 1789. *Elves* nagle na siłach upadać zaczął, pamięc iego zupełnie zginęła, zoſtał mu się tylko dobry iego smak w jedzeniu, przywiązanie do pieniędzy i sposobność długiego biegania. Na dwa tygodnie przed śmiercią uszedł ieszcze dwanaście mil Angielſkich piechotą.

W sześciu oſtatnich tygodniach swoiego życia, kładł się w łóżko w całym ubiorze. Jednego poranku znalezono go w łóżku śpiącego w sukni, w okrytych błotem trzewikach, z laſką w ręku, i podartym kapeluszem na głowie. Od tego czasu dano mu służącego, ażeby go pilnował, i pomagał mu do rozbierania się. Lecz P. *Elves* prosił służącego, ażeby mu zoſtawił zupełną wolność, obiecuiąc mu za to nagrodzić w teſtamencie.

W ośm dni potém znaczne osłabienie przymusiło go położyć się w łóżku. Co moment bardziey niknął, nakoniec zgasł bez cierpienia i narzekania.

Takie było życie tego osobliwszego człowieka, bardziey godnego politowania, niż wzgardy, który nigdy nie ubliżył sprawiedliwości, ani

honorowi, który dopełniał wszyſtkich obowiązków społeczeńſtwa, i należyte dla niego okazywał względy; dla oddania szczerych usług, nie oszczędzał swoiey osoby, był częſto hoynym ślachetnie; ponosił bez szemrania ſtraty niezmierne, i iedynie w ogołoceniu samego siebie zdawał się mieć upodobanie.

Zył, ażeby zbierał i dokazał tego. W miarę wzraſtania swego maiątku, ſtawał się niespokoynieyszym i nieszczęśliwszym. Zyczyć potrzeba (nawet nie spodziewaiąc się ſkutku życzenia) iżeby ten przykład nauczył ſkąpców, iż roſkosze z posiadania pieniędzy, nie na samém tylko ich zbieraniu zależą.

MORALNOŚĆ.

Uczynek ślachetny i dobroczynny młodego Jerzego.

Młody *Jerzy* poſtanowił użyć konney przeiazdżki. Uiechewszy bliſko całą milę, poſtrzegł przede drzwiami sędziego pokoiu, wielką liczbę zgromadzonych ludzi. Zatrzymał się dla powzięcia wiadomości, iaka była tego przyczyna. Powiedziano mu, iż rzecz szła o zwadę, w którey młody *Rackland* pobitym zoſtał od iednego żołnierza. Ciekawy, iak ta sprawa rozſtrzygnioną zoſtanie, zsiadł z konia i wszedł do izby sę-

dziego. Zastał tam iuż obwinionego; byłto stary żołnierz ślepy na iedno oko, kulawy, i z głębokiemi na twarzy bliznami. Dziewczynka maiąca lat ośm, okryta gałganami, stała przy oycu, trzymaiąc się poły połatanego iego munduru.

Po zwyczaynym ustępie i wykonaniu przepisaney przysięgi, sędzia pokoiu przystąpił do examinu. Słuchał wprzod pana *Rackland* oyca, iako skarżącego. Obwiniał on starego żołnierza, iż syna iego obłożył silnemi razami, a to bez żadney przyczyny: a na dowód tego obnażył plecy młodego *Racklanda*, który w samey rzeczy miał widoczne od kiia znaki.

Zapytano potém młodzieńca; ten powiedział, iż gdy przechodził się po polu swoiego oyca blisko miasta, pies iego nie mogący cierpieć żebraków, przecisnął się przez płot, i pochwycił młodą dziewczynkę za suknią, iż żołnierz tak mocno uderzył psa sękatym kiiem, że go nieżywego na mieyscu zostawił. Młody *Rackland* przybywszy psu na pomoc, dostał także po grzbiecie, a z resztą uciekł przed zapalczywością żołnierza. Oyciec uwiadomiony o tém przez syna, posłał szukać żołnierza, którego znaleziono u aptekarza, obecnego tymże interrogatoryom.

Zapytany aptekarz powiedział, iż stary żołnierz przyszedł do niego z płaczem prosząc, ażeby raczył opatrzyć ranę iego małey coreczki, odniesioną przez ukąszenie psa w rękę. Aptekarz zeznał potém, iż opatrzywszy ranę, dał oycu i córce chleba, gdyż oboie widział

bardzo zgłodniałemi. Sędzia kazał się nakoniec przybliżyć żołnierzowi, i zapytał, czyli ma co powiedzieć na swoie usprawiedliwienie; w przeciwnym zaś przypadku będzie się widział obowiązanym odesłać go do więzienia, iako włoczęgę.

„Mości panie, rzekł żołnierz tonem spokoynym, Wpan mnie masz za włoczęgę! posłuchay mnie: Utraciłem iedno oko w obronie *Gibraltaru*; te blizny które widzisz, dostałem w oblężeniu *Valenciennes*. Armatna kula urwała mi nogę w *Egipcie*, a teraz grozisz mi więzieniem za to, iż umieram z głodu i tułać się muszę po świecie. Mości panie sędzio, gdyby wszyscy tak iak ia, swoię czynili powinność, bylibyśmy pokonali nieprzyiacioł naszych; lecz gdy ia się biłem za innych, tymczasem lękliwe próżniaki zabawiali się tu wkładaniem psów do szarpania włoczęgów, to iest biednych inwalidów, którzy w usłudze oyczyzny tracili ręce i nogi. Mospanie sędzio, przechodziłem dziś zrana przez tę wieś z tém nieszczęśliwém dzieckiem, spłodzonem z wyborną żoną, która mi towarzyszyła we wszystkich moich kampaniiach. Nagle słyszę głos powtarzany: *hap*, *hap*, *Towser*, *hap* za gałgany; w tym momencie duży pies przeskakuie płot i rzuca się na moie dziecko: przywitałem go iak mogłem naylepiey laską, ale iuż po skaleczeniu moiey biedney córki. Panie sędzio! wolno Wpanu wierzyć lub nie, ale zapewniam na poczciwość, iż gdy utraciłem oko i nogę, nie tyle na to bolałem, iak gdym widział płynącą krew tego dziecka, przez okrucieństwo dwóch zaiadłych bestyy, bo pan iest nią tak, iako i pies iego.„

Uwa-

Uważay, co mówisz, przerwał sędzia, i nie ubliżay winnego zwierzchności poszanowania.

Uchoway mnie Boże, Mości panie sędzio; lecz i robak się broni, kiedy go kto nadepce. Gdy pies pochwycił moie dziecko, uderzyłem go kiiem. Jeżelim źle uczynił, powiedz mi Wpan, iak sobie w takim razie żołnierz postąpić powinien? Po tém wszystkiém pobiegł za mną chcąc się zemścić za psa. Widząc mnie kulawym, rozumiał zapewne ten młodzik, że dam sobie grać na nosie, i zaczął po mnie kiiem wywiiać. Oddałem mu z przykładką: pewny iestem, iż to będzie na iego dobro, i że nie zechce już polować na żebraków. Ból i postrach do tak gwałtownego stanu przyprowadził to dziecko, iż musiałem ie zanieść do tego Jegomości, który był tak litościwym, iż opatrzył iego ranę, i nas oboie przyiął z ludzkością i hoynie zasilił.

Prawdaż to, rzekł sędzia do młodego *Raklanda*, iż pobudzałeś twoiego psa przeciw temu dziecięciu? Ja .... rozumiem, że mi wolno gadać do moiego psa. Między mną i niemi znaydował się płot, którego ia nie kazałem psu przeskakiwać, ażeby ich pokąsał. Bydź to może: lecz czyniłeś co było potrzeba, ażeby to dziecko zostało skaliczoném, a stąd naturalnie wypadło to, czegoś doświadczył.

Domagam się, zawołał stary *Rackland*, ażeby go odesłać do więzienia. Chcę, żeby był sądzonym, choćby mnie to sto gwineów kosztować miało. Proszę to uczynić natychmiast.

Błagam WPana, przerwała młoda dziewczynka płacząc, nie gnieway się na mego oyca. Wiem że on nie chce niczyiey krzywdy. Pies zapewne wyzdrowieie, a ten młody pan nam przebaczy. Ja to ieftem przyczyną tego całego nieszczęścia.

Nie, nie, wołał oyciec *Rackland*, nie odftąpię, dopóki nie będzie oddanym do więzienia iako tułacz i włoczęga.

Na próżno sędzia zachwalał łafkawość, *Rackland* był głuchy na wszyftkie przełożenia powtarzaiąc: nauczę ia go, co to ieft bić mego Jakóbka.

Sędzia nie mogąc go przeprzeć, z żalem rozkazał swemu sekretarzowi, ażeby poftąpił podług przepisów prawa.

Czy nie możnaby, odezwał się *Jerzy*, znaleźć na to iakowego środka, i czyli ten biedny człowiek ma koniecznie iść do więzienia?

Nie inaczey, rzekł sędzia, chybaby pozyfkał czyią porękę, o którą, iak mi się zdaie, nie tak ieft łatwo.

Nie tak łatwo? to bydź może. Ale chciałżebyś Wpan trochę się wftrzymać? .... Sędzia pokoiu dał znak głową, iż na to przyftaie. Stary *Rackland* mocno się zadziwił; dziewczynka płakała z radości, a żołnierz rzekł do Jerzego przenikaiącym tonem: Niech cię niebo błogosławi młody panczu; gdybym miał wszyftkie członki, prosiłbym cię, ażebyś ie na usługi swoie obrócił, ale ieftem tylko biednym inwalidem, nie mogę więcey, iak błagać Boga za ciebie.

Nie zaręczayże za tego szubrawca, rzekł ſtary *Rackland*: nie wiesz na coby ci to wyyść mogło.

Gdybym nawet to samo uczynił co on, odpowiedział Jerzy, nie lękałbym się sprawiedliwości. Kończąc te słowa pośpieszył się do swego zamku. Opowiedziawszy matce co się ſtało, zaklinał ią ze łzami, ażeby mu dopomogła do uczynienia przysługi temu biednemu żołnierzowi, który może paść ofiarą zemſty zawziętych Racklandów.

Pani *Thornhill* nie myślała naganiać tak pięknych ſkłonności swoiego syna. „Może cię twoia litość uwodzi, lecz choćby i tak było, doświadczenia nie można przepłacić. Jeżeli zaś dobrze rzecz uważałeś, usłużenie poczciwemu człowiekowi będzie twoią nagrodą. Stary Rackland ieſt człowiek nieużyty i dumny. Dobrzeby było gdyby odebrał należytą naukę. Prosiła zatém obecnego pana *Pennant*, ażeby odprowadził iey syna do sędziego pokoiu. Poręka zoſtała przyięta, a żołnierz uwolniony. Jerzy przyprowadził go potém do zamku z małą iego córką na obiad. Pani *Tornhill* weszła z inwalidem w rozmowę. Wdzięczność iego okazywała się w każdém ruszeniu. Opowiedział, iż przed kilką laty zaraźliwa febra opanowała całą iego familią, że z tey przyczyny zupełnie podupadł, i ieszcze zapożyczyć się musiał; nakoniec nie widząc innego sposobu zaspokoienia długu, zaciągnął się do służby woyſkowey, w którey miał nieszczęście utracić oko i nogę. Powróciwszy do domu nikogo z krewnych nie zaſtał przy życiu.

Chciano mnie wprawdzie przyiąć, rzekł daley, do szpitala, lecz ażeby mieć zawsze przy sobie to dziecko, wolałem przeſtawać na moiey szczupłey inwalidowſkiey płacy, gdyż przecię zdarzy się cokolwiek zarobić, i nie ieſtem w smutney konieczności opuszczenia tey nieszczęśliwey sieroty.

Mógłżebyś pozyſkać świadectwo o ťwoich dobrych poſtępkach?

Oto ieſt moie uwolnienie od służby, rzekł podaiąc iey papier: tu zaś osobne świadectwo moiego półkownika.

Pani *Thornhill* przeyrzawszy papiery, oddała mu, ie zapytuiąc się, do iakiego zatrudnienia czuie się zdolnym?

Mogę się zdać do każdey gospodarſkiey pracy, odpowiedział, a mianowicie mogę urządzić ogród: byle tylko moia mała *Polly* mogła się tymczasem uczyć czytać i pisać, miała dobre pożywienie, ia dzień i noc pracować będę.

Znaydziesz tu więc to wszyſtko: syn móy da ci sposób do życia, gdyż przekonana ieſtem, iż zasługuiesz na to dobre mniemanie, iakie powziął o tobie.

Stary inwalid nie posiadał się z radości. Amelia i Karolina sioſtry Jerzego, wydzierały sobie maleńką Polly, wiodąc pomiędzy sobą spór, która ią ma czego uczyć i sprawiać sukienki. Wszyscy byli szczęśliwemi z tego co uczynili i co zamyślali uczynić.

CHIMIIA.

O pokarmach roślinnych ciąg dalszy.

§. III. O Zbożu.

Dwa są gatunki roślin wydaiących zboże: rośliny trawiafte, *gramineæ*, których ziarno właściwie zowie się zbożem; i rośliny ftrączkowe, *leguminosæ*, których nasienie grochem nazywamy.

Rośliny trawiaste są bardzo pożywne, z przyczyny mączki i iftoty cukrowey, które się w nich obficie znayduią. Liftki ich doftarczaią paszy bydłu, a drobnieysze ziarka idą na pożywienie ptaftwu. Cała ta gromada roślin, wyłączywszy kąkol i tym podobne; ieft zdrowa i pożywna. Trofkliwa też natura o dobro ftworzeń żyiących, rośliny te po wszyftkich kraiach mieszkalnych niefkończenie rozmnożyła. Drobne ich nasiona wiatr roznosi w dalsze ftrony, a miękkie liftki i gibkie łodygi nie łatwo daią się złamać, i ftłuczone bez trudności podnieść się mogą. Naywolnieyszy deszcz przywraca im zieloność i świeżość, ieśli ie przez upał albo suszę utracą.

Mączka, *la fécule*, ieft iftotą pożywną w króleftwie roślinném obficie się znayduiącą: lecz naywiększa ilość iey zawarta ieft w ziarnie, a osobliwie zbożowém: zbiera się w niém, aby służyła ku pożywieniu i wzroftowi pierwiaftkowych zawiązków przyszłey rośliny, która w początko-

wem życiu swoiém ieſt ieszcze zasłaba, aby z ziemi i powietrza żywność dla siebie czerpać mogła. Iakoż doświadczenie okazało, że iſtotę kiełka sama prawie mączka ſkłada. Człowiek z wrodzonego inſtynktu uznał w ziarnie zbożowém pokarm zgodny z przyrodzeniem swoiém, i doſkonalszy od innych roślin. Podobna rzecz do wiary, że w początkach przeſtawał tylko na zbożu, które ziemia tu i owdzie sama przez się wydawała, i na wzór zwierząt gołe ziarno pożywał. Lecz władze umysłowe podały mu wkrótce sposób rozmnożenia tych roślin, robienia mąki, i sporządzania z niey żywności smaczniey-szey i łatwieyszey do ſtrawienia. Jakoż rzeczą ieſt nie wątpliwą, że uprawa roli wprowadzona ieſt między ludzi od niepamiętnych czasów, i że większa część narodów zboża za naygłowniey-szy pokarm używa.

108. Jęczmień dzieli się na różne gatunki. Mąka ięczmienna ieſt słodka, i podług świadectwa *Pliniiusza*, używana bywa za pokarm od naydawnieyszego czasu. Teraz ieszcze mieszkańcy *Alp*, i narody północne używaią iey do robienia chleba. Zboże to w kraiach zimnych ma pierwszeńſtwo przed innemi dlatego, że prędko doyrzewa. *Linneusz* świadczy, że w kraiach naybardziey ku północy usunionych, ięczmień zbieraią w 55. lub 58. dni po zasianiu. Chleb ięczmienny ma tę wadę, że prędko wysycha. W jęczmieniu, równie iak w innem zbożu, przez wypuszczenie kiełków, iſtota cukrowa od mączki się oddziela, i w ziarnie pozoſtaie; dla teyto przyczyny ziarno takowe ſkłonne ieſt do fermen-

tacyi winney; lecz ta fermentacya łatwieysza jest i doskonalsza w jęczmieniu, niż w innem iakiemkolwiek ziarnie: przeto też powszechnie używaią go do robienia piwa.

Jęczmień iest bardzo pożywny nawet w stanie słodu, który prócz tego, iako istota fermentowana, skuteczném iest lekarstwem dla zapobieżenia szkorbutowi. Dlatego Anglicy opatruią swoie okręty w słód, gdy się w daleką żeglugę, osobliwie na pólnoc, puszczać maią. Kasza ięczmienna i perłowa, która się także z jęczmienia robi, podległa iest zapleśnieniu, osobliwie gdy iest dawna: dlatego krupy takie opłókać należy kilka razy w wodzie, nim się wezmą do gotowania. Kleiek ięczmienny od dawnych czasów używa się w chorobach z ostrości krwi i humorów początek maiących.

Jęczmień ma moc ochładzaiącą, i skłonny iest do skiśnienia: używanie iego służy melancholikom, cholerykom i wszystkim osobom, których humory podległe są ostrości. *Aristoteles* powiedział, że ięczmień nie bardzo iest posilny: lecz mniemaniu temu sprzeciwia się doświadczenie tylu narodów, których zboże to iest głowniey-szém pożywieniem.

3re. Owies iest dwoiakiego gatunku: biały i czarny. Nie wiadomo w którym kraiu zboże to samo przez się rośnie: gdyż rzecz iest wcale niepewna, czyli roślina znaleziona przez pana *Anson* na iedney z wysp morza południowego, była prawdziwie owsem. Mąka owsiana nie ma tyle słodyczy, i nie tak skłonna iest do skiśnienia, iak z innego zboża: służy iednak za pokarm

wielu narodom północney Europy. Słód owsiany łatwo fermentuie; lecz piwo z niego nie wiele ma tęgości. Owies ma te same własności co i jęczmień, i służy w tychże samych okolicznościach. Ztémwszyftkiém *Gallien* poczytuie go za pokarm niezdrowy; lecz się temu sprzeciwia doświadczenie tylu narodów, które go za pokarm używaią. *Pliniiusz* pisze, że dawni Germanowie naywięcey kleykiem owsianym żyli. Szkoci i mieszkańcy północney Anglii, nie maią innego zboża prócz owsu; są iednak czerftwi i silni; czego też i zwierzęta żarłoczne są dowodem. Kleiek owsiany ieft przyiemnego smaku i łatwy do ftrawienia. Mieszkańcy północney Szwaycaryi robią z owsianey mąki prażoney papkę, którey powszechnie używaią, i która ieft bardzo posilna. Chleb owsiany ieft czarny, gorzki i trudny do ftrawienia.

3cie. Tatarka, Gryka, pochodzi z Azyi, skąd w XIV. wieku sprowadzona zoftała do Europy. Chleb tatarczany ieft kruchy, czarny, łatwy wprawdzie do ftrawienia, lecz mało co posilny. Z mąki tatarczaney robią papkę, którey fkutecznie używać mogą osoby maiące żołądek powoli trawiący. Kasza tatarczana, osobliwie drobna, ieft pokarmem smacznym, lekkim, łatwym do ftrawienia i dosyć posilnym, zwłaszcza kiedy krupy są w przódy zatarte iaykiem, i na bullionie obrzednie zgotowane.

4te. Maiż, *Zea*, pszenica turecka, kukuruza, pochodzi z Ameryki, fkąd przewieziona do Europy na początku wieku XVI. Nasienie to daie mąkę

bardzo pożywną i wybornego smaku. Kiedy roślina zupełnie doyrzeie, ziarna ma twarde, które wysuszone mielą się na mąkę. Mąka ta nie kiśnie, za dodaniem nawet drożdży nie fermentuie dostatecznie, i dlatego chleb z niey ciężki iest i niezdrowy: lecz zmieszana z mąką pszenną, daie chleb wyborny: zamyka w sobie znaczną ilość istoty cukrowey i mączki, a tém samém iest bardzo posilna. Robią z niey także papkę z wodą albo z mlekiem, która nietylko ma smak wyborny, ale też łatwa iest do strawienia. Roślina ta iest głównieyszém pożywieniem wieśniaków w departamencie *Doubs*, *Haute - Saône*, *Jura*, i t. d.

5te. Proso, iagły. Mąka iaglana ma cokolwiek słodyczy, i nie bardzo iest skłonna do skiśnienia: papka z mąki téy robiona, trawi się dosyć łatwo. Niegdyś mieszkańcy Etyopii i Sarmacyi powszechnie iey używali. *Hipokrates* przypisuie zbożu temu własność ścisskania żołądka. W niektórych prowincyach Francyi używaią mąki iaglaney do robienia chleba; lecz chleb takowy iest zakalisty, ciężki, twardy i trudny do strawienia; toż mówić o kaszy, którą tylko żołądki mocne i osoby ciężką robotą ręczną zatrudnione strawić mogą.

6te. Ryż rośnie w Jndyach, Nigrycyi, na wyspach Filipińskich i w Ameryce: teraz go sieią na całym wschodzie, w Karolinie, Jeorgii, Jamaice, we Włoszech i w Hiszpanii. Ryż Lewantski i Hiszpański iest czerwony; z Karoliny iest biały i w większych ziarnach. Ryżu używaią

teraz w całey Europie. Ma w sobie cokolwiek słodyczy; nie bardzo skłonny do zakiśnienia i fermentacyi: iest wielce posilny, łatwy do strawienia, i nie ma mocy ściągaiącey, iak przedtem mniemano. Jeżeli używanie iego pomocne iest częstokroć w biegunce i dyssenteryi, przypisać to potrzeba mocy uśmierzaiącey. Używaią go rozmaitym sposobem do pokarmu, który iest wybornego smaku i bardzo zdrowy. Kleiek ryżowy ma te same własności co ięczmienny, i służy w podobnychże okolicznościach. Z mąki ryżowey robią chleb wyśmienity, osobliwie przymieszawszy do niey cokolwiek mąki pszenney.

7*me*. Żyto rośnie samo przez się w Syberyi. Nie pewna iest, czy starożytni zasiewali to zboże: zdaie się z opisu który nam zostawił *Pliniiusz*, że żyto owych czasów było wcale odmienne od naszego i podobnieysze do rośliny *Siligo* zwaney, iak wielu botanistów utrzymuie. Mąka żytna iest słodkawa, cokolwiek czarna, i zamyka trochę kleiu, łatwa do zakiśnienia, i ieśli się kto nie przyzwyczaił do używania iey, prędko kwaśnieie w żołądku, i sprawuie biegunkę. Jednakże chleb żytny iest głownieyszem pożywieniem mieszkańców w kraiach północnych i Góralów; moc ich i czerstwość pozwala im używać tego chleba, owszem czyni go nawet koniecznym.

Żyto często podlega zarazie, śniecią *ustilago* zwaney, w czasie którey kłosy zamiast ziarna, maią podługowate torebki, napełnione prochem czarnym iak węgiel. Proszek ten osobliwie świeży, iest prawdziwą trucizną, ieśli się w pe-

wney ilości przymiesza do chleba. Użycie takowego chleba, przyprawia nie uchybnie o śmierć, którą poprzedzać zwykły konwulsye, boleści ostre w częściach zewnętrznych, odurzenie i upoienie daleko mocnieysze, niżeli pochodzące z opium. Nayczęściey iednak trucizna ta ręce i nogi zaraża gangreną suchą, którey skutek iest taki, że członki te po wytrzymaniu naysroższych boleści psuią się, usychaią, tracą czucie i władze, i nakoniec od ciała odpadaią. Gangrena ta iest zaraźliwa; więcey iednak gu i mężczyzn, niżeli kobiet. Pospolicie w latach dżdżystych i na gruntach wilgotnych żyto podlega śnieci. Dla tey przyczyny niektórzy lekarze sądzili, że gangrena ta iest bardziey skutkiem złey pory roku, aniżeli zarażonego żyta. Jakoż w roku 1749. po częstey przemianie ciepła i zimna, wszczęła się podobna zaraza we Flandryi i między ubogim ludem wieyskim, po domach wilgotnych mieszkaiącym, naysroższe spustoszenie poczyniła. Lecz doświadczenia na różnych zwierzętach czynione okazały, że śnieć iest prawdziwą trucizną, wkrótkim czasie odbieraiącą życie. Niektóre iednak zwierzęta iadem tym zarażone, przez użycie samego mleka zostały uzdrowione. Może to samo lekarstwo byłoby skuteczne i dla ludzi.

8me. Pszenica zamyka różne odmiany: lecz oyczyzna iey niewiadoma. Niektórzy sądzą, że pszenica pochodzi z Sycylii; inni utrzymuią, że rośnie sama przez się w kraiu Baszkierów. Może też zboże to iest iakim nieznaiomym gatunkiem trawy, *Psi ząb* zwaney, który z czasem polepszył

się przez uprawę. Podobna rzecz do prawdy, że pszenica teraźnieysza ieſt tegoż samego gatunku, którą ſtarożytni *pyros* nazywali.

Pszenica doſtarcza głownieyszego pożywienia wszyſtkim prawie narodom dawnego lądu. Mąka pszenna używa się rozmaitym sposobem do pokarmu, lecz osobliwie do robienia chleba. Oprócz iſtoty cukrowey i mączki, które się znayduią w każdym rodzaiu zboża, pszenica zamyka ieszcze inną iſtotę sobie właściwą, zwaną przedtém *iſtota roślinno zwierzęca*, którą teraz *kleiem* nazywamy. Ta iſtota ma też same własności, iakie posiada kley zwierzęcy, czyli część włókniſta krwi i muszkułów: otrzymać ią można mocząc po kilka razy mąkę pszenną w ciepłey wodzie, która cukier i mączkę rozpuszcza, ale kley zoſtaie nienaruszony. Kley ten ieſt sprężyſty, ciągły, i ma podobieńſtwo do włókien albo błon zwierzęcych: w dyſtyllacyi wydaie znaczną ilość azotu i soli ammoniackiey; rozpuszcza się cokolwiek w alkoholu, i nagle przechodzi do ſtanu zupełney zgnilizny, nie wytrzymawszy wprzód fermentacyi winney i kwaśney; w kwasie saletrzanym nabiera koloru żółtego, wydaie gaz saletrorod, i zamienia się w kwas szczawiowy. Cechy te okazuią, że kley mąki pszenney bardzo ieſt podobny do iſtot zwierzęcych. Mączka różni się od kleiu tém: że ieſt w poſtaci proszku, sucha, biała, zapalna, i nie maiąca żadnego smaku; w dyſtyllacyi wydaie znaczną ilość kwasu przypalono lepowego *Pyro muqueux*, rozpuszcza się w wodzie i tworzy z nią galaretę. W kwasie

saletrzanym zamienia się w kwas szczawiowy i iabłeczny i przechodzi sama przez się do ftanu fermentacyi kwaśney. Od lepu i cukru kley różni się tém: że lep, *mucilage*, lipki, kleiowaty; nie ma żadnego smaku, w dyftylacyi wydaie wiele kwasu zwanego *pyro muqueux*, rozpuszcza się w wodzie zimney i ciepłey; cukier zaś ma smak słodki, przyiemnie szczypiący, zamienia się w kryształy, bardzo łatwy do rozpuszczenia w cieczach, podlega fermentacyi winney, i tworzy alkohol. Wszyftkie te iftoty są złożone z węgla, wodorodu i kwasorodu, w ftosunku większym lub mnieyszym; ale kley roślinny ma ieszcze prócz tego w sobie znaczną ilość azotu. Doświadczenia okazały, że kley ten ieft przyczyną, dla którey chleb pszenny ieft nierównie dofkonalszy od chleba z innego zboża, gdyż przydawszy kleiu tego do mąki żytney, lub innéy iakieykolwiek, chleb z niey będzie lepiey wyruszony, daleko lżeyszy, smacznieyszy i zdrowszy. A ftąd okazuie się, że z pomiędzy wszelkiego zboża, pszenica doftarcza człowiekowi żywności nayzgodnieyszey z jego przyrodzeniem, nayzdrowszey i nayposilnieyszey: zamyka bowiem w sobie wszyftkie iftoty pożywne z obu króleftw roślinnego i zwierzęcego. Dobrze więc powiedział Hipokrates: *Triticum fortius est hordeo; et magis nutrit, minus autem per alvum secedit. Lib. 2. de diæta.*

Pszenica także podlega śnieci, która zależy na tém, że mąka w ziarnie zamienia się w proszek czarny i smrodliwy. Proszek ten, osobli-

wie kiedy ieſt świeży, przymieszany do chleba, udziela mu własności szkodliwych, i ieſt częſtokroć przyczyną konwulsyy. Jeſt także druga zaraza na pszenicę, zwana rdzą, kiedy kwiat pszenny zamienia się w proszek czarny. Chleb maiący w sobie w pewney ilości takowy proszek, sprawuie konwulsye, ból głowy i żołądka, biegunkę i tym podobne słabości. Podług doświadczeń P. *Tillet* można ochronić pszenicę od tey zarazy, płócząc ziarno przed zasianiem w wodzie, do którey miesza się pierwey wapno i popioł (*).

Kąkol przymieszany do chleba pszennego, czyni go szkodliwym, osobliwie gdy kto pożywa takiego chleba, kiedy ieſt ieszcze ciepły. Roślina ta ieſt iadowita i upaiaiąca: sprawuie gwałtowny ból głowy, zawroty, womity, nudności, odurzenie i konwulsye, które częſtokroć kończą się paraliżem. Widziano nie raz z tey przyczyny zaraźliwe choroby i nagłe śmierci między żołnierzami: przy otwarciu trupów znaydowano żołądki nadzwyczay ściśnione. Własność ta iadowita kąkolu, daie się nawet czuć w piwie i gorzałce.

Ze wszech miar zatem ważna ieſt rzecz znać się dobrze na życie i pszenicy; aby mieć dobry chleb, i zapobieżyć smutnym zdarzeniom wyniknąć mogącym, ze złego gatunku zboża albo mąki. Znaki naylepszey pszenicy, podług zda-

---

(*) *Obacz także Nr 2. Pamiętnika na rok 1801. karta 153.*

nia *Parmentier*, są następuiące: powinna bydź sucha, twarda, ważna, skupiona, pełna, bardziey okrągła niż podługowata, rowek w ziarnie nie bardzo głęboki; z wierzchu gładki i iasny, wewnątrz koloru b alo żółtawego: na dłoni podrzucana powinna wydawać dźwięk, i usuwać się bez trudności, kiedy się kładzie ręka w worek napełniony pszenicą. Dobre żyto ma bydź iasne, nie bardzo podługowate, grube, suche i ważne.

Naylepsza mąka pszenna powinna mieć kolor żółto cytrynowy, sucha, ziarnista, ważna: chwyta się palców, i ściśniona w dłoni, zbiera się w grudkę, która za otwarciem ręki kruszy się i rozstępuie. Chciawszy się należycie zapewnić o dobroci mąki pszenney, trzeba ią rozrobić wodą; ieżeli ciasto dobrze wygniecione, prędko tężeie na powietrzu, daie się rozciągnąć i skupić bez rozpadnienia się na powierzchni, iest to znak niezawodny dobroci mąki i gatunku pszenicy. Mąka żytna dobrze zmielona i przesiana, ma kolor iasno biały: w dotknięciu iest miękka, i wydaie zapach fiiołkowy, który iest iey właściwy. Gałka z ciasta żytnego zrobiona nie daie się tak rozciągać iak z mąki pszenney, w dotknięciu iest tłusta, chwyta się palców mokrych, i nie prędko tężeie na powietrzu.

Naylepszy chleb powinien bydź lekki, biały, dziurkowaty, zrobiony z dobréy mąki pszenney, lub żytney z pszenną zmieszaney, z ciasta dobrze wyruszonego, i należycie wypieczony. Takowy chleb iest bardzo łatwy do strawienia, bardzo posilny i służy każdemu człowiekowi i

każdey konstytucyi. Naylepiey iest dawać go do stołu nazaiutrz po upieczeniu, albo przynaymniey należycie ostygły, ciepły bowiem trudnieyszy iest do strawienia, i rodzi wiatry.

Doskonałość chleba winniśmy szczęśliwemu wynalazkowi rozczyniania na kwasie albo drożdżach mąki. Chleb wyruszony wielce się różni od praśnego, który iest ciężki, zbity, mniey smaczny, zakalisty, a tém samém trudny do strawienia. Z mąki pszenney robią się różne gatunki pokarmów; lecz w powszechności ciasta nie kiszone są trudne do strawienia, sprawuią często w żołądkach słabych parcie, kolki, odęcie i biegunkę: służyć tylko mogą ludziom silnym i czerstwym; a nawet osoby takie potrzebuią podobnych pokarmów, aby przyzwoicie zatrudnić mogły narzędzia trawiące, iakośmy wyżey powiedzieli.

Starożytni Rzymianie, nadzwyczay silni, i ciągle woynami zatrudnieni, papkę z mąki pszenney, iako świadczy *Pliniusz*, mieli za zwyczayną potrawę. I za naszych czasów niektòre narody, za waleczne uchodzące, podobnegoż pokarmu używaią. Jednakże przykłady te nie mogą usprawiedliwić szkodliwego zwyczaiu, karmienia dzieci w kolebce ieszcze będących papką pszenną: żołądek ich nie ma ieszcze tyle mocy, aby pokarm takowy mógł strawić. Jakoż wielokrotne dostrzeżenia zapewniły, że pokarmowi temu przypisać należy po większey części choroby dziecinne, iakie są: nudności, robaki, zatkanie kiszek, puchlina, kolki, biegunki, wiatry,

kon-

wulsye i mnoftwo innych słabości równie niebezpiecznych. „Wszyscy lekarze widzą i opisuią te choroby, mówi *Zimmermann*, a żaden nie może im zapobieżyć dla ślepego uporu kobiet. Skąd to pochodzi, iż ze dwudziestu pięciu tysięcy ludzi corok w Londynie zmarłych, zawsze liczyć można ośm tysięcy dzieci, które umieraią w konwulsyach, ieżeli nie ztąd, że im zapychaią żołądek i wnętrzności pokarmem, który ieft dla nich trucizną? Lecz łatwiey ieft przenieść Alpy na obszerne równiny Azyi, niż wyprowadzić z błędu uporczywą kobietę.„ *Traité de l'expérience. Tome III.*

EKONOMIIA.

Sposób wynaleziony przez Angielſkich bydlęcych lekarzy, leczenia choroby w bydlętach odęcie, (emphysema) zwaney.

Doznano nieraz w rolniczém gospodarftwie, i to z niemałą ftratą, że bydło zbyt żarłocznie iedząc koniczynę, doftawało choroby odęcia, z którey w krótkim nader czasie padało.

Przyczyna tego padania ieft fizyczna, ponieważ roślina ta w wednifte soki obfituiąca, osobliwie na wiosnę, w żołądkach kisieie, przez co odosobnia się powietrze w Chimii gaz węglifty (*aër carbonicus*) zwane; to nadymaiąc zby-

tecznie tak żołądek iako i kiszki bydlęce, nerwy w pomienionych częściach gwałtownie drażni, zrządza w nich gangrenę, albo też przyciskaiąc przyległe tymże częściom naczynia krwiste, krew do mózgu pędzi, i przepełnia go, z czego apoplexya następuie.

Zapobieżenie tey klęsce zależy na ratunku chimicznym, z naturą rzeczy zgodnym, a zatém niewątpliwym, a ten ieſt naſtępuiący:

Upalić należycie w piecu iakimkolwiek kamieni wapiennych ilość potrzebie domowey wyſtarczaiącą, a gdy ieszcze są rozpalone, śrzednie przetłuc, i prędko w butelkę śklanną lub glinianą wsypać, dobrze czopkiem zatkać, pęcherzem obwinąć, lub żywicą zalać, i na potrzeby zachować. W czasie choroby na iedną sztukę bydła wziąć tego wapna łyżeczkę dobrą od kawy, wsypać w naczynie, i nalać kwaterkę ciepłey wody, zamieszawszy wlać choruiącemu bydlęciu w gardło. W kilka minut zniknie zupełnie rozdęcie, a pomienione powietrze od wapna wciągniętém zoſtanie.

Lubo peryodyczne pismo, z którego tu wyiątek ieſt wzięty, nie wspomina o potrzebie powtórzenia tey dozy; ztémwszyſtkiém ieśliby pierwsza nie zupełnie ſkutkowała, to w pięć godzin takąż dozę powtórnie bydlęciu dać można.

Trafia się czasem, iż podobney rozdęcia chorobie, podlegaią także konie i wieprze. W takowém zdarzeniu tegoż samego używać można lekarſtwa na ich uzdrowienie.

Umieszczam tu potrzebną przestrogę, bez którey zachowania, tak skuteczne lekarstwo szkodliwém bydźby mogło, to iest, że otwieraiąc często butelkę, powietrze wciska się w palone wapno, i chociaż to ma moc, równie przytłumienia kwasu węglistego, iaką posiadaią wszystkie ziemie natury wapienney, i dnakowoż czyniąc to połączeniu się wapna z tém powietrzem, na nowo znayduiące się w kamieniach wapiennych przetłuczonych powietrze, łatwo się od nich przez zburzenie odosobniaiąc, więcey ieszcze nadyma. Sposób poprawy bardzo iest łatwy: Na nowo w naczyniu glinianém, byle niepolewaném, wapno nieco upalić, przez co weszłe powietrze z nich uleci.

A ponieważ prócz koniczyny, wszystkie trawy i rośliny w soki wodniste na wiosnę obfituią, bydło też nasze, upragnioney po zimie dopadłszy trawy, równie z teyże przyczyny chorować i padać zwykło, co się nawet zdarza, i w czasie ciągłych ulew, gdzie także trawy podostatkiem maią soków; pożyteczną więc będzie rzeczą udać się w podobném zdarzeniu do tego ratunku, który ani zachodów, ani nakładów nie wyciaga, i może bydź od każdego w potrzebie użytym, i ia go w tym zamiarze do wiadomości podaię.

H. D. M. D.

LITERATURA.

Rzut oka na Literaturę Czeſką i związek ięzyków Słowiańſkich.

Rzecz napisana przez Jana Koſsakowskiego *Biſkupa Wileńſkiego, członka Towarzyſtwa Przyiaciół Nauk, czytana na posiedzeniu publicznem dnia 5go Grudnia R. 1803.*

Szczęśliwem i nayprzyiemnieyszém dla mnie zdarzeniem, powracaiąc z podróży moiéy zagraniczney, trafiam właśnie na tę chwilę, w którey, świętli Mężowie, uczonych prac waszych plony przynosicie przed oświeconą powszechność: i ieśli nic przydadź do zbiorów tych obſitych nie zdołam, przynaymniey ucieszyć się z wami z ich obſitości i doſtatków, pomnożyć tych liczbę, którzy usilnym waszym ſtaraniom i pracy około rozszerzenia i utrzymania światła nauk na ziemi oyczyſtey, zasłużoną część chwały oddaią, i słodkim uczuciom przyiaźni mogę dogodzić. Czuię ia w tę chwilę nadzwyczayną owę radość i pociechę, którey ten tylko może doświadczyć, kto długim przeciągiem czasu i mieysca oddalony od oyczyzny i przyiaciół, ſtęſkniony do nich powraca.

Téy radości uczucie gdy całą duszę moię zaymuie, wy uczeni Mężowie, którzyście iedynie dla nabycia prawdziwie pożytecznych umieiętności, i zbogacenia kraiu nowemi wynalazkami, dla zaprowadzenia u nas naypotrze-

bnieyszych rękodzielni, dla wydoskonalenia sztuk nadobnych, i czerpania w samém ich źródle dobrego smaku, dla zebrania tyczących się oyczyzny naszey dzieiów drogich pamiątek, zgoła którzyście iedynie dla iey pożytku i sławy przedsiębrali podróże, i obfity z nich plon odnieśli, podobnych z podróży moiey oczekuiecie zapewne korzyści, a nawet żądacie, abym dziś z niemi przed tą szanowną powszechnością stanął. Nie ten był zamiar, nie ten czas i mieysce moiey podróży.

Gdybym ia powracał z owych kraiów odległych, na które światło nauk pierwsze rzuciło promienie, a dziś ie okrywa ciemna niewiadomości pomroka; gdybym powracał z dawney świata, albo dzisieyszych Franków stolicy, albo z krainy owey iedyney, gdzie wedle świadectwa wędrowców, pierwotna ludzi niewinność, prostota i nieoddzielna od niey szczęśliwość dotąd się utrzymuie; mógłbym w czémkolwiek oczekiwaniu waszemu, świetli Mężowie, zadosyć uczynić, i choć na chwilę powszechności ciekawość zabawić. Ale od brzegów Elby i Dunaiu, z kraiów poczytanych od Rzymian za granice świata, o które opierała się ich potęga, nie od brzegów Nilu, Tybru, lub Sekwany powracam. I mamże mówić o tém przed oświeconą Powszechnością, przywykłą na tém mieyscu słuchać dzieł równie uczących, jak pełnych wdzięków Attyckich, co szczególnie wam zacni koledzy przełożyć, było moim zamiarem? Niech uczony wędrownik opisuie swe postrzeżenia, uwagi i nadzwyczayne przy-

padki, aby bawił, nauczał i dziwił: przyiaciel przyiaciołom opowiada swe myśli i czucia, aby sercu swemu dogodził. Spełniam wolą waszę, szanowni koledzy, z ofiarą własney miłości, a ten wzgląd iedynie, że Słowianin przed Słowianami mówiący o rzeczy Słowiańſkiey, zasługuie na pobłażenie i zachęcenie, uſta moie otwiera.

Jak na ziemi owey klassycznéy dawnych Greków i Rzymian, ciekawy wędrownik spotyka za każdym krokiem nie przeżyte wiekami znikłych tych narodów wielkości, nauk i kunsztów pamiątki; tak podobnież Polak gdziekolwiek się obróci, wszędzie wieczne znamiona sławy nabytey orężem, albo nauką, przodków swoich i nieodrodnych ich naſtępców znayduie. Nad brzegami poczynaiącey się Elby, rozszerzone niegdyś do iey zbiegów i Sali oyczyzny naszey granice; nad Dunaiem zwycięzców Ottomańſkiey potęgi i sąsiedzkiey ſtolicy obrońców, przypominałem sobie z rozrzewnieniem. Morawa, Sląſk i Czechy, przywodziły mi na myśl, iak się daleko panowanie i dzierżawy oyczyzny naszéy rozciągały, iakim ludem dawniey byliśmy, iakim bydź, przepowiedziane niegdyś w rozsądnych Orzechowſkiego przeſtrogach, dziś spełnione przeznaczenie ſkazuie. Widziałem przeszłey naszey świetności obrazy, i cienie tey przyszłości, iaka nas czeka.

Gdziekolwiek zdarzyło mi się widzieć publiczne xięgarnie, na czele xiąg nayważnieyszych Hozyusza, Starowolſkiego, Orzechowſkiego, Tomickiego, Zamoyſkiego, Sarbiew-

ſkiego i innych znaydowałem dzieła: które-kolwiek widziałem obrotów niebieſkich ſtrażnice, wszyſtkie nauce Kopernika, i nieśmiertelney iego pamiątce są poświęcone.

Znaiome iuż ieſt i Towarzyſtwo przyiaciół nauk, znaiomi, co w niém pracuią, zagranicznym narodom. W rzędzie naybiegleyszych ſtarożytności Greckiey i Rzymskiey badaczów i dzieiopisów, w rzędzie rzadkich owych dowcipów, dla których doskonałość w wielu razem umieiętnościach nie ieſt niepodobną, szanowny nasz Prezes znany ieſt uczonemu światu. Mąż z tylu względów poważany od współ rodaków, który do kraiu naszego naukę politycznego gospodarſtwa pierwszy zaprowadził, znany ieſt uczonym w Europie. Ten co w języku naszym o sztukach wyzwolonych, pierwszy zaczął pisać, dawno iuż, iak doskonały znawca, w ſtolicy chlubney kunsztami i naylepszym w nich smakiem, moc i słabość pęzla wskazywał, i niesłusznie przywłaszczoną w tym rodzaiu chwałę zaprzeczył. Gdzie o nieśmiertelnym Koperniku mówiono z podziwieniem, gdzie wspominano Heweliusza, pytano się mnie o ich naſtępców. Uczeni Czechowie czytaią dzieła Polskie. Tłumaczący dziś Homera, czytał tłumaczenie kolegi naszego i zna cenę téy pracy. Jeden z teraźnieyszych pisarzów Niemieckich, w xiędze o odmianach rządu Polskiego, Petersburskiey i Gettyńskiey akademii ofiarowaney, źródło z którego czerpał, z taką szczerością uwieńcza. „Byłbym niewdzięcznym, gdybym nie wyznał, ilem iſtotnych odniosł korzyści

z nieśmiertelnego dzieła Tadeusza Czackiego o Litewskich i Polskich prawach. Xięga ta zawiera w sobie prawdziwy skarb umieiętności, i tak dowcipnie i rozsądnie napisana, naylepszym ieſt dowodem; że Stanisław Auguſt nie mógł skarbów swoich literackich złożyć w godnieyszych, iak w ręku tego męża, który iuż z nich ſtokrotne wydaie pożytki.„

Te krainy, te ziemie zlane nie raz krwią naszych naddziadów, wieczne ich męſtwa świadki; te składy, te zabytki zachowanych dzieł uczonych Polaków w obcych nawet xiążnicach, to tak chlubne o dawnieyszych i teraźnieyszych rodakach naszych zdanie zagranicznych; rozmaite myśli pocieszaiące nasuwały moiey uwadze. Jeśli dla czułych dzieci osierociałych, każde wspomnienie, każda pamiątka rodziców ieſt drogą; kto miał nieszczęście przeżyć swoię oyczyznę, w samem tylko rozważaniu dawnéy iéy wielkości i sławy znaleźć może pociechę.

Tu przebiegaiąc myślą nayznakomitsze przodków naszych czyny, i różne tych kraiów, połączonych niegdyś z naszym, szczęścia koleie, zaſtanawiaiąc się nad mocą wszyſtkiem władnącą czasu i przeznaczenia, przypomniałem sobie te prawdy: iż ięzyk narodowy i nauki, są naybezpiecznieyszą narodów własnością i naydroższém ich dziedzictwem, iż dzieła rozumu są naytrwalszą ich sławą, które samo nawet twarde przeznaczenie i czas wszyſtko pożeraiący szanuie. Nie masz iuż ani śladu owych słupów i głazów, któremi zwycięzka Bo-

łesława ręka, oyczyzny naszey dzierżawy ograniczyła; ięzyk nasz w uściech ludu tych osad, dotąd ieſt zachowany. Zniszczył czas zwycięzkie oyców naszych w kraiach tych pamiątki, zmienił iuż kilkakrotnie nadane im uſtawy; porządek świata i prawa, które nasz mędrzec odkrył, i wskazał ludziom w obrotach niebieſkich, trwać będą do zgonu świata.

Utrzymuiące się dotąd w Czechach nauki, prawdę tę, iż zmiana rządu nie ieſt przeszkodą do utrzymania i rozkrzewienia nauk w narodzie, którą czci godny nasz Prezes wymownie i uczenie dowiódł, sąsiednym i bliskim, nie iuż tylko Greckim i Rzymskim przykładem, ſtwierdzaią. Nie maią wprawdzie uczone prace i dzieła Czechów tey powierzchowney okrasy i wyniosłości myśli, iaką się chlubią innych narodów pisarze; atoli niemniey są gruntowne i użyteczne, że ślachetna proſtota równie w ich pismach, iak w obyczaiach panuie.

Naród, który ma główną nauk, sztuk i umieiętności szkołę, gdzie trzy tysiące uczniów doskonali się w rozmaitych umieiętnościach, gdzie xięgarnie publiczne, dla licznego czytelnika codziennie są otwarte; naród z którego wielu nauczycielów słynie dziś w ſtolicy państw Auſtryackich, który ma dokładnie i rozsądnie napisaną kronikę, który umie cenić moc i piękność Jliady, i w własnym ięzyku oyczyſtym czyta Homera, którego rękodzieła w doskonałości Angielskim wyrównywaią; gdzie każdy, wedle nauki Galla, teraźnieyszego Zopira, rodzi się z widocznym muzyki organem, i ton w krót-

kim czasie lekkiém ćwiczeniem z naywiększą łatwością rozwiia i wydoskonala; Naród ten w rzędzie oświeconych i kochaiących nauki i kunszta narodów, słuszne mieścić się ma prawo.

Ale naród, który w dzieiach swoich od naszych przodków swóy szczep i początek wyprowadza z chlubą, którego wielka część dzieiów z naszemi ieſt wspólna, nad którym przez czas nieiaki panowali nasi oycowie, któremu nay większy dar niebios, zaprowadzenie do nas Chrześciiańſtwa, a z niem pierwsze nauk światło winniśmy, naród którego paſterze w Polsce i Prusiech pierwsi wiarę Chrześciiańską opowiadali, od którego przeniesione na nasz ięzyk, pierwsze mamy śpiewy, Maieſtat prawdziwego Boga wielbiące, którego mowa pobratyńska ledwie w czém od naszey ieſt różna; naród ten, oświeceni mężowie, na szczególnieyszą uwagę waszę zasługuie.

Nie zapuszczam się daleko bez przewodnika w krainę, mało mi znaną. Nadto niepewny, iak będzie to przyiętém, co tu o narodzie pobratyńskim przywodzę, nie zgłębiaiąc dawney Literatury Czeskiey, wspomnę dwa tylko dzieła: Kronikę, i tłumaczenie Jliady Homera, około których właśnie w tym czasie uczeni tego narodu pracuią. Był ten czas, kiedyśmy to tylko szacowali, co było obcém i cudzoziemskiém, a każda rzecz obca, im z odlegleyszych przychodziła do nas kraiów, tém więcey była cenioną: nareszcie sobie samym staliśmy się obcemi. Przyrodny iednak wyciąga porządek, żebyśmy to naprzód, co iest naszém, oyczyſtem

i domowem, i co naybliższy z nami ma związek, znali i cenić umieli.

Wielu i w różnych ięzykach maią Czechowie swoich dzieiopisów, w liczbie ich i naszego rodaka *Paprockiego* rachuią: pierwsze atoli między niemi mieysce daią dziś *Franciszkowi Pelcelowi*, który od początku aż do teraźnieyszych czasów dzieie królestwa Czeskiego doprowadza. Nie na domysłach wsparty, dumny i chełpliwy, lecz skromny i rzetelny kronikarz ten Czeski, początek swego narodu, pierwsze siedlilko wspólnych naszych Oyców, ich rozłożenie się po różnych ziemiach, i słowiańskiego ięzyka rozgałęzienie, opisuie w ten sposób.

„Nie masz w świecie narodu, któryby tak daleko iak Słowiański, od Rakuzów i morza Adryatyckiego aż do lodowatego, a ſtamtąd aż do Kamszatki i Japonii, od czarnego i Kaspiyskiego, aż do Baltyckiego morza, swóy ięzyk, swoię moc i sam siebie rozszerzył. Większą część Europy zaymuią Słowianie. Za Dunaiem ziemia Dalmacka, Bośniacka, Serbska, Bulgarska, Słowacka i Karwatska, Słowianami ieſt osadzona. W części Węgier ku Polsce i Morawie zbliżoney, w Czechach, w Morawie, w Luzacyi, w Sląsku górnym i za Odrą osiedli Słowianie. Polska tak niemal wielka iak Rzesza Niemiecka, Państwo Roſsyyskie w Europie naywieksze, są kraie Słowiańskie.„

Gniazdo Słowianów wspólnych przodków naszych i pierwszą ich posadę, latopis ten, ſtosownie do zdania Jornandesa, umieszcza po-

nad brzegach Wisły. Jmie ich nie od sławy, do którey w pierwszych zawiązkach sposobili się Słowianie, i w dalszym dopiero czasie cnotą, orężem i walecznością sławy nabyli, lecz od słowa, słowieni, czyli imienowani, skromnie wywodzi. Naród ten od Niemieckich pisarzów, z słowa łacińskiego *gens*, *wenden* nazwany, w drugim iuż wieku słynął: od niego morze Baltyckie Wenedyńskiem, od niego góry, do których posadę swoię rozszerzył, Wenedyńskie były nazwane. A kiedy ludności Słowianów, nadwiślane ziemie nie wystarczały, przeszli przy końcu piątego wieku od Wisły, aż do Dunaiu i Elby, gdzie znalazłszy ziemię urodzayną i żyzną, niegdyś przez Boiów, Markomanów i Szwabów dzierżaną, po większey części opuszczoną, ziemię tę osiedli; wodzowi, który ich w te strony zaprowadził, i pierwszy to przedsięwzięcie *czął*, czyli począł i dokonał szczęśliwie; imie Czech nadali, i od niego kray cały Czechiią iest nazwany.

W miarę rozszerzenia się Słowiańskiego narodu, rozszerzał się i doskonàlił język Słowiański, który na pięć głownieyszych języków, różniących się w niektórych tylko wyrazach i wysłowieniu, pisarz ten podziela: Ruski, Polski, Serbski, Karwatski i Czeski. Ruskim językiem Rossyanie, i część mieszkańców Polski południowey; Polskim Polacy, Slęzacy, Luzaczanie; Serbskim, Bulgary, Bośniacy, Serbowie, Słowacy i Dalmatowie; Karwatskim w Karwacyi, w Karyntyi, w Styryi i Karnioli; Czeskim językiem Czechowie, Morawce i Słowacy

Węgierscy mówia. Tak są rozległe w Europie Słowiańskie dzierżawy, tak ieſt szeroko rozgałęziony i upowszechniony ięzyk Słowiańſki.

Starożytna pobożności dawnych Czechów pamiątka, pieśń ich nabożna w dziesiątym ieszcze wieku złożona, dotąd zachowana, znayduie się i w tey kronice Pelcela. Osnowa téy pieśni ieſt naſtępuiąca:

Boże! nasz Zbawco i naywyższy Panie!
Okaż ludowi twemu zmiłowanie:
Niechay się cieszy pod ſkrzydłami twemi,
Słodkim pokoiem i żyznością ziemi.

Pieśń tę nabożną naydawnieyszą w Czeskim ięzyku, którą lud prosi i błaga Opatrzność o pierwsze na ziemi dobra: pokóy i urodzay, podobnie iak Polacy pieśń Boga Rodzica, Czechowie przypisuią Woyciechowi S. arcy biſkupowi Praskiemu: podobnie, iak Polacy, umieszczaią nietylko w śpiewach kościelnych, ale i w xięgach narodowych dzieiów: podobnie iak pieśń Boga Rodzica, podziśdzień lud pobożny śpiewa.

Jeśli podobieńſtwo w ſkłądzie i rysach twarzy ludzkich, a bardziey ieszcze podobieńſtwo duszy, ſkłonności i przymiotów, iedność obyczaiów, ieden ród ludzi, ieden i tenże sam szczep okazuie; taż sama pobożność ku Bogu, taż sama szczerość, otwartość, gościnność dla cudzoziemców, też same cnoty i obyczaie dwóch tych pobratyńskich narodów, utwierdzaia zdanie dzieiopisa Czeskiego o początku wspólnych nam przodków.

Ale dlaczegoż dzieci iednychże rodziców, rozsadzone w dwóch bliskich siebie dziedzinach, wkrótce ſtały się sobie obcemi i nieprzyiaznemi? dlaczegoż bracia iedneyże matki, tylekroć zabóycze ręce w bratniey krwi broczyli? ſkąd owe wzaiemne naiazdy, mordy, łupieſtwa, zabory nawet świętości, dwóch tych narodów, które węzeł braterskiey miłości łączyć był powinien na zawsze? czemuż ta osada, ta córka Słowiańska w wiecznym z matką swoią nie żyła pokoiu? Tenże los ieſt wszyſtkich rodzicielskich narodów względem ich osad? Ach! są to wspólne naddziadów naszych winy, są to obłąkania, gwałty i bezprawia burzliwych namiętności, zaślepionych na nayokropnieysze w przyszłości wypadki, których niebo nie mogło zoſtawić bez kary.

Tłumacz Czeski Homera rozpoczyna pierwszy śpiew Jliady naſtępuiącym wierszem:

Achylla Peleowic hnew zpiwey, Bohyne, zhaubny,
Kteryż prewelikau Achayskym pusobil żaloſt,
Możſtwj na onen swět y udatnych zprowodiw duſſj,
Hrdinowych, y pozanechaw gich mitwiny paſtwe,
Ptákum, a psum. Y tak se Zewſowa konala wule.

Temiż właśnie słowami zaczyna Jliadę tłumacz Polski:

Achilla, śpieway Muzo gniew zgubny, co szkody
Nieprzeliczone ściągnął na Greckie narody;
Co mnóſtwo dusz przed czasem wtrącił do Erebu,
A na paſtwę dał sępom i psom bez pogrzebu,
Walaiące się trupy rycerskie wśrod pola:
Tak wielkiego Jowisza spełniała się wola.

Tenże sam tok wiersza, taż sama zgodność i wierność w dalszym ciągu obu tych tłumaczeń ieſt zachowana.

Długiem wezwyczaieniem ucha i ięzyka, trzeba bydź oswoionym z mową Czeską, żeby uczuć moc i przyiemność w przekładzie Czeskim Jliady, wierszem sześciomiarowym, którego równie iak Greckich i Łacińskich rytmów, skład, wdzięk i piękność na zgodności i dzwięku wyrazów dobranych, na iloczasie, czyli równych pomiarach słów i głosek zależy. Ale każdy Słowianin z uwagą czytaiąc ten przekład, zrozumieć i poznać w nim ięzyk pobratyński może: a kto zechce znieść i porównać tłumaczenie Polskie i Czeskie, znaydzie w obydwóch obrazy przyrodzenia i pierwotnych obyczaiów świata, iednym ożywione duchem, choć różnym pęzlem wydane: znaydzie w obu moc i wielkość tworczego dowcipu zachowaną wiernie, i też same niemal wyrazy; a tłumaczeniu Polskiemu wierszem rymowym, wieksza ieszcze sztukę, większą trudność zwyciężoną i ozdobę przyzna.

Nową piękność i przyiemność wskazuie ięzykom Słowiańskim, tłumacz Czeski Homera w przekładzie Jliady wierszem miarowym. Jloczas, zgodność głosu, czyli iak z greckiego mówiemy harmoniia, była naypierwszą pięknością wolney, i wiązaney mowy dawnych Greków i Rzymian, którzy wszyſtkie słowa i zgłoski pod miarą przeciągaiąc lub skracaiąc, wymawiali, ieſt ieszcze własnością i koniecznem prawidłem ięzyka Włoskiego, w którym też same

słowa z różnym przeciągiem wymówione, zupełnie insze maią znaczenie.

Piękność ta lubo mniey uważana w języku naszym, nie przeto ieſt mu obca i nieznana. Możeli bydź z pożytkiem przeniesiona do rymotwórſtwa naszego, i pomnożyć w niem wdzięki? możeli tą zgodnością głosów nadać mowie naszey większą ieszcze przyiemność, i uczynić ią do śpiewania łatwieyszą? zoſtawuię to rozbiorowi i wyroczni naszych rymopisów, zoſtawuię tych zdaniu, którzy koło wydoskonalenia ięzyka oyczyſtego pracuią.

Jakże gorliwie i czule tłumacz Jliady Czeski, zachęca swoich rodaków do utrzymania i doskonalenia ięzyka narodowego! „Na początku wieku dziewiętnaſtego, mówi on w swoiey przedmowie, kiedy wszyſtkie narody okoliczne szczęśliwych używaiąc owoców pokoiu, chlubią się umieiętnością swoich ięzyków, i wszyſtkie nauki w narodowym ięzyku doskonalą; my sławnych przodków synowie, będziemyż tylko sami spoglądać na to oboiętnem okiem! O prześliczny i szacowny od naddziadów naszych nam zoſtawiony ięzyka Czeskiego zarodzie! Wzraſtasz tak buynie, iuż rozzieleniony kwitniesz, rozweselasz patrzaiących serca nadzieią, a wonią okolice napełniasz, iakże obfite wydawać będziesz pożytki! Ale nieſtety potomkom! Czarne obłoki zachmurzaią niebo, nagle zaciemnia się słońce, powſtaie ſtraszliwy wicher i gwałtowna burza, biią ogniſte pioruny, i naypięknieysze zarody, kwiaty i owoce niszczą. Natożeście sławni przodkowie

pra-

pracowali, uprawiali i zasiali te niwy, zginęły nayżyznieysze, wasze posady. Wspaniały ray w smutną zamienił się pustynią. Jękła oyczyzna, a głos iey przeszedł głęboko do serc prawych synów, i powstali mężowie, aby troskliwe i nieustanne o ięzyku i sławie Czeskiey mieli staranie. Ukochani ziomkowie, i wszyscy wedle ięzyka przyrodni bracia Słowianie! azaliż iest w świecię ięzyk iakiego narodu, któryby starożytnością, wymową, obfitością, ozdobą, przyiemnością i rozszerzeniem się po wszystkich świata kończynach, ięzyk Czeski przewyższał, a zwięzłością, słodyczą, dźwiękiem i nótnią greckiemu wyrównywal? A ieśli my Czechowie, większą od innych narodów doskonałością ięzyka naszego sprawiedliwie chlubić się możemy, z jakąż gorliwością, ochotą i nieustanną pracą powinniśmy się starać i usiłować, żebyśmy tak ozdobną i poważną szatą, to iest ięzykiem naszym narodowym, postać ducha ludzkiego, czyli iego myśli w naukach i umieiętnościach przybierali i wystawili na widok? I gdybyśmy tego nie czynili, haniebną względem oyczyzny za tyle iey dobrodzieystw popełnilibyśmy niewdzięczność. Byli, niedawny czas temu, byli tak wyrodni synowie, że się wstydzili własney matki ięzyka, chcieli go zagubić w wieczney niepamięci, i obcy nad niego przenosili. O wy! w których ieszcze tleie iaka iskierka wdzięczności dla oyczyzny, i macie serce Czeskie, pracuycie wedle sił i darów, użyczonych wam od Pana,

abyście sławę w narodzie waszym pomnożyli, i dobrotliwey matce waszey ziemi Czeskiey, za niezliczone iey dobrodzieyſtwa wysługiwali się nawzaiem; przeymuycie wiernych synów oyczyzny współbraci waszych przywiązanie i czułość, a ſtaraycie się rozszerzać, doskonalić i uświetniać ięzyk ſtarożytny, od przodków ſławnych wam dochowany.„

Nie można z pewnością sądzić o literaturze Czeskiey, z dwóch tych dzieł, którem wspomniał: atoli i z tego com tu z nich przywiódł, widzimy, że naród Czeski utraciwszy od dawnego już czasu samowładność swoię polityczną, nie ſtracił z nią razem gorliwości i przywiązania do nauk, i ięzyk oyczyſty w pierwotney cz ſtości dotąd zachował.

Zbliżam myśl moię do rzeczy, która ieſt pierwszym, oświeceni mężowie, prac waszych i troſkliwości przedmiotem. Obawiać się, ani pomyśleć nie można, aby ięzyk, którym od morza Adryatyckiego aż do nowey Zemli rozmaite mówią narody, miał kiedy zaginąć: ale nie idzie tylko o zachowanie téy naydroższey dziedzictwa naszego cząſtki. Pracowity i ſtaranny gospodarz nie na tém przeſtaie, aby tylko utrzymał w całości zoſtawione mu od przodków dziedziny: rozszerza on ich granice, własnym ie znoiem uprawia, kształci, przyozdabia, i coraz do lepszego ſtanu przyprowadza. Jakiekolwiek w tym celu mądrość wasza świetli Mężowie, przedsięweźmie sposoby, zdaniem moiém, literackie z uczonemi Słowianami związki, wzaie-

mne znoszenie się i wzaiemne udzielanie sobie światła, zawarcie iż tak powiem, ogólnego związku wszyſtkich ięzyków Słowiańskich, naydzielnieyſzym byłyby środkiem do uſkutecznienia tak wielkiego zamiaru.

Bydź może, iż moc przywiązania do sławy utraconey oyczyzny, zbyt pochlebne w przyszłości wyſtawia mi nadzieie, lecz nieſkończone z tego uczonego związku przewiduię, i śmiem rokować pożytki. Jakże rozległe otworzyłoby się, uczeni Mężowie, pracom waszym pole! nie iednę iuż naówczas niwę, lecz wszyſtkie ziemie po przeſtrzeni Europeyskiey Słowianami obsadzone, wspólną z niemi uprawialibyście pracą, a nieobliczone z nich plony i doſtatki byłyby wszyſtkich pokoleń Słowiańskich wspólnem dziedzictwem.

Jak przymierza narodów ułatwiaiące wzaiemne płodów ziemi i przemysłu zamiany, niewyczerpane dla nich otwieraią bogactw źródła, tak związki uczonych, nawzaiem sobie udzielaiących, myśli, poſtrzeżenia i wynalazków, nieskończone dla nauk i oświecenia korzyści przynoszą. Wszyscy uczeni, których ieſt celem ulepszenie i doskonalenie rodu ludzkiego, iednę składaią na świecie społeczność, i ktokolwiek szuka prawdy, pomnaża massę wiadomości użytecznych, ma prawo do niey należeć: ale ci, których ieden duch, ieden zamiar nauki ożywia, i iednym mówią ięzykiem, są pokrewni, są bracia, są naybliższemi téy społeczności członkami, i tém ściśley węzeł ten braterski łączyć ich powinien.

Ogólny ten związek języków Słowiańskich, dla każdego z nich w szczególności, byłby dziwnie użytecznym. Wszyſtkie języki Słowiańskie uważane bydź mogą, iak gałązki iednego szczepu, do różnych przeniesione kraiów, i na różney ziemi zasadzone, które podług tego iak są pielęgnowane, kwitną i wydaią owoce. Plon i obfitość z nich iednego, byłaby natenczas wszyſtkich plonem, bogactwo iednego byłoby wszyſtkich bogactwem, niedoſtatek w iednym zaſtępowałaby drugiego obfitość. Nie przybieralibyśmy natenczas słów z obcych języków, żadnego z naszym nie maiących podobieńſtwa. Wzięte niedawno z sąsiedzkiego języka wyrazy i przedmiot, przedſtawienie, na mieysce *objektu* i *prezentacyi*, wskazuią nam właściwe źródło Słowiańszczyzny, gdzie ich szukać mamy. A kiedy Ślęzak nawet mówi świecznik, nie lichtarz; Czech zamiaſt kopać fundamenta, mówi kopać na dom zakłady, przypominaią Polakom własne ich słowa zaniedbane. Wreszcie zgłębiaiąc źródłosłowia i przyrodzenie każdego w szczególności języka szczepu Słowiańskiego, porównywaiac ieden z drugim, rozważaiąc składnią i własności wyrazów, i wyciągaiąc z nich pierwiaſtki, znalazłby się z czasem klucz, czyli sposób ułatwiaiący zrozumienie kilku razem języków, za pomocą którego Słowianin umieiący dobrze język swóy oyczyſty, zrozumiałby wszyſtkie z nim pobratne. A na wzór Słowiańskich, mógłby się wynaleśdź klucz innych także języków, wziąwszy ie w osobne oddziały: i tak naprzykład do oddziału

Rzymskiego, należałyby ięzyki: Łaciński, Włoski, Francuzki, Hiszpański, Portugalski i tym pokrewne; w oddziale Celtyckim umieściłyby się: Niemiecki, Angielski, Hollenderski, Szwedzki, Duński, i z nich pochodzące; w innym oddziele Grecki, w innym miałyby mieysce wschodnie ięzyki. Tym sposobem życzony od wszystkich, od wielu uczonych z usilnością szukakany klucz ogólny ięzyków, lubo nie tak powszechny, żeby za iego pomocą można było umieć wszystkie ięzyki, zdatny iednak do zrozumienia ich kilku razem, a tém samém wielce użyteczny, mógłby bydź wynaleziony.

W celu ułatwienia znaiomości wszystkich ięzyków Słowiańskich, ważne i pierwsze w tym rodzaiu dzieło napisał Jmć Pan Linde, zacny nasz kolega i ziomek. Umieścił w niém wszystkie ięzyki Słowiańskie, bo wszystkie, zdaniem iego, takie maią do siebie podobieństwo, iak iednego oyca i iedney matki dzieci rozproszone po rozległych kraiach, pod różném niebem i pod różnym rządem żyiące; umieścił razem i tych narodów ięzyki, z któremi łączą Słowianów, nauki, kunszta, handel, i przeznaczenie: ale przez wdzięczność i przywiązanie do sławy narodu, w śród którego iest urodzony i wychowany, dał pierwszeństwo ięzykowi Polskiemu.

W porządne szyki uiąwszy całą mowę Polską, na drobne rozebraną cząstki, wywodzi on każdego słowa ród, znaczenie, moc, zmianę, i spokrewnienie z innemi: każdego wyciąga pierwiastek, pod każdém słowem iego używanie w uczonych i potocznych pismach, w naypo-

spolitszych nawet przysłowiach opisuie, a lubo po X. Kopczynskim wyznaie, iż nie ma co przydadź do grammatycznych prawideł, te iednak wskazuie w obszernych przykładach.

Dziwić się trzeba, z jaką pracą przebiedz on musiał złote Literatury Polskiey i żelazne dla niey czasy, owe kwitnące i żyzne, też zarosłe chwastem i cierniem niwy, żeby z pierwszych snop buyny, z drugich przynaymniey kłos iaki zebrał; z jaką cierpliwością nie iuż tylko uczone dzieła, lecz i bałamutne, nudne, i nic nieznaczące w innym względzie pisma, przymuszony był czytać; każde z nich, mówi on, było dla mnie ważnem, wada nawet dzieła, często w moim celu stanowiła iego zaletę; aniby znalazł słów potocznych, wieyskich, rubasznych, dwuwykładnych, gdyby był pismami temi pogardził. Tak ów wędrownik niezrażony żadnemi niebezpieczeństwy i trudami, który nie same zwiedza naypięknieysze pod słońcem, Auzońskie krainy, ale z nienasyconą ciekawością i nieustanną odwagą przebiega i opuszczone stepy i dzikie pustynie, żeby tylko choć iednym krzewem, choć iednym kamykiem, skarby rzeczy przyrodzonych pomnożył.

Poświęcił tey robocie Pan Linde naypięknieyszą część wieku, i inne pracy rodzaie, które sława rychley zwykła uwieńczać, i które mu świetnieyszy los życia obiecywały, przeniosł nad własny pożytek, przysługę dla współ rodaków i wszystkich narodów Słowiańskich. Przychylne dla niego Hrabiego Józefa Ossolińskiego względy, dom iego, dom przyiaciela na-

uk otwarty dla uczonych, zbiór xiąg i rękopism Polskich do dwudziestu tysięcy wynoszący, sposobność znoszenia się z uczonemi Słowianami, ich rada i przyiaźń, ułatwiły pracuiącemu wszystkie pomoce Nakoniec po dziesięcioletnich trudach dokonane dzieło czeka sądu waszego i świadectwa uczeni Mężowie, z którém ma iśdź do potomności; czeka na hoyne przyłożenie się Słowianów, żeby drukiem powszechnemu użytkowi oddane bydź mogło. Mąż któremu Polska wzniecony i rozszerzony w wieku zbiegłym winna smak nauk przyiemnych, i dzielne zachęcenie do nich młodzieży, chciał pierwszą w ułatwieniu wydania tego dzieła mieć wdzięczność: póydzie, śmiem się spodziewać, za tak świetnym wzorem, komu tylko ięzyk oyczysty, chwała i nauki Słowiańskie są miłe.

Nowa w dzieiach rozumu i oświecenia świata zaczyna się i wsławia początek wieku dziewiętnastego Epoka. Swiatło nauk i wiadomości, zwyczayną rzeczy ludzkich koleią, rozniosłszy swe dobroczynne promienie od wschodu na zachód i południe, dziś północ oświeca. Uczonych Germanów dzieła, doyrzałe i gruntowne w każdym rodzaiu, których ulubionym i iedynym zdawały się bydź przedmiotem same prawdy odwieczne, twarde i głębokie nauki; zdumiewaią dziś znaiomością kunsztów i wybornym w nich smakiem dawnych właścicielów sztuki, a chełpliwych przekonywaią, że czułość, słodycz i przyiemość w pisaniu, nie iednego tylko narodu szczególnym iest udziałem.

Widzieć się daie we wszystkich kraiach Słowianów ślachetna gorliwość i zapał do nauk.

Monarcha naypotężnieyszych na północy narodów Słowiańskich, powszechną ich szczęśliwość na oświeceniu gruntuie: na iego skinienie dawne odradzaią się i większey nabywaią świetności, nowe powstaią Akademiie Słowiańskie. Panuiący Słowianom nad Wisłą i Odrą, Towarzystwo pracuiące około wydoskonalenia ięzyka narodowego i rozszerzenia w nim nauk pożytecznych i przyiemnych, pod naywyższą swoię opiekę przyiął łaskawie. Zbliża się szczęśliwa pora od wielu przepowiedziana: na pułnocy nauki stałe mieć będą siedlisko, i z północnych do innych kraiów przechodzić będzie ich światło. A kiedy wszystkie Słowiańskie narody z nayoświeceńszemi ubiegaią się do nauk i nabycia w nich sławy, potomkowie Słowianów równie walecznością, iak naukami w obliczu całego świata słynących, w ślachetnym tym zawodzie pierwszemi bydź powinni.

POEZYA.

Oda Horacyusza do Augusta.

Jam satis terris.

Już dosyć Jowisz śniegu z chmury mglistey,
Dość gradu zesłał, a z ręki ognistey
Na święte twierdze rzuciwszy postrzały,
Strwożył Rzym cały.
Strwożył narody, a ziemia wybladła
Mniemała Pyrry oglądać widziadła,
Kiedy Proteusz, przywykłe do wody,
W góry gnał trzody.
Buiały ryby na wysokim dębie,
Gdzie miały przedtem swe gniazda gołębie;
Trwożne przez morza rozlanego wały
Sarny pływały.
Widziało miasto, iak gwałtownie w biegu
Tyber odpart, od Etrusków brzegu,
Obalał gmachy z okropnemi szumy,
Westy i Numy.
Jlii czuła tak wzrusza go skarga,
Ze chciwy pomsty wszystkie więzy targa,
Powolny żonie, choć Jowisza gniewa,
Z łoża wylewa.
Usłyszy oręż na swą krew zażarty,
Którymby lepiey było zgnębić Party,
Usłyszy, co złość oyców udziałała,
Młodź przerzedniała.
Gdy w takie klęski wściekłość nas przywiodła,
Któryż Bóg wesprze? iaka dziewic modła

Zatykaiącą na ich prośby uszy,
Westę poruszy?
Komu zda Jowisz winy ukaranie?
Ach! przybądź przecięż na nasze wołanie,
Białe kryiący ramiona w obłoku,
Delfu proroku!
Lub niechay Wenus ięk ludu usłyszy,
Którey śmiech słodki i wdzięk towarzyszy,
Lub oyciec . . ieśli twe wnuki wyrodne,
Względów twych godne.
Jużeś okrutném syty widowiskiem,
Tobie szczęk broni naymilszém igrzyskiem,
I Maur, co skoro nieprzyiaciół zoczy,
Wzrok zjadły toczy.
Albo ty synu Mai znakomity,
W piękney młodzieńca postaci ukryty,
Którego ręce polecona kara
Za śmierć Cezara.
Ach! poźno wracay pomiędzy niebiany,
Tu baw wesoły i właday Rzymiany,
Nie chciey, że tobą niegodni się cieszyć,
Do bogów śpieszyć.
Wielkie tryumfy w twoim odpraw Rzymie,
Przyymiy monarchy, przyymiy oyca imie,
Niech nas bezkarnie Medy nie nachodzą
Pod twoią wodzą.

BAYKI

Zrebiec i wilk.

PRZEZ TREMBECKIEGO.

Onego czasu gdy Zefir ciepławy
Srony pozmiatał i odmładzał trawy,
Gdy poczynało karmi brakować w ſtodole,
Poszły bydlęta żywić się na pole.
Pewny Wilk także wtedy spacyerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,
Wielki poſt wiernie odprawił,
Przez co się wielce wygłodził.
Po zeyściu więc ſkorupy bieżąc koło błonia,
Uyrzał na świeżą trawę puszczonego konia.
Coza radość, lecz chudziak boiąc się nie sproſtać,
Szczęśliwy, rzecze, ktoby ciebie schrupał!
Ey czemuś ty nie baran, byłbym cię już łupał,
A tak muszę frantować, ażeby cię doſtać.
Frantuymyż: Bierze zatém ułożoną minę,
Stąpa z partesów na kształt spaſłego prałata.
Powiada się bydź uczniem Hypokrata,
Ziołek szukanie kładzie za drogi przyczynę,
Których zna moc i własności,
I chce oddać uſługę iego końſkiey mości:
Gdyż paść się tak, nie będąc wiązanym na linie,
Znaczy ſłabość w medycynie.
Lekarſtwo tedy gratis oświadcza mu z duszy;
Pan Ogierowicz, nie w ciemie go bito,
Mam rzecze, uczciwszy uszy,
Sprosny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto.
Nie troszcz się moie dziecię, Jespan medyk powie,

Z skutecznych leków wzrosła moia sława,
Każemy się natychmiast ustąpić wrzodowi,
I cyrulictwo bowiem iest moia zabawa.
Tym czasem z tyłu zachodzi,
Rzkomo nogę ogląda, a do brzucha godzi.
Zwąchnął to Koś, i niechcąc tego czekać losu,
Podnosząc nogę ochotnie,
Z całey siły iak go grzmotnie,
Iż z paszczy narobił bigosu.
Ay, ay, zawył Wilk, iakżem głupszy iest od osła,
Chciałem się bawić zielnikiem,
Będąc z natury rzeźnikiem.
Niechby każdy pilnował swoiego rzemiosła!

Wilk i Baranek.

przez tegoż.

Racya mocnieyszego zawsze lepsza bywa,
Zaraz wam tego dowiodę:
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło Jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczo nadszedłszy, szukaiąc napaści
Rzekł do baraniego syna:
A ktożto ośmielił waści,
Że się tak ważysz mącić móy napitek?
Nie uydzie ci bez kary tak bezecna wina.
Baranek odpowiada, drżąc z boiaźni wszytek,
Ach Panie dobrodzieiu! racz sądzić w tey sprawie
Łaskawie:
Obacz, że niżey ciebie, niżey stoiąc zdroiu,
Nie mogę mącić pańskiego napoiu.

Co, ieszcze mi zadaiesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczkayno ięzyku smoczy.
Przed rokiemeś mnie zelżył paskudnemi słowy.
Ja zaś? Jeszczem i na to poprzysiądz gotowy,
Ze mnie przeszłego roku nie było na świecie.
Czy ty, czy twóy brat, czy który twóy krewny,
Dość, że tego iestem pewny,
Ze wy mi sławę szarpiecie.
Wy, pasterze, i z waszą archandryą całą,
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie,
Muszę tedy wziąć zemstę okazałą.
Po tey skończoney perorze;
Capes iak swego, i zębami porze.

DONIESIENIE.

Nowe xiążki wyszły z druku.

Meropa Traiedya Woltera, przekładania *Drozdowskiego* Zł. 4.

1. Zabawki przyiemne i pożyteczne przez Cypryana *Godebskiego* i Xawerego *Kosseckiego* Tom I. Zł: 5.

2. Sąd Ostateczny Poema Yunga, z przydaniem pierwszey iego Nocy, i kilku ułomków z Miltona, przez *Franciszka Dmochowskiego* Zł: 6

4. Dzieł Jgnacego Krasickiego Tom VI. Tomy VII, VIII. IX. są w druku. JJPP. Prenumeratorowie odbiorą swoie exemplarze. Prenumerata na siedem Tomów wynosi złotych

84. Wolno dotąd prenumerować. Po skończeniu druku, cena Dzieł tych podniesiona będzie.

5. Fizyka X. Jozefa Osińskiego, przerobiona i naynowszemi odkryciami pomnożona przez X. Jana *Bystrzyckiego* Piiara Tom II. z figurami.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Austrya. — Wyniknęla zatarga między dworem Wiedeńskim a Bawarskim z powodu miasteczka *Oberhausen*, i do tego przyszło, iż oddział woyska Bawarskiego wszedł do niego, załodze Austryackiey ustąpić kazał, i obiął ie na imie Elektora. Za przyczynę takowego postępku naznaczył Elektor, iż rzeczone miasteczko leży na gruncie opactwa *Kaiserheim*, należącego do kraiu, który się mu dostał w indemnizacyi; lecz dwór Wiedeński utrzymuie do niego prawo swoie, iako do zostaiącego pod bezpośrednią zwierzchnością Margrabstwa *Burgau*, i nalega o ustąpienie Bawarczyków. Idzie prócz tego o maiętność *Immenstad*, i o kilka maiętności w dawném biskupstwie *Eichstädt*, za których odstąpienie nie widzi się dostatecznie nadgrodzonym. Rozumiano w początku, iż powyższy wypadek ważne skutki za sobą pociągnie, ile, że dwor Wiedeński przeznaczył już był 12,000. woyska ku granicom Bawarskim; lecz teraz okazuie się, iż wszczęta zatarga w dobry sposób załatwioną będzie.

Anglia. -- Wśród ogromnych przygotowań Anglii na odparcie Francuzów zamyślaiących wylądować, a oraz w pośród wielkiey mieszkańców iey obawy, z powodu spodziewaney co moment kraiu swoiego napaści, rozpoczął się parlament dnia 22go Listopada. Nic ieszcze ważnego na pierwszych iego sessyach nie zaszło, wyiąwszy, iż zezwoliła izba niższa na pożyczkę 5. milionów funtów szterlingów, i postanowiła, iż opłata od słodu, rumu i t. d. do dnia 24go Czerwca 1805. roku, a podatek od pensyi, rachuiąc po cztery szylingi od funta szterlinga, tudzież od cukru, tabaki i t. d. do dnia 24go Marca tegoż samego roku trwać będzie Przyięto także wniosek zawieszaiący prawo *Habeas corpus* dla nieszczęśliwey Jrlandyi, a sekretarz woienny zapowiedział, iż poda wkrótce obrachnnek wydatków potrzebnych na utrzymanie woyska. Przed samém zaś rozpoczęciem parlamentu nadeszła urzędowa wiadomość do rządu o zdobyciu osad Hollenderskich *Demerari*, *Essequebo* i *Berbice*, o czém doniósł król parlamentowi w mowie zagaiaiącey posiedzanie iego, uwielbiaiąc męztwo i pośpiech woyska tak morskiego, iak lądowego, przy zdobyciu tych osad; ale łatwo ie było zdobydź, gdy prawie bezbronnemi były, i owszem, iak P. *Windham* w parlamencie wyraził, zdobycie ich wstydzić raczey Anglików powinno. Pogardzili nieprzyiaciele, mówił on dalej, temi błahemi osadkami, i które do nich pewnie przy pokoiu powrócą, ażeby

zwrócić mogli całą swoię uwagę na zadanie Anglii śmiertelnego ciosu w Europie; a gdyby i wielkiey wagi zdobyczami były, nie warte, aby teraz naród Angielski unosił się nad niemi, i mniemał, że woysko iego, nie doznawszy naymnieyszego oporu, wielkiey rzeczy dokazało. Co się tycze wylądowania w Anglii, aczkolwiek niektórzy sądzą, że nie przyydzie do niego, sami iednak Anglicy wyznaią, iż utrzymywanie ich w stanie niepewności i ustawiczney obawie, wiele zaszkodzić może handlowi i interesom skarbowym W. Brytanii, a to, okropne skutki i ledwie niewyrównywaiące skutkom wylądowania sprowadzić może na naród.

Francya.— Przygotowania do wyprawy przeciw Anglii, do tego iuż doszły stopnia, iż moment iey wyyścia z wyznaczonych portów, a szczególniey z *Boulogne* i *Flessingi* bardzo iuż bliski. Czyli zaś ta wyprawa nastąpi, lub nie, z chwałą zawsze będzie dla rządu Francuzkiego, iż okazał, że może bydź gdy chce, strasznym i niebezpiecznym dla Anglii, a z pożytkiem dla narodu, iż podupadłą marynarkę znacznie podźwignął.

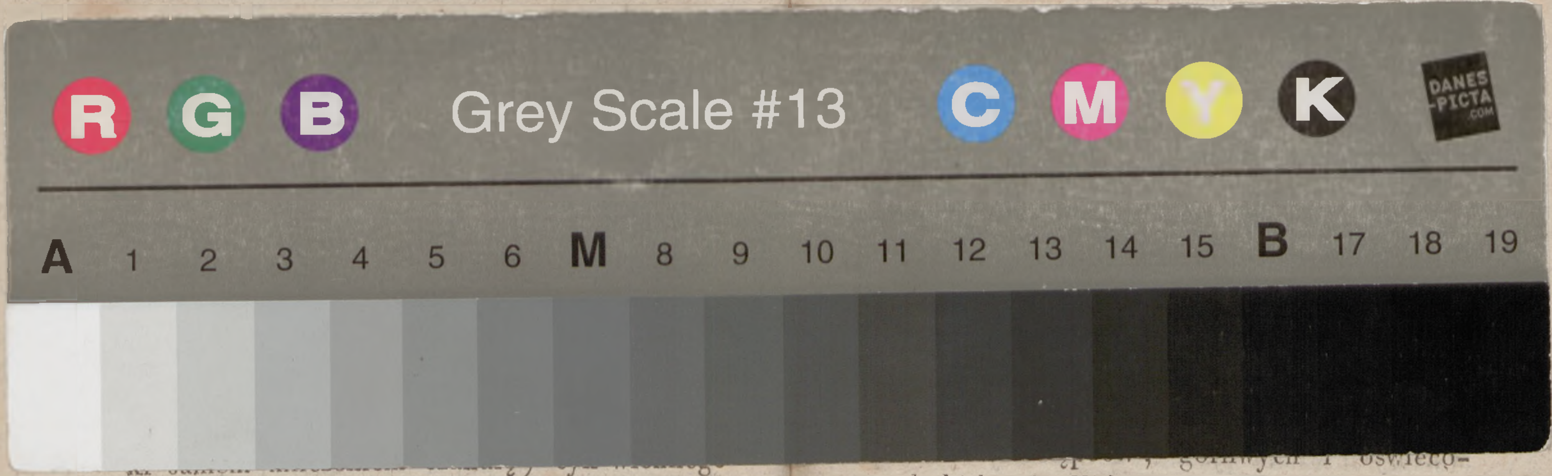
***

Pomyłki,

karta 300. *Visco*, *doday*, zaięty odkryciami.

karta 318. w zakłady *doday* o wyścigi.

karta 340. zwierzęta żarłoczne, *czytay* ziarnożerne.



oyca Lwa Sapiehy, któremu naród Litewski tyle się dotąd obowiązanym uznaie, zacny ów Kazimierz Lew Sapieha podkanclerzy, kraiowego i kościelnego prawa publiczne uczenie tu zaprowadził. Założone od siebie katedry hoy-

nych biskupów Wileńskich. Zaszczycać się będzie to mieysce, ile prócz tylu innych, winne ieſt pierwszemu zaraz fundatora naſtępcy kardynałowi Jerzemu xiążęciu Radziwiłłowi, późniey zaś Euſtachiemu Wołowiczowi, i Konſtan-



okoliczności musiały naturalnie przeszkodzić

... przy brzegach Flandryi zgromadzili, która zagrażała zniszczeniem marynarce Angielſkiey. „Chełpią się, dodaie, Hiszpani, iż panować będą na morzach Angielſkich, i że podbiią poddanych naszych!„ Odważył się przecięż Edward uderzyć na flotę Hiszpańſką, i zaniósł ją ze szczętem ...

równe poszanowanie, jak ...

... odkryciami Portugalſkiemi powszechnie uniemano, iż Afryka rozciągała się bardzo daleko na zachodzie i południu, a ſtarożytni sądzili, iż pod ſtrefą gorącą nie mogli żyć ludzie. Wenecya i cała Europa winne są dokładnieysze wiadomości *Markowi Pawłowi*, które ten śmiały ...